
Progląd

DWUTYGODNIK
KOMITETU OBRONY SOLIDARNOŚCI *Rok II, nr 20/46*

7kos

SPIS TREŚCI

KRONIKA WYDARZEN BIEŻĄCYCH	1
MATERIAŁY PRZEMYCONE Z POLSKI	
<i>Podziemie informuje</i>	14
<i>Życie zgodne z obowiązującymi przepisami</i>	16
DOKUMENTY, OSWIADCZENIA, RELACJE	
<i>O czym pamiętali</i>	23
<i>Rada w Radę</i>	26
KOMENTARZE, SPRAWOZDANIA, ANALIZY, SZKICE	
<i>Roman Zelazny - "Szkoła jako instrument politycznej indoktrynacji"</i>	28
<i>Tadeusz Folek - "Sytuacja prawna Polaków na Zachodzie"</i>	36
<i>Andrzej Kowalczyk - "Solidarność na Mont Blanc"</i>	42
<i>Jan Rudnicki - "Domy kultury"</i>	51
<i>W.M.Alexander - "Agentura" cz.III</i>	54
Z PRASY POLSKIEJ (OFICJALNEJ)	57
SPORT	60
LISTY DO REDAKCJI	62

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

Opracował Edward Klimczak

"Kronika wydarzeń bieżących" jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

20.10.83

*** "Neues Deutschland", organ komunistycznej partii NRD, w komentarzu do telegramu kanclerza KOHLA, w którym niemiecki rząd w imieniu wszystkich Niemców pogratulował WAŁĘSIE wyróżnienia pokojową nagrodą Nobla, uważa krok ten za "bezczylność". Składając życzenia "kontrewolucyjnemu krzykaczowi", który został wyróżniony przez "podejrzany Komitet", rząd RFN spodziewa się bodźców ożywiających "przybladłą gwiazdę ekranu świata zachodniego!" *** Telewizja ZSRR zaprzeczyła doniesieniom BBC, jakoby stacja kosmiczna "Salut 7" nie była zdolna do manewrowania. "Lot jest kontrolowany" - stwierdzono. *** Redaktor naczelny moskiewskiej "Prawdy", Wiktor AFANASJEK, oświadczył, że Moskwa nie zamierza rozmieszczać rakiet na Kubie. *** Dotychczasowy przewodniczący jednego z najbardziej lewicujących związków zawodowych IG Druck und Papier, Leonhard MAHLEIN, ze względu na podeszły wiek ustąpił miejsca na kongresie w Norymberdze Erwinowi PERLEMANN'OWI. MAHLEIN jest honorowym członkiem zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Niemieckiej (ponad 20 oddziałów w większych miastach niemieckich), które sterowane jest przez ambasadę polską w Bonn. *** W tym tygodniu rozpoczęło się w Moskwie radziecko-amerykańskie sympozjum w sprawach bezpieczeństwa i rozbrojenia, które jest czwartym spotkaniem przedstawicieli akademii nauk dwóch mocarstw. Poprzednie sympozjum odbyło się w marcu tego roku w Waszyngtonie. *** W "Bawarskim Kurierze" STRAUSS nazwał "ruch na rzecz pokoju" ruchem "niepokoju". *** Grecki premier PAPANDREOU w drugą rocznicę objęcia władzy powiedział, że narodowe interesy Grecji ważniejsze są niż NATO. *** W Wiedniu rozpoczęto największy jak dotychczas proces przeciwko neonazistom - dziewięć osób postawiono w stan oskarżenia. *** Wg doniesień radzieckiej prasy, na wodach Morza Czukockiego utknęła cała flotylla statków. Niektóre z nich zatoniły, kilka zostało oswobodzonych przez lodołamacze i już tylko osiem znajduje się w bezpośrednim niebezpieczeństwie. *** W ostatnim dniu swojej kilkudniowej wizyty w RFN i Berlinie Zachodnim przywódca francuskich gaullistów, burmistrz Paryża, CHIRAC, powiedział, że Europa Zachodnia powinna zwiększyć swoje wysiłki obronne. Wg CHIRACA należałoby najpierw dokonać rozmieszczenia amerykańskich rakiet w Europie, a następnie przystąpić do rokowań z Związkiem Radzieckim. *** Prezydent Egiptu MUBARAK stwierdził, że ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych z ZSRR jest niemożliwe z powodu mieszania się tego państwa w sprawy wewnętrzne Egiptu. *** Tegoroczne nagrody Nobla w dziedzinie fizyki zostały przyznane

amerykańskim naukowcom: CHANDRASEKHAAR`OWI (73 l.) i FOWLER`OWI (72 l.), a w dziedzinie chemii Henry KAUBE`MU (67 l.).

NAGONKA PRZECIW KS. JANKOWSKIEMU

Rzecznik prasowy rządu PRL, URBAN, oświadczył w telewizji, że ks. JANKOWSKI używając ambony do celów propagowania politycznych programów "naruszył paragraf 194 polskiego KK, wg którego karze podlega ten, kto podczas religijnych obrzędów nadużywa wolności sumienia i wolności religii". Grozi za to kara do 10 lat pozbawienie wolności. Władze dotychczas nie zastosowały tego paragrafu w stosunku do ks. JANKOWSKIEGO, ograniczając się do wystosowania pod jego adresem ostrzeżeń. Ks. JANKOWSKI został w ub. wtorek poddany przesłuchaniom w gdańskiej prokuraturze. Udając się do prokuratury oświadczył, że nadal będzie angażował się na rzecz "prawdy, sprawiedliwości i obrony praw człowieka".

"STRACH PRZED SPIRALĄ USTĘPSTW"

Pod takim tytułem warszawski korespondent F.A.Z., JÖrg BREMER, prezentuje polski punkt widzenia stosunków między Wschodem a Zachodem. ZSRR dorównuje Zachodowi jedynie w sektorze wojskowym i za żadną cenę nie będzie chciał zrezygnować z przewagi militarnej. Tylko twarde stanowisko Zachodu, a nie ciągłe ustępowanie, może zmusić ZSRR do kompromisu, który mógłby być początkiem zdecydowanych zmian w stosunkach między oboma blokami. Jedno ustępstwo pociąga za sobą następne. Do spirali zbrojeń, ofiarą których są narody znajdujące się w sowieckim systemie, może dołączyć spirala ustępstw.

REAGAN APELUJE!

Prezydent REAGAN wystąpił do uczestników "ruchu na rzecz pokoju", wzywając ich do przeanalizowania przyczyn konieczności zainstalowania rakiet średniego zasięgu w Europie. Utrzymanie pokoju na świecie jest bardzo prawdopodobne, jeśli USA pozostaną siłą, z którą należy się liczyć. ZSRR zagraża pokojowi na świecie 1300-oma głowicami atomowymi, do których co tydzień dołączane są nowe.

21.10.83

*** Na targach produktów żywnościowych w Kolonii rzecznik polskiej ekspozycji oświadczył, że Polska stara się zwiększyć eksport produktów żywnościowych do RFN; w ostatnich latach udział PRL w eksporcie gęsi do RFN wynosił 47%. *** Radziecki dowódca obrony powietrznej, gen. KOŁDUNOW, został skreślony z listy kandydatów do tytułu "Bohatera ZSRR". Przypuszcza się, że ma to związek z zestrzeleniem południowokoreańskiego samolotu pasażerskiego. *** Jak podaje wschodniemieckie pismo wojskowe "Narodowa Armia Ludowa" - w NRD planuje się objęcie wszystkich kobiet służbą wojskową, a nie jak dotychczas, tylko te, które posiadają wykształcenie medyczne. *** "Le Monde", powołując się na francuskich ekspertów wojskowych podaje, że radzieckie rakiety atomowe średniego zasięgu SS-20 są w stanie zniszczyć 62% ludności świata i zagrażają 56 państwom naszej planety. 243 SS-20 stoi na zachodnich granicach Bloku Sowieckiego; 108 na granicy z Chinami; na Francję wycelowanych jest kilkaset głowic; Francja posiada 98 rakiet i 34 bombowce atomowe. *** W Pekinie zakończyła się III runda rozmów między Chinami a ZSRR, dotycząca normalizacji stosunków między tymi państwami. Porozumiano się co do rozszerzenia wymiany handlowej i gospodarczej. Kwestią niezgody jest nadal żądanie Chińczyków wycofania wojsk radzieckich z Afganistanu, redukcji sił na granicy z Chinami a także zmniejszenie ilości rakiet na Dalekim Wschodzie. Ponadto Chińczycy żądają, aby Moskwa nie popierała

wietnamskiej okupacji Kambodży. *** Wg danych lewicowego związku zawodowego nauczycieli GEW - 4 tys. berlińskich nauczycieli (25%) przerwało zajęcia (co jest niezgodne z ich statusem urzędnika) i udało się wraz z uczniami na pacyfistyczne demonstracje. *** Prasa niemiecka podała, że Rumunia dostarczy Egiptowi 200 czołgów typu M-77, które stanowią zmodernizowaną wersję radzieckiego czołgu T-55. W celu omówienia dalszej współpracy wojskowej między Rumunią a Egiptem spotkali się wczoraj w Kairze przywódcy obu państw. *** Na znak protestu przeciwko stacjonowaniu w RFN amerykańskich rakiet przed jedną ze szkół w Kassel studenci ustawili 56 atrap Pershing II. Wiadomo, ile kosztują prawdziwe rakiety i kto je finansuje. Ile kosztuje 56 imitacji i kto daje na to pieniądze? *** Na wyspie Grenada na Morzu Karaibskim doszło do lewicowego, wojskowego puczu, w wyniku którego wraz z trzema ministrami został zamordowany dotychczasowy premier, socjalista Maurice BISHOP. Przybysze z Karaibów wyrazili przypuszczenie, że puczu dokonano przy pomocy Kuby.

TERESA RZADKOWSKA LAUREATEM NAGRODY FUNDACJI ROBERTA BOSCHA

W sali teatralnej państwowego Teatru w Darmstadt odbyła się uroczystość wręczenia Teresie RZADKOWSKIEJ-JEDKIEWICZ (lat 78) nagrody literackiej Fundacji Roberta Boscha za "upowszechnianie literatury niemieckiej w Polsce". W zastępstwie chorej tłumaczki (przetłumaczyła 35 powieści, w tym 11 Heinricha BÖLLA) nagrodę odebrał Stanisław BĘBENEK, dyrektor wydawnictwa "Czytelnik". Podobną nagrodą przed trzema laty wyróżniono Sławomira BLAUTA, tłumacza takich pisarzy jak Günter GRASS, Siegfried LENZ i Ingeborg BAHMANN. "Süddeutsche Zeitung" uważa, że BĘBENEK, przewodniczący Zjednoczenia Wydawnictw, nie jest aparatczykiem i stara się publikować książki autorów uważanych za opozycjonistów. Niedawno "Czytelnik" wydał dwie pozycje Jana Józefa SZCZEPAŃSKIEGO oraz "Opowiadania" Marka NOWAKOWSKIEGO. Wkrótce nakładem "Czytelnika" zostanie ponownie wydana biografia Majakowskiego pióra Wiktora WOROSZYLSKIEGO. BĘBENEK potrafił wzmóc niemieckim dziennikarzom, że polityczne pozycje autorów i ich konflikty z reżymem nie grają w polityce wydawniczej "Czytelnika" żadnej roli. Najbardziej krytyczne przemówienie wygłosił Heinrich BÖLL, który otwarcie wystąpił w obronie polskich intelektualistów - Jacka KURONIA i Adama MICHNIKA i to wobec polskiego attaché kulturalnego w Bonn, który "nie zdecydował się na opuszczenie sali" - podkreśla "Süddeutsche Zeitung". Na mniej ostrą krytykę postępowania władz polskich - za nieudzielenie paszportu zaproszonym tłumaczom - pozwolił sobie burmistrz Darmstadtu i dyrektor Fundacji Roberta BOSCHA. Najlepszy tłumacz literatury polskiej na język niemiecki, dyrektor Instytutu Polskiego w Darmstacie, Karl DEDECIUS, poinformował o wspólnych projektach wydawniczych, kolokwiach oraz spotkaniach, do których doszło między Niemcami a Polakami niezależnie od stanu wojennego.

AGENTKI TYPU MATY HARI W NRD

Jak doniosło szwedzkie czasopismo "Computer Sweden", w okresie między majem 1981 a majem 1982, trzech szwedzkich programistów popełniło samobójstwa, czego powodem było uwikłanie się w afery szpiegowskie. Jeden z programistów na zlecenie swojego pracodawcy udał się do NRD na targi. Między Trelleborgiem a Sassnitz zawarł interesującą znajomość z obywatelką NRD. Rezultatem gorącej miłości było małżeństwo, co dało podstawę obywatelce NRD do osiedlenia się w Szwecji. Wkrótce po zawarciu związku małżeńskiego, żona programisty żąda od męża informacji o firmie, w której pracował. Za cenę tychże - policja NRD miała zaprzestać represji w stosunku do jej siostry. Za pierwszym żądaniem poszły następne. Zdezorientowany mąż odmówił współpracy i udał się na policję. Okazało się, że jego żona jest nieznającą skrupułów i grożącą zemstą agentką NRD. Programista nie wytrzymał i popełnił

samobójstwo. Pozostałe wypadki samobójstw miały, wg "Computer Sweden", podobny przebieg.

22.10.83

*** Na zakończenie 37 posiedzenia państw członków RWPG, które wczoraj zakończyło się w Berlinie Wschodnim podkreślono konieczność dalszego zacieśnienia współpracy gospodarczej między państwami członkowskimi. W posiedzeniu wziął udział JARUZELSKI, który spotkał się z szefem planowania ZSRR, TICHONOWEM. *** Były rywal ANDROPOWA na stanowisku I sekretarza KPZR, CZERNIENKO (72 lata), podał się do dymisji ze stanowiska kierownika wydziału głównego KC. *** Z powodu choroby ANDROPOW przesunął termin swojej wizyty w Bułgarii. *** Po raz kolejny ZSRR podniósł ceny ropy naftowej (1982 - 50%). Zachodni eksperci uważają, że państwa satelitarne Bloku Sowieckiego płacą za ropę więcej niż wynosi jej cena na rynkach światowych. *** Niemieckie gazety z zadowoleniem odnotowują, że podczas demonstracji pacyfistycznych w dniu wczorajszym nie doszło do żadnych poważniejszych wypadków. *** Lechowi WAŁĘSIE, przebywającemu od pięciu tygodni na zwolnieniu lekarskim, ponownie je przedłużono. Lekarz nie podał przyczyny zwolnienia, lecz kategorycznie zabronił WAŁĘSIE powrotu do pracy.

DELEGACJA PZPR W BONN

Powołując się na wiadomości agencyjne, niemieckie gazety donoszą, że przewodniczącą frakcji parlamentarnej SPD w Bundestagu, były kandydat na kanclerza - VOGEL, przyjął delegację PZPR, która przebywa w Bonn już od tygodnia prowadząc rozmowy z przedstawicielami partii rządzących oraz prezydentem Bundestagu BARZELEM. W wiadomości tej mówi się o przedstawicielach "polskiej partii pracy", a nie polskiej partii komunistycznej, którą tak określa się zwykle w prasie niemieckiej.

BAWARSKA GOŚCINNOŚĆ

Studentka monachijskiego konserwatorium, Naoko HATTA, z powodu złej znajomości języka niemieckiego nie zdała egzaminu teoretycznego w klasie fortepianu i poprosiła o przedłużenie pozwolenia na pobyt, aby w terminie późniejszym ponownie przystąpić do egzaminu. Urzędnicy podmonachijskiej miejscowości Bad Tölz-Wolfratshausen odmówili tej prośbie zarządzając natychmiastowe wydalenie studentki z Niemiec jako obcokrajowca. Młodej pianistce nie był w stanie pomóc działający natychmiast adwokat, który zawiadomił wyższe urzędy. Nie czekając na ich decyzję Japonka została siłą wyekspediowana do jej kraju. Tymczasem sąd administracyjny w Monachium nie podtrzymał decyzji podmiejskich urzędników i skazał władze wolnego państwa Bawarii na zwrot kosztów powrotu studentki do RFN oraz kosztów procesu.

RADIO "SOLIDARNOŚĆ" W ETERZE

W ub. czwartek mieszkańcy Warszawy mieli okazję wysłuchać komentacza Radia "Solidarność" na temat przyznania Lechowi WAŁĘSIE nagrody Nobla. Związkowa rozgłośnia oceniła ten fakt jako "potępienie awanturnictwa i brutalności reżymu JARUZELSKIEGO". Radio przekazało oświadczenie TKK, którego kopie otrzymali również dziennikarze zachodni. W oświadczeniu czytamy m.in. "Decyzja norweskiego Komitetu jest dla polskiego społeczeństwa potwierdzeniem słuszności drogi i metod walki o prawdę i wolność". Do oświadczenia TKK dołączono wiadomość podpisaną przez BUJAKA, że do Komisji, w skład której wchodzi: LIS, SZUMIEJKO i JEDYNAK, dołączono kolega BIBLIŃSKIEGO.

ZA PRZEKAZANIE FAŁSZYWYCH INFORMACJI - POD SĄD

PAP pochwaliła się, że przebywający obecnie w USA były przewodniczący warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Jacek KALABIŃSKI, został postawiony w stan oskarżenia za "rozpowszechnianie fałszywych informacji szkodzących ważnym interesom PRL". Przyczyną oskarżenia jest opublikowany przez KALABIŃSKIEGO artykuł w "International Herald Tribune", w którym wzywa on do podtrzymania sankcji gospodarczych w stosunku do PRL.

AKCJA PLAKATOWA SENATU BERLINA ZACHODNIEGO

Przy pomocy 220 ogromnych plakatów i 1800 mniejszych (koszt 525 tys. marek) z sześcioma motywami przedstawiającymi harmonijnie i przyjaźnie współpracujących i grających ze sobą Niemców i obcokrajowców, Senat Berlina Zachodniego próbuje przeciwdziałać wrogości w stosunku do obcych grup etnicznych w Berlinie.

23.10.83

*** W polskich "Argumentach", co odnotowuje "Die Welt", ukazał się kolejny atak na papieża i Kościół katolicki. W artykule twierdzi się, że między polityką amerykańską i polityką "walczącego kościoła" istnieją tylko różnice co do czasu, metod i taktyki. Koncepcje są identyczne. *** "Die Welt" odnotowuje również w "Cahier du Communisme" artykuł członka KC francuskiej partii komunistycznej i korespondenta "L'Humanité", Jacques STREIFA, w którym autor dokonuje krytycznej analizy radzieckiego komunizmu. Punktem szczytowym jest stwierdzenie, że "wobec proponowanych reform wiele warstw radzieckiego społeczeństwa odnosi się ze sceptyzmem i rezygnacją". *** W roku 1970 odwiedziło Polskę 59 tys. amerykańskich obywateli polskiego pochodzenia. W roku 1980 liczba ta wynosiła już tylko 16 tys., a w 1983 oczekuje się nie więcej niż 8 tys. Polaków z USA. *** Agencja TASS doniosła o sukcesach "sił zbrojnych demokratycznego Afganistanu i wojsk milicji ludowej" przeciwko "kontrrewolucjonistom i bandom", które zostały rozbite w okolicach Kabulu i Dadashanu. Podczas filmowania walk pomiędzy partyzantami a radzieckimi okupantami zginął 38-letni kamerzysta australijski Raffael FAVERO. *** Założyciel niezależnego wydawnictwa "ABC" w Budapeszcie, socjolog Gabor IENSZKY został oficjalnie oskarżony o stosowanie siły wobec organów państwowych. Wg doniesień ze źródeł węgierskiej opozycji, IENSZKY został w dniu 24 września brutalnie pobity przez policję. Prześladowanie tego opozycjonisty jest określane jako "koniec oficjalnej tolerancji ze strony władz węgierskich w stosunku do opozycji". *** W kierunku radzieckiej stacji kosmicznej "Salut 7" wysłano pojazd kosmiczny, który "ma zapewnić dalsze funkcjonowanie urządzeń naukowych stacji orbitalnej" - doniosła TASS. Poprzednio BBC wyraziła przypuszczenie, że "Salut 7" uległ w kosmosie awarii. *** W wydawnictwie "Insel", we Frankfurcie/M, ukazała się kolejna książka Stanisława LEMA pt. "Filozofia przypadku". *** W polskiej telewizji przerwano wyświetlanie amerykańskiej serii "Kojak"



KUBA POTĘPIA PUCZ

Rozstrzelanie socjalistycznego premiera Grenady, Maurice BISHOPA, trzech ministrów i dwóch działaczy związkowych, spotkało się z ostrym potępieniem Kuby, która zażądała wyjaśnienia i ukarania odpowiedzialnych za ten czyn. Wg kubańskiej agencji Prensa Latina, wypadki na Grenadzie "są wyłącznie wewnętrznym problemem" tej wyspy.

WYWIAD PRL DZIAŁA

Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano w San Francisco elektronika Jamesa HARPERA, który za 250 tys. dolarów sprzedał rządowi PRL informacje o rakietach międzykontynentalnych oraz innych systemach obronnych USA. Adwokat HARPERA dał do zrozumienia władzom USA, że przekaże informacje interesujące CIA za zwolnienie swojego klienta. Aluzja nie przyniosła żadnego rezultatu. W związku z tym wypadkiem w armii amerykańskiej postanowiono wyasygnować środki w wys. 700 tys. dolarów na dalsze udoskonalenie obronnego systemu raketowego.

DEMONSTRACJE PACYFISTÓW

W przygotowywanych od miesiąca demonstracjach przeciwko stacjonowaniu amerykańskich rakiet średniego zasięgu w RFN wzięło wczoraj udział kilkaset tysięcy osób. Na centralnym wiecu w Bonn, wobec 400 tys. uczestników (wg. danych rządowych było tylko 120 tys.), przemawiał przewodniczący SPD, Willy BRANDT, który jednoznacznie wypowiedział się przeciwko stacjonowaniu amerykańskich rakiet, skrytykował styl prowadzenia rokowań przez Amerykanów w Genewie oraz zażądał "poważnego potraktowania propozycji radzieckich w sprawie zredukowania zbrojeń". W swoim wystąpieniu Petra KELLY, rzecznik partii "Zielonych" w Bundestagu, ostro zaatakowała BRANDTA za stwierdzenie, że miejsce Niemiec jest w NATO. Wg niej akceptacja NATO jest sprzeczna z głoszona przez BRANDTA dezaprobatą wobec amerykańskich rakiet. Dalszymi mówcami byli pisarz Heinrich BÜLL oraz przedstawicielka DGB - Ilse BRUSIS. W berlińskiej demonstracji, której współorganizatorem była komunistyczna partia Berlina Zachodniego (SPW), wzięło udział wg. danych organizatorów ponad 100 tys. osób. W Hamburgu demonstrowało 140 tys. pacyfistów. Między kwaterą główną USA w Stuttgarcie i amerykańskimi koszarami w Neu-Ulm ponad 100 tys. pacyfistów utworzyło tzw. "ludzki łańcuch" na odległość 108 km. Blokadę amerykańskich koszar w Neu-Ulm kontynuowano również w nocy. Manifestacje pacyfistów miały w zasadzie spokojny przebieg. Jedynie przed budynkiem wydawnictwa Springera w Hamburgu doszło do starć między policją a zamaskowanymi demonstrantami, którzy mieli zamiar zdemolować pomieszczenia wydawnictwa. Kontrdemonstracji w zasadzie nie było. Nad Bonn przeleciał samolot, który cisnął hasło "Bez wolności pokój jest niczym". Niedaleko od Ulm zbudowano atrapę radzieckiej rakiety SS-20, którą pokazano w sobotnim dzienniku telewizyjnym jedynie przez 3 sekundy. Telewizja niewiele czasu poświęciła demonstracjom zorganizowanym przez CSU i CDU. Wobec 3 tys. osób przemawiał prezydent Dolnej Saksonii ALBERTH, a w Monachium na Marienplatz - STRAUSS wobec 15 tys. osób. Do masowych demonstracji doszło również w Londynie, Rzymie i Wiedniu.

24.10.83

*** Z kliniki psychiatrycznej w Leningradzie zwolniono Walerego BARINOWA, który jest z zawodu muzykiem. Został on aresztowany 11.10.1982 za przekonania polityczne. *** Podczas próby zorganizowania demonstracji pokojowej w Berlinie Wschodnim policja aresztowała 100 osób. *** Jak podaje F.A.Z., na początku października doszło do spotkania między prezydentem

Syrii ASSADEM i radzieckim kierownictwem na Kremlu, podczas którego ustalono, że Jassir ARAFAT, szef Organizacji Wyzwolenia Palestyny powinien zostać zastąpiony przez kogoś innego. *** Rząd amerykański postanowił wysłać kilka okrętów wojennych w kierunku karaibskiej wyspy Grenada. Na wyspie znajduje się ok. 1000 obywateli USA.

ZAMACH BOMBOWY W BEJRUCIE

W niedzielę dokonano w Bejrucie zamachu bombowego na kwatery amerykańskich i francuskich sił wojskowych, które stacjonują w Libanie w ramach tzw. "kontyngentu sił pokojowych". O godz. 5,20 czasu miejscowego ciężarówka wyładowana trotylem przebiła się przez zapórę z worków z piaskiem i wjechała do holu kwatery głównej wojsk USA. Nastąpiła eksplozja, w wyniku której śmierć poniosło 100 amerykańskich żołnierzy. W ten sam sposób, wzorując się na japońskich kamikaze, kierowca prowadzący ciężarówkę dostawczą załadowaną dynamitem rozbił szlabany w bramie wjazdowej do ambasady francuskiej i wjechał na jej teren. W wyniku eksplozji zginęło 25 francuskich żołnierzy, a wielu zostało rannych. Przypuszcza się, że zamach został przygotowany w Iranie.

25.10.83

*** WAŁĘSA wziął udział w niedzielę w mszy dziękczynnej w Częstochowie w związku z przyznaniem mu pokojowej nagrody Nobla. *** Prasa niemiecka zwraca uwagę na niedawne wydanie podziemnego czasopisma KOS, gdzie opublikowano "List otwarty grupy polskich oficerów", w którym oskarża się reżym o dokonanie zdrady w imieniu "zagranicznej dyktatury" oraz stawia się żądania wolnych wyborów. *** Jak podała radziecka agencja prasowa TASS, ZSRR zamierza wkrótce instalować nowe "operacyjno-taktyczne systemy raketowe" w NRD i Czechosłowacji. TASS wyjaśnia, że Związek Radziecki został zmuszony do tego kroku wobec planowanego przez USA rozmieszczenia rakiet Pershing II w RFN. *** Sąd przysięgłych berlińskiej dzielnicy Moabit skazał dwóch policjantów (22 i 25 lat) na kary więzienia i grzywny za pobicie podczas pełnienia czynności służbowych 19 letniego Turka. Zaledwie kilkumiesięczne kary więzienia wydano w zawieszeniu. *** W związku z antytyrecką kampanią prowadzoną przez prawniczo-radykalne ugrupowania w Berlinie, które zapowiadają "pogrom" Turków, policja oddelegowała na mecz RFN - Turcja (środa 26.10.83) 6 tys. policjantów. *** W pierwszych 9 miesiącach tego roku z Rumunii do RFN przybyło 11 344 osób w ramach akcji przesiedleńczej. *** Wg ostatnich doniesień, w zamachu bombowym w Bejrucie zginęło 186 Amerykanów i 26 Francuzów. Prezydent Francji MITTERRAND zupełnie nieoczekiwanie udał się do Bejrutu, gdzie spotkał się z libańskim prezydentem GEMAYELEM. *** Odpowiedzialność za krwawy zamach na kontyngent pokojowy przyjeły dwie muzułmańskie organizacje: Islamska Święta Woja i Ruch Islamskiej Rewolucji. *** Były premier Wielkiej Brytanii, CALLAGHAN, wypowiedział się w artykule opublikowanym na łamach "The Times" za tajnym prowadzeniem rokowań rozbrojeniowych między Wschodem a Zachodem.

PROCES KOR ODŁOŻONY

Jak podaje "Die Welt", powołując się na dobrze poinformowane źródła w Polsce, władze odłożyły proces przywódców KOR-u na kilka miesięcy. Komentator "Die Welt" przypuszcza, że wśród członków rządu nie ma zgodności co do tego, w jakim stopniu proces powinien być przekazany do wiadomości opinii publicznej w kraju i za granicą. Zwraca się uwagę na to, że rząd amerykański w ostatnim okresie dał do zrozumienia, iż proces przywódców KOR-u może być dla niego problemem, na podstawie którego ustalona będzie polityka gospodarcza w stosunku do Polski.

PROKURATURA PRZECIWKO KS. JANKOWSKIEMU

Prokuratura prowadząca od ponad tygodnia śledztwo przeciwko ks. JANKOWSKIEMU, oskarżonemu o nadużywanie ambony do celów politycznych, wezwała go na przesłuchanie w czwartek, dn.17 bm. Ks. JANKOWSKI oskarżony jest również o nieuiszczenie opłat celnych za samochód podarowany przez przyjaciół z Zachodu. Na spotkaniu z dziennikarzami wszystkie te oskarżenia określił on jako zmyślane.

26.10.83

*** Ks. JANKOWSKI wraz z WAŁĘSĄ udali się do Warszawy, gdzie przewodniczący "Solidarności" miał zostać przyjęty przez ambasadora norweskiego, by podziękować mu za przyznanie nagrody Nobla. *** Na berlińskim lotnisku Tempelhoff o godz.14,28 wylądował polski samolot sportowy, na pokładzie którego znajdowało się 4 mężczyzn i 4. letni chłopiec. Pasażerowie samolotu są członkami Aeroklubu w Świdniku. Mają oni zamiar poprosić władze australijskie o udzielenie im azylu politycznego. *** Przewodniczący frakcji parlamentarnej, VOGEL, na spotkaniu z bawiącą w Bonn delegacją PZPR powiedział, że dla jego partii granica na Odrze i Nysie oraz układ z 1970 r. są ostateczne. *** Jugosłowiański minister spraw wewnętrznych spodziewa się, że w kraju tym może dojść do zamieszek z powodu trudnej sytuacji gospodarczej. *** Radziecki dziennikarz BITOW, kierownik działu zagranicznego "Litieraturnoj Gaziety", który wg. londyńskiego "Daily Telegraph" był wcześniej pracownikiem KGB, poprosił w Wielkiej Brytanii o azyl polityczny. *** Radziecki ambasador w Berlinie Wschodnim złożył pierwszą oficjalną wizytę burmistrzowi Berlina Zachodniego WEIZSÄCKEROWI. *** W ciągu 8 ostatnich dni wykonano w Pekinie 33 egzekucje skazanych na karę śmierci przestępców. Lista skazanych, na których wyroki wykonano strzałem w tył głowy, została wywieszona na ścianach domów. *** Wg. doniesień ze źródeł dyplomatycznych w pakistańskim Islamabadzie, wojska radzieckie dokonały ostatnio masakry osób cywilnych w miejscowości Istalef, na północ od Kabulu. Na skutek ataku z powietrza i z ziemi zniszczono ponad połowę miejscowości liczącej ok.2 tys.mieszkańców. *** Przypuszcza się, że zamachy bombowe w Bejrucie pociągnęły za sobą ok.400 ofiar. Dotychczas z ruin wydobyto zwłoki 207 żołnierzy amerykańskich i 38 francuskich. We wtorek przed południem odkryto w niewielkiej odległości od lotniska w Bejrucie 3 dalsze ciężarówki załadowane materiałami wybuchowymi.

WOJSKA AMERYKAŃSKIE ŁADUJĄ NA GRENADZIE

Ponad 2 tys. amerykańskich żołnierzy wraz z 300 żołnierzami z 6 sąsiednich państw leżących nad Morzem Karaibskim, wylądowało na Grenadzie. Prezydent REAGAN, w uzasadnieniu wojskowej interwencji podał, że jest ona wynikiem prośby organizacji państw wschodniokaraibskich. Radziecka agencja TASS potępiła ten krok, określając go jako "imperialistyczną interwencję" oraz "akt neokolonializmu", którego celem jest zahamowanie "rewolucyjnego procesu" na Grenadzie. Nikaragua złożyła wniosek o zwołanie w sprawie Grenady posiedzenia Rady Bezpieczeństwa.

27.10.83

*** Lech WAŁĘSA zaapelował do 25 laureatów nagrody Nobla, którzy uczestniczą w symposium na paryskiej Sorbonie, o wystosowanie do władz w Warszawie żądania uwolnienia więźniów politycznych. Mimo zaproszenia przewodniczący "Solidarności" nie mógł sam wziąć udziału w symposium, ponieważ obawia się, iż w wypadku wyjazdu za granicę władze PRL odmówią mu prawa powrotu do kraju. *** Po niedawnej wizycie szefa partii komunistycznej SED Ericha

HONECKERA, do Warszawy przybył Janos KADAR. Przyjazd ten jest drugą oficjalną wizytą szefa państwa bloku wschodniego od sierpnia 1980 r. *** Koncert polskiego kwartetu muzycznego Warsaw Music Workshop (Zygmunt KRAUZE, Edward BOROWIAK, Witold GAŁĄZKA, Czesław PALKOWSKI) w sali teatralnej Wyższej Szkoły Sztuk Teatralnych w Berlinie, który odbył się w ub. niedzielę został pozytywnie oceniony przez komentatora berlińskiego "Tagesspiegel". Na koncert przybyło tylko 50 melomanów, co było wynikiem braku odpowiedniej reklamy oraz zbyt późnego podania terminu do wiadomości publicznej. *** W debacie parlamentarnej pt. "Godzina aktualności" doszło do ostrej krytyki, przede wszystkim ze strony partii "Zielonych" i SPD, interwencji amerykańskiej na Grenadzie. W imieniu rządu niemieckiego poseł KLEIN (CSU) powiedział, że odradzono by Amerykanom interwencję gdyby rząd USA skontaktował się w tej sprawie z rządem RFN. *** Najbardziej znany piosenkarz i kompozytor muzyki rock, Udo LINDENBERG, wystąpił we wtorek wieczorem po raz pierwszy z koncertem w NRD. Przed Pałacem Republiki zgromadziły się tłumy młodzieży, które skandowały antykomunistyczne hasła. 4 tys. przedstawicieli komunistycznej organizacji FDJ, którzy otrzymali bilety wstępu na koncert, przyjęło występ LINDENBERGA zimno. Udo LINDENBERG jest autorem piosenki "Pociąg specjalny na Pankow", w której wyśmiewa się z NRD, a HONECKERA nazywa "Indianinem". Jego występ był w związku z tym nieoczekiwaną sensacją polityczną. *** Powołując się na agencje prasowe niemieckie gazety donoszą, że wojskowe siły amerykańsko-karaibskie w liczbie ok. 3 tys. żołnierzy, nie napotykają na Grenadzie na opór wojsk kubańskich. Amerykańska interwencja na Grenadzie spotkała się z negatywnym stanowiskiem rządu niemieckiego, który - jak podkreślił rzecznik BOENISCH - opowiada się za polityką nieingerencji, niezależnie od strefy świata. Żądanie wycofania wojsk USA z Grenady wysunęła międzynarodówka socjalistyczna, jak również partie SPD i FDP. Niemieckie partie konserwatywne CSU/CDU powstrzymały się od zajęcia stanowiska.

ALBO PROCES, ALBO EMIGRACJA

Warszawski korespondent "Tagesspiegla", Gerd BAUMGARTEN, zwrócił się do rzecznika rządu PRL - URBANA - z pytaniem, kiedy podany zostanie termin procesu członków KOR-u i siedmiu czołowych przywódców "Solidarności". URBAN dał do zrozumienia, iż rząd gotów jest zrezygnować z procesów, jeżeli przywódcy opozycji i "Solidarności" zostaliby przez swoich "protektorów" przekonani o słuszności opuszczenia Polski "na pewien czas". URBAN przyznał, że coraz częściej w Warszawie pojawia się pytanie, kiedy ma się rozpocząć proces, a rząd PRL otrzymuje apele i żądania uwolnienia aresztowanych. I tak np. mieszkający w USA laureat nagrody Nobla, Czesław MIŁOŚZ, zwrócił się w liście otwartym do rządu PRL z apelem o uwolnienie przywódców opozycji. MIŁOŚZ stwierdził, że proces byłby "aktem zemsty". URBAN powiedział, że rząd nie ma zamiaru mścić się i dodał, iż najlepiej byłoby, aby w Polsce nie było żadnych politycznych więźniów. Wg niego amnestia pozwala na uwolnienie wszystkich osób, które działały z motywów politycznych. Przywódcom opozycji zarzuca się jednakże ciężkie przewinienia przeciwko konstytucyjnemu porządkowi i społeczno-politycznemu systemowi w Polsce. Nie oznacza to, że władze sądowe nie mogłyby rozciągnąć ustawy o amnestii w stosunku do 11 aresztowanych, jeżeli zgodziliby się oni na opuszczenie kraju. URBAN dodał, że dotychczas żaden obywatel PRL nie został nigdy przy pomocy siły usunięty z kraju. Również każdy obywatel PRL posiada prawo powrotu.

28.10.83

*** Podczas rozmów radzieckiego ministra spraw zagranicznych ILCZOWA z przedstawicielami rządu chińskiego nie osiągnięto porozumienia w wielu kwestiach, choć postanowiono rozszerzyć kontakty kulturalne i gospodarcze. Chiń-

czyzy boją się przede wszystkim radzieckich rakiet średniego zasięgu rozmieszczonych na Syberii. *** Ilość obcokrajowców w RFN w okresie od 1.10.82 do 31.03.83 zmalała o 3%, tj. o 132 tys. osób i obecnie wynosi 4 535 tys. (Turcy 1 552 tys. - 34%; Jugosłowianie 613 tys. - 14%; Włosi 565 tys. - 13%; Grecy 292 tys. - 6%, Austriacy 172 tys. - 4% i Hiszpanie 166 tys. 4%. *** Prasa niemiecka dopiero teraz zwraca uwagę na to, że generalny gubernator Granady z ramienia Korony Brytyjskiej bez konsultacji z królową Elżbietą II poprosił państwa sąsiednie o interwencję wojskową.

DELEGACJA PRL W BONN

"Frankfurter Allgemeine" podsumowuje wizytę w Bonn partyjno-rządowej delegacji polskiej pod przewodnictwem Kazimierza BARCIKOWSKIEGO. Delegacja przybyła do stolicy RFN na zaproszenie frakcji parlamentarnej SPD. Jej przedstawiciele spotkali się jednak z ministrem spraw zagranicznych GENSCHEREM oraz ministrem stanu INIGEREM. Głównym celem wizyty było "ożywienie dialogu z rządem niemieckim". Eghard MÖRBITZ, autor artykułu, pisze w przyjaznych tonach o problemach, które poruszyła delegacja polska. Przedstawiciele PZPR zapewnili, że spłaca wszystkie zaciągnięte na Zachodzie długi pod warunkiem, że RFN stworzy warunki, które Polsce ułatwią uiszczenie należności. Dlatego też należy powołać mieszaną komisję gospodarczą, która zajęłaby się sprawami ożywienia wymiany. "Wciąż jeszcze Polska jest karana za to, że własne wewnętrzne problemy rozwiązała sama i zlikwidowała niebezpieczeństwo rozwoju spirali gwałtu" - pisze "Frankfurter Allgemeine", apelując w ten sposób do swoich "pokojowo nastawionych czytelników": jeżeli polska gospodarka nie zostanie uznana za niemieckiego partnera, nie pozostaje jej nic innego, jak silniejsze włączenie się do RWPG. W Polsce potrzebne są przede wszystkim części zamienne i dobra inwestycyjne z Bundesrepubliką, a brak amerykańskiej kukurydzy, wg partyjnych działaczy z PRL, szkodzi w pierwszej kolejności gospodarstwu prywatnym, których produkcja kurczy się z powodu braku paszy zmalała o 15%.

KATASTROFA EKOLOGICZNA

Wg doniesień radzieckich gazet na Ukrainie wydarzyła się katastrofa ekologiczna o niespotykanych dotychczas rozmiarach. W Drohobyczu, na południe od Lwowa, nastąpiło załamanie się wału ziemnego oczyszczalni ścieków, co wywołało uwolnienie fali ścieków o wysokości 6 metrów, która rozlała się na przylegające pola i wpadła do rzeki Dniestr. Fala spowodowała zanieczyszczenie rzeki na odcinku kilkuset kilometrów, zalała 200 ha pól oraz fabrykę potasu. W oczyszczalni znajdowało się kilka mln ton soli, dlatego też miną lata zanim znów w Dniestrze pojawią się ryby. Z powodu katastrofy przez kilka dni nie było wody w Odessie i w Kiszyniowie. Na obszarze dotkniętym powodzią doszło do znacznych strat wśród zwierzyny domowej i dzikiej. Z samej tylko rzeki wyłowiono 921 ton zatrutych ryb, nie licząc 1 300 ton ikry.

29.10.83

*** Prezydent REAGAN w przemówieniu telewizyjnym oświadczył, że amerykańska interwencja była podyktowana przede wszystkim obowiązkiem ochrony życia obywateli USA. Odpowiedzialność za rozwój wypadków w wielu rejonach świata ponosi również ZSRR, który poprzez państwa satelitarne próbuje osiągnąć kontrolę nad innymi krajami. Dowodem tego są znaczne siły wojskowe Kuby, znajdujące się na Grenadzie. *** Poseł do Bundestagu z ramienia CSU, VOLKKT, postanowił wystąpić z tej partii z powodu izolacji, w jakiej się znalazł po skrytykowaniu STRAUSSA za udzielenie NRD miliardowego kredytu.

PROTEST PISARZY NIEMIECKICH

24 pisarzy niemieckich protestuje przeciwko stanowisku zarządu Związku Niemieckich Pisarzy (Verband Deutscher Schriftsteller) wobec rozwiązania Związku Literatów Polskich. A oto treść listu (za "Frankfurter Rundschau"):

"Do zarządu Federalnego Związku Pisarzy Niemieckich w związku zawodowym "Druck und Papier".

Drogie koleżanki i koledzy w zarządzie federalnym.

Przeczytaliśmy oświadczenie zarządu w sprawie polskiej i jesteśmy oburzeni. Właśnie w obecnej sytuacji nasi koledzy, pisarze w Polsce, których związek został rozbity na rozkaz, potrzebują naszej pomocy. Oświadczenie zarządu naszego związku zachęca jednakże rząd wojskowy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do stworzenia związku o quisilingowskim charakterze. Protestujemy przeciwko likwidacji ZLP, którego zarząd został wybrany demokratycznie i z którym, wg Waszych słów, zawarliśmy umowę o wymianie doświadczeń i koleżeńskej współpracy. Nie możemy się zgodzić z niewystarczającym i tchórzliwym stanowiskiem zarządu naszego związku. W ten sposób pozostawiamy naszych kolegów w Polsce ich własnemu losowi i rujnujemy jednocześnie własny związek. W okresie duchowej zmiany w kierunku prawicy, przede wszystkim my, pisarze, musimy pozostać wiarygodni. Narażacie na szwank naszą wiarygodność, godząc się na odebranie polskim autorom prawa do własnych organizacji oraz możliwości publikacji, których tutaj zawsze bronicie. Żądamy od Was:

1. Wycofania oświadczenia zarządu.

2. Opublikowania naszego listu w czasopiśmie "Feder" w celu podjęcia dyskusji.

Tylko w ten sposób możemy dojść do solidarnej postawy z administracją naszego związku. Z wyrazami szacunku: Günter GRASS, H. C. BUCH, Peter SCHNEIDER, Johano STRASSER, w zgodzie z: Carl AMERY, H.L. ARNOLD, Anfried ASTEL, Heinrich BÖLL, F.C. DELIUS, Freimut DUVE, Jürgen FUCHS, Yaak KARSUNKE, Sarah KIRSCH, Gerhard KÖPF, Siegfried LENZ, Karin RESCHKE, Hannes SCHWENGER, Klaus STILLER, Jürgen THEOBALDY, Guntram VESPER, Heinrich VORMWEG."

Przedrukowując ten list "Frankfurter Rundschau" zauważa, że niemieccy pisarze potrzebowali aż dwóch miesięcy na jego sformułowanie. Jeżeli chodzi o "Oświadczenie Zarządu" - był to wspólny list zarządu związku pisarzy niemieckich i niemieckiego PEN-Klubu do gen. Jaruzelskiego. W liście zawarto żądanie umożliwienia PEN-Klubowi dalszej pracy w celu porozumienia narodowego. Dalej mówi się, że rozwiązanie ZLP zostało przyjęte z "konsternacją" i wysuwa żądanie jak najszybszego stworzenia (wskrzeszenia) jakiegoś (podkr. E.K.) związku pisarzy, który reprezentowałby interesy autorów.

30.10.83

*** Jak podali działacze "Solidarności" w Warszawie, Jacek KUROŃ jest ciężko chory i musi wkrótce przejść operację nerek. Przepuszczalnie zostanie on przewieziony do szpitala więziennego. *** Ze źródeł bliskich amerykańskiemu wywiadowi podano, że plan interwencji na Grenadzie został zdradzony na co najmniej 24 godziny przed rozpoczęciem operacji. Zdrada jest jedną z przyczyn tego, że ponad 1100 stacjonujących na Grenadzie Kubańczyków stawiło oddziałom USA zdecydowany opór. *** Rząd amerykański podał, że na Grenadzie zatrzymano 4 obywateli NRD, którzy odmówili złożenia wyjaśnień na temat swojej działalności na wyspie. *** Na zakończenie synodu biskupów podano w Watykanie, że Papież wystosował osobisty list do REAGANA i ANDROPOWA, w którym wezwał obydwu polityków do zakończenia wyścigu zbrojeń i podjęcia rokowań.

"ZIELONI" DEMONSTRUJĄ PRZED KREMLEM

Delegacja partii "Zielonych" przebywająca w Moskwie z 5-dniową wizytą demonstrowała wczoraj przed Kremlm. "Rozwiązać NATO i Układ Warszawski", "Respektujcie prawa człowieka", "Jednostronne rozbrojenie natychmiast" - brzmiały hasła transparentów, które Petra KELLY, były generał Bundeswehry BASTIAN, Otto SCHILLY i inni członkowie delegacji rozwinęli przed grobem nieznanego żołnierza. Demonstrację "Zielonych", która trwała zaledwie kilka minut, obserwowali z odległości paruset metrów stojący w kolejce do mauzoleum Lenina obywatele radziecy. Podczas demonstracji delegacja "Zielonych" była otoczona szczelnym kordonem milicji, nie została jednak zaatakowana. Na krótko przedtem delegaci złożyli kwiaty przed grobem nieznanego żołnierza.

31.10.83

***W dniu dzisiejszym wygasa termin amnestii dla działających w podziemiu związkowców. Dzień ten został przez podziemną "Solidarność" ogłoszony jako pierwszy dzień kampanii protestacyjnej przeciwko aresztowanym za działalność polityczną. "Solidarność" wzywa społeczeństwo do podejmowania akcji o charakterze protestacyjnym, rozdawania ulotek oraz pisania listów protestacyjnych na rzecz uwolnienia więźniów politycznych. *** Wg oficjalnych danych rządowych w więzieniach PRL z przyczyn politycznych znajduje się 199 osób. Dziennikarzom zachodnim Urban oświadczył, że "polityczni" mogą wyemigrować, jeżeli chcą. Propozycje rządową Lech WAŁĘSA określił jako "obrzydliwą" i "obrażającą". *** Po zniesieniu stanu wojennego ujawniło się 536 członków podziemnej "Solidarność". Wszyscy skorzystali z "dobrodziejstwa" amnestii. *** Na zaproszenie Uniwersytetu Jagiellońskiego do Krakowa uda się premier rządu Nadrenii, Vogel (CDU), który jest bratem lidera opozycji Bundestagu Hansa Johena (SPD). Nadreński polityk spotka się w Warszawie z przedstawicielami Kościoła katolickiego, przewidziane są również rozmowy z Jaruzelskim. Po STRAUSSIE, VOGEL jest drugim politykiem chadeckim, który po zniesieniu stanu wojennego udaje się do Polski. *** W walkach na Grenadzie zginęło dotychczas 11 Amerykanów a 66 odniosło rany. Zginęło także 36 Kubańczyków. Do niewoli wzięto 638 Kubańczyków i 17 żołnierzy Grenady.

1.11.83.

*** Ksiądz POPIELUSZKO, proboszcz Kościoła Św. Stanisława w Warszawie, potępił sugestie rządu, że przywódcy opozycji i więźniowie polityczni powinni opuścić Polskę. Przypomniał słowa Jana Pawła II: "nie można nikogo skazać na emigrację". Przeciwko ks. POPIELUSZCE prokuratura prowadzi dochodzenie w sprawie "nadużywania ambony w celach politycznych". *** PRON domaga się przedłużenia okresu obowiązywania amnestii dla działających w podziemiu członków "Solidarność". *** W przemówieniu w mieście Esztrgom na Węgrzech, kardynał GLEMP wyraził nadzieję, że Jan Paweł II w przyszłości odwiedzi to państwo. *** Ze stanowiska kierownika działu wiadomości, w telewizji radzieckiej zwolniony został Wiktor LUBOWCEW między innymi za to, że po interwencji amerykańskiej na Grenadzie telewizja zamiaszła mapy tej wyspy pokazała mapę hiszpańskiego miast Granada. Dnia 28 września spiker telewizji przeczytał przed kamerami przemówienie ANDROPOWA przedłużone o kilka stron tekstu, którego w ogóle nie było w manuskrypcie. *** Około 15 mln ludzi wzięło udział w sobotę i niedzielę w demonstracjach pacyfistycznych w Wielkiej Brytanii, Holandii, Danii i innych. Największa demonstracja, podczas której przemawiała księżniczka Irena, siostra królowej Holandii Beatrix, odbyła się w Hadze (500 tys. osób). *** Ponownie utknął w lodach północy konwój statków radzieckich, tym razem niedaleko Przyładka Czeluskin

na Morzu Łąptiewów.

2.11.83.

*** W Polsce ponownie wprowadzono kartki na masło, smalec i margarynę. *** Do dziennikarzy niemieckich dotarła wiadomość o skazaniu za organizację strajków po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce działaczy "Solidarności": Stanisława JAROSZA, Mariusza ŚWITKĘ, Romana POŁCZYNA. *** W październiku przybyło z Polski do obozu w Friedlandzie 1653 przesiedleńców. *** Papież Jan Paweł II zamierza w roku 1985 po raz drugi odwiedzić USA. Pierwsza jego podróż do tego kraju miała miejsce 4 lata temu. *** Na Grenadzie nadal trwają walki w górzyszej części wyspy, gdzie wojska amerykańskie walczą przeciwko Kubańczykom. *** Podczas pobytu w Tokio kanclerz RFN KOHL skorygował stanowisko rządu zachodniemieckiego odnośnie amerykańskiej interwencji na Grenadzie. KOHL, wspólnie z premierem Japonii NAKASONE stwierdził, że rozwój wypadków na Morzu Karaibskim ma "przykry" charakter, należy jednak odnieść się ze "rozumieniem" do pobudek, które skłoniły Amerykanów do interwencji. *** W sprawozdaniu przedłożonym przez organizację pomocy więźniom politycznym - Amnesty International, mówi się, że więźniowie w Afganistanie poddawani są systematycznym torturom podczas przesłuchań. Przeciwnicy polityczni są masowo zabijani przez władze afgańskie oraz radzieckie siły zbrojne. *** W ostatnich czterech miesiącach znów zwiększyła się ilość składanych podań o azyl polityczny w Berlinie Zachodnim. We wrześniu złożono 406 wniosków, a w październiku 860. Poprzednio średnia wynosiła ok. 230-320 wniosków miesięcznie. 55% wnioskodawców pochodzi z krajów arabskich oraz ze Sri Lanki.

"ZIELONI" U HONECKERA

Szef NRD Honecker przyjął w poniedziałek delegację partii "Zielonych" na czele z jej sekretarzem Lucasem BECKMANNEM. Przekazał on HONECKEROWI "osobisty układ o przyjaźni", w którym "Zieloni" zobowiązali się m.in. "do zwiększenia aktywnej działalności w swoim kraju dla sprawy jednostronnego rozbrojenia". W delegacji wzięli udział posłowie "Zielonych" do Bundestagu: Petra KELLY, Otto SCHILLY, Gerd BASTIAN. W zbliżający się piątek "Zieloni" wraz z NRD-owskimi pacyfistami chcą przeprowadzić demonstrację przed ambasadami radziecką i amerykańską w Berlinie Zach.

3.11.83.

*** Przeciwno Ks. Jankowskiemu jeszcze w tym miesiącu zostanie sformułowany akt oskarżenia. Ks. Jankowski otrzymał wezwanie do stawienia się w prokuraturze w dniu 15 listopada, w celu zajęcia stanowiska wobec poszczególnych punktów oskarżenia. *** Prasa radziecka przygotowuje społeczeństwo do poniesienia dodatkowych ofiar gospodarczych w związku z koniecznością ulepszenia siły obronnej ZSRR. Moskwa zarzuciła USA rezygnację z kontynuowania rozmów w Genewie, ponieważ dla Waszyngtonu ważniejsza jest "zwarowana idea" rozmieszczenia raket średniego zasięgu w Europie. *** Gubernator Grenady SCOOON, zarządził wydalenie z wyspy dyplomatów radzieckich, kubańskich i libijskich. WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI: 3.11.83 gen. JARUZELSKI w trybie nagłym zwołał posiedzenie prezydium Rady Ministrów, podczas którego omawiano "krytyczną reakcję społeczeństwa na wprowadzenie ponownej reglamentacji masła i innych tłuszczów". Z tonu radiowych komunikatów wynika, iż w kraju prawdopodobnie panuje sytuacja wybuchowa.

MATERIAŁY PRZEMYSŁOWE Z POLSKI

Podziemie informuje...

Polcolor. Zakład systematycznie zatrują okoliczną atmosferę: pozbawione elektrofiltrów kominy dzień w dzień wyrzucają w powietrze setki kilogramów trujących związków /otów, fluor, arsenik, węglan baru/. Ponadto z nieuszczelnionych instalacji wydobywają się kwasy, w tym najgroźniejszy - kwas fluorowodorowy. Założenie elektrofiltrów i zlikwidowanie przecieków jest w tej chwili sprawą gardłową. Zamiast tego władze zorganizowały ostatnio w Piasecznie i okolicy spektakularną, widowiskową akcję, która nie służy co prawda rzeczywistej walce z zanieczyszczeniem środowiska naturalnego, ale za to pokazuje prężność naszych władz.

Ale po kolei. W czerwcu w Fabryce Kineskopów wydostawała się do atmosfery trująca substancja - siarczan baru. Zdaniem "Info-Polcolor" zagrożenie było niewielkie, bowiem siarczan baru rozpuszcza się wyłącznie w środowisku kwaśnym /nie rozpuszcza się zatem w wodzie/, a do tego wszystko, co wydostało się na zewnątrz zakładu, ze względu na swój ciężar właściwy i konsystencję, opadło w jego pobliżu. Tymczasem prezydent m.st. Warszawy i naczelnik Piaseczna ogłaszają - szeroko reklamowaną w massmediach - wielką akcję ratowniczą. I tak na skupie w Piasecznie zniszczono wszystkie dostarczone owoce, niezależnie od tego, skąd je przywieziono. Przy okazji rozpędzono sam targ. "Info-Polcolor" pisało: *Akacja podjęta została nie na miarę tego zagrożenia, a na miarę niekompetencji i dyletanostwa jej organizatorów.* Ludzie później plotkowali, że rozgłos nadany sprawie był potrzebny, żeby wyrzucić dyrektora Polcoloru. Może nie mają racji. Ale kominy wciąż dymią a kwasy wsiąkają w glebę.

Tygodnik Mazowsze, 14.VII.1983

xxx

WKW Sośnica nowy związek zawodowy rozpoczął działalność od rozdania swoim członkom akumulatorów samochodowych.

Manifestacja Gliwicka, nr 25

xxx

Wdziesięciolecie 1969-79 wydatki na polskie wojsko i zbrojenia wyniosły 62,8 mld dolarów. To przeszło dwakroć więcej niż nasze zadłużenie na Zachodzie. W latach 75-81 wydatki wojskowe rosły średnio o 14% rocznie. Szybciej niż w którymkolwiek państwie Paktu Warszawskiego, z wyjątkiem ZSRR i Bułgarii. Nawet kryzys gospodarczy ostatnich lat nie skłonił Jaruzelskiego i jego mocodawców do zmniejszenia wydatków zbrojeniowych. Podczas gdy dochód na-

rodowy spadek w roku 81 prawie o 30% - wydatki wojskowe wzrosły o 7,1% i osiągnęły, wg. danych londyńskiego Instytutu Studiów Strategicznych, 5,4 mld dolarów, czyli 151 dolarów na głowę mieszkańca.

Do tego dochodzi obciążenie bilansu płatniczego importem broni z ZSRR. W II połowie lat 60-tych wydano na ten cel równowartość 1,2 mld dolarów, mimo że wyposażenie sprzedawane nam przez Rosjan nie jest najnowocześniejsze

Tygodnik Mazowsze, 28.VII.1983

xxx

Rada Edukacji Narodowej, Zespół Kultury i Społeczny Komitet Nauki zawiadamiają, że prof. Leszek Kołakowski przyjął powierzoną mu godność męża zaufania wszystkich tych trzech instytucji i jest ich reprezentantem za granicą. Warszawa, 1 września 1983

KOS, 5. IX. 1983

xxx

Srodowisko byłych internowanych w Białotołce po niedzielnej mszy /18.09/ wystosowało list do Przewodniczącego Rady Państwa, protestujący przeciwko maltretowaniu Seweryna Jaworskiego, wiceprzewodniczącego Regionu Mazowsze. Jaworski, przebywający na Rakowieckiej, traktowany jest nieludzko, poniewierany za noszenie odznak o charakterze religijno-narodowym /krzyż na biało-czerwonym tle/.

Wola, 26. 9. 1983

xxx

Zopublikowanego ostatnio komunikatu GUS wynika, że w I półroczu br. aż 55% całego naszego eksportu poszło do krajów socjalistycznych /w 1982 na Wschód szło 53,6%, a w 1981 - 48,5%/. Widać tu wyraźnie wyprzedzanie naszej produkcji za ruble, które nie są walutą najbardziej potrzebną obecnie naszej gospodarce. Komunikat GUS podaje, że wskaźnik "terms of trade" w naszym handlu zagranicznym znów pogorszył się, osiągając w br. poziom 96,2 punktów. Na wskaźnik ten składają się zarówno dodatnie wyniki w handlu z Zachodem /wskaźnik ponad 100 punktów/, jak i ujemne rezultaty wymiany ze Wschodem /wskaźnik poniżej 95 punktów/. Mówiąc prościej - na Wschód sprzedajemy coraz więcej i coraz taniej, natomiast za surowce i towary sprowadzane ze Wschodu płacimy coraz drożej. Widoczna reorientacja naszego handlu na Wschód jest czynnikiem pogłębiającym rozmiary polskiej katastrofy gospodarczej.

KOS, 5. IX. 1983

xxx

Zomowiec z Fazosu /Tarnowskie Góry/ bardzo namęczył się przy okazji 1-Maja; pilnując przez kilka dni pracowników spędził na służbie przeszło 70 "nadgodzin". Rachunek za tę służbę Komenda przesała do zakładu. /Szacunkowy rachunek - 4500 zł/. Samorządny zakład - zapłacił.

Agencja Informacyjna /Solidarnosci

xxx

Życie zgodne z obowiązującymi przepisami

(KOS nr 37, dnia 15.08.1983)

Posłanka, która na ostatniej sesji Sejmu referowała ustawę o amnestii, zakończyła swe wystąpienie stwierdzeniem, że ustawa ta umożliwi osobom nią objętym "życie zgodnie z obowiązującym prawem". Prawo ostatnio obowiązuje nas coraz więcej: zobaczymy więc, jak ma wyglądać zgodne z nimi życie.

USTAWA KRYZYSOWA

Najważniejszym aktem prawnym uchwalonym 22 lipca przez Sejm, jest "Ustawa o szczególnej regulacji prawnej w okresie przeczyszczenia kryzysu społeczno-ekonomicznego, czyli tzw. "ustawa kryzysowa". Zastępuje ona ustawodawstwo stanu wojennego, który tym samym mógł zostać zniesiony, ale wypada zgodzić się z opinią Lecha Wałęsy, że jest to zmiana na gorsze.

Jeżeli chodzi o uprawnienia pracownicze, to ustawa daje dyrekcjom prawo do nakazywania pracy w soboty i niedziele (art. 1, ust. 1), nie traktowanej jako praca w godzinach nadliczbowych (ust. 2), w stosunku do której obowiązują normy ustalone przez dyrekcję, miast wynikających z prawa pracy (ust. 3). Dyrekcji przysługuje także prawo przedłużania okresu wypowiedzenia o 6 miesięcy, czyli do 9 miesięcy (art. 2, ust. 1), od której to decyzji pracownik może się odwołać do organu sprawującego nadzór nad zakładem (ust. 2), nie zaś do sądu.

Wprowadzenie administracyjnych a nie sądowych instancji odwoławczych jest zasadą, której ustawa konsekwentnie przestrzega. W praktyce uniemożliwia to skuteczną obronę interesów pracowniczych. Nie zastosowanie się pracownika do decyzji o przedłużeniu wypowiedzenia jest traktowane jako porzucenie pracy (ust. 3), zaś osoby, które porzuciły pracę lub zostały z niej wyrzucone, mogą w nowym miejscu pracy, otrzymywać tylko najniższe wynagrodzenie przez pierwszy rok (art. 3, ust. 2), chyba, że wstawi się za nim organizacja związkowa (ust. 3). Stwarza to razem skuteczny system pełnego uzależnienia pracownika od zakładu i zwiększa skuteczność represji poprzez karne usuwanie z pracy. Jeżeli chodzi o reformę gospodarczą i samorząd, to ustawa jest tu wysoce restrykcyjna. I tak, umożliwia ona wprowadzenie obowiązkowego pośrednictwa pracy i obowiązku zatrudniania określonych grup osób (art.6, ust. 2), nakłada na zakłady pracy przymus realizowania zamówień rządowych (art.8), wprowadza rządową kontrolę cen (art. 11). Posunięcia te dodatkowo ograniczają - i

tak już niewielką - swobodę manewru rzekomo samodzielnych przedsiębiorstw. Ich mizerną samorządność dodatkowo zaś osłabia utrzymywanie w mocy możliwości zawieszenia i rozwiązywania samorządów przez organ założycielski przedsiębiorstwa, w wypadku "naruszenia porządku publicznego lub podstawowych interesów społecznych" (art. 9, ust. 2). Przymiemy w tym miejscu, jako że formuła ta będzie się powtarzać, że powołane do rozstrzygnięcia, czy jakiś czyn narusza porządek prawny są sądy - i tylko sądy, zaś określenie "podstawowe interesy społeczne" może oznaczać dosłownie wszystko. Nadawanie organom administracyjnym uprawnień sądów i rozszerzenie obszaru represji na czyny nieprzewidziane prawem jest aktem bezprawia i sam ten fakt wystarczy, by uznać przepisy ustawy za nieważne w sensie prawnym, oraz sprzeczne z konstytucją. To, że sprzeciw samorządu bądź dyrektora wobec decyzji organu założycielskiego nie wstrzymuje wykonania tej decyzji (art. 9, ust. 1), jest, w tej sytuacji, drobnością - chociaż sam ten przepis wystarczy, by samodzielność i samorządność przedsiębiorstwa stała się fikcją, tym bardziej, że instancją odwoławczą znów nie jest sąd, lecz nowoutworzona (art.10) Komisja przy Radzie Państwa.

Ustawa praktycznie znosi autonomię wyższych uczelni, przyznając ministrowi nauki i szkolnictwa wyższego bardzo szerokie uprawnienia. Tak więc, może on - i to wstecznie - zmieniać charakter stosunku pracy z pracownikami naukowo-dydaktycznymi z mianowania na czas określony na umowę o pracę, co praktycznie umożliwia zwalnianie ich w dowolnym momencie (art. 4).

Kluczowy jest jednak art. 13, którego przepisy zdają wyższe uczelnie na łaskę i niełaskę ministra. Może więc on uchylać decyzje Rady Szkolnictwa Wyższego (ust. 1); zawieszać senaty akademickie i inne ciała kolegialne, a ich uprawnienia przekazywać wybranym przez siebie osobom (ust. 2) (ustawa nie stanowi nawet, że muszą to być pracownicy uczelni); odwoływać rektorów i dziekanów i mianować nowych - mogą oni pochodzić z wyboru tylko w wypadku, gdy minister się na to zgodzi (ust. 2); zawieszać pracowników i studentów i skreślać studentów (ust. 3). Prawo rejestrowania stowarzyszeń studenckich przechodzi z rektora na ministra (ust. 4). Od decyzji ministra nie ma odwołania, podejmuje je on zaś ze względu na "porządek prawny", "interes społeczny" bądź "interes PRL". Kropkę na "i" stawia art. 22, który, w ust. 2 przewiduje możliwość zwolnienia pracownika naukowo-dydaktycznego za "niewłaściwą" postawę wychowawczą. Rzecz jasna nauczyciele też nie zostali oszczędzeni. Art. 14, powołując się wciąż na tę samą formułkę, daje wojewodzie prawo zawieszania, przenoszenia i zwalniania z pracy nauczycieli, którzy mogą odwołać się od tych decyzji... do komisji dyscyplinarnej przy ministrze, co oczywiście wykonania decyzji nie wstrzymuje.

Wyjątkowym pomysłem prawnym jest, przewidziana art. 15, możliwość zawieszania bądź rozwiązywania zarządu stowarzyszenia przez "organ sprawujący nadzór" i mianowanie na jego miejsce zarządu tymczasowego. Oznacza to koniec samorządności stowarzyszeń. Instancji odwoławczej nie przewiduje się. Art. 18 utrzymuje w mocy na czas nieokreślony przepis ustawy o związkach zawodowych, zakazujący tworzenie w zakładach nowych

organizacji związkowych: graniczna data 31 grudnia 1984 zostaje zniesiona.

Państwo nadal przywłaszcza sobie prywatne rachunki dewizowe (art. 17, ust. 2) (nadal będzie się za nie kupować nowoczesne uzbrojenie dla ZOMO). Wreszcie, wprowadza się możliwość przymusowego zatrudniania osób objętych ustawą o "pasożytnictwie" w zakładach gospodarki komunalnej, bez konieczności uciekania się do ogłaszania stanu klęski żywiołowej (art. 12, ust. 1).

Takie są zasadnicze przepisy nowej ustawy. Nic więc dziwnego, że razem mógł sobie pozwolić na zniesienie stanu wojennego. Na wypadek jednak, gdyby wszystkie te przepisy okazały się nieskuteczne, Rada Państwa lub jej przewodniczący, mogą wprowadzić stan, zwany tym razem wyjątkowy, co gwarantuje poprawka do art. 33 Konstytucji. Tylko ta poprawka jest politycznie znacząca, wprowadzenie PRON na miejsce FJN, zapewnienie, że PRL "Urzeczywistnia dążenia klasy robotniczej" i zagwarantowanie prywatnej własności chłopskiej - to pozbawione znaczenia gesty. Pierwszy sankcjonuje stan faktyczny, drugi jest nieprawdziwy, a trzeci zawsze można odwołać.

Na tej samej sesji uchwalono także ustawę o amnestii. Omawia ją w tym numerze Komitet Helsiński.

WSZECHWŁADZA MSW

W cieniu tych ustaw pozostaje natomiast, uchwalona na poprzednim posiedzeniu Sejmu, 14 lipca, ustawa o ministrze spraw wewnętrznych. Nie została ona też, wbrew zwyczajowi, ogłoszona w prasie (poza "Diariuszem Sejmowym "Rzeczypospolitej"). Jej postanowienia zaś są dla nas przynajmniej równie ważne, jak ustaw omówionych poprzednio.

Zacznijmy od uwagi stylistycznej - nie ulega wątpliwości, że jej tekst pisał sam minister, bądź ktoś z jego otoczenia. Roi się tam od sformułowań takich jak, "minister organizuje metody i formy działań wykrywczych" (art. 4), jednoznacznie wskazujących na autora. Już art. 1 jest znaczący. Głosi on, że minister "strzeże praworządności ludowej". Z praworządnością jest jak z dziewictwem "albo są, albo ich nie ma, a żadne przymiotniki niczego tu nie zmieniają...

Z art. 2 odnotowujemy ust. 2, pkt. 2, głoszący, że do ministra należy "nadzór nad kolegiami d/s wykroczeń oraz udzielenie wytycznych co do polityki orzecznictwa w sprawach o wykroczenia". Żadnych niedomówień. Kolegia podlegają nie prawu, lecz woli ministra, i są, podobnie jak z lubością wyliczane w art. 8 "środki przymusu bezpośredniego", narzędziem represji, nie zaś sprawiedliwości.

Art. 5 jednym zdaniem wciela milicję do ubecji. Ustawa druga brzmi: "Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego należy do podstawowych zadań Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej". Ważna jest kolejność, w jakiej instytucje te zostały wymienione. jeżeli ktoś miałby jakiegokolwiek

wątpliwości, to rozproszy je ustęp: "Terenowymi organami Ministra Spraw Wewnętrznych w zakresie określonym w ust. 2 są: 1/ szefowie wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych, 2/ szefowie rejonowych, miejskich i dzielnicowych urzędów spraw wewnętrznych oraz komendanci komisariatów i posterunków Milicji Obywatelskiej". Ustawa znosi więc ponadpodstawowe struktury organizacyjne MO, a na ich miejsce powołuje nowe - urzędy spraw wewnętrznych. Równocześnie dalsze artykuły ustawy przyznają ubecji wszystkie dotychczasowe uprawnienia milicji, w tym uprawnienia procesowe (art.6, ust. 3).

Art. 7 dodaje do już istniejących prerogatyw SB i MO nowe uprawnienia, a zwłaszcza "zatrzymywanie osób naruszających bądź zagrażających porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu" (ust. 2). Jako, że ustęp poprzedni mówi o "zatrzymywaniu osób w trybie i wypadkach określonych w przepisach KPK", oznacza to, że wobec "naruszających, a nawet "zagrażających" porządkowi publicznemu, przepisów tych nie będzie się stosować. O ile dobrze rozumiem intencje prawodawcy, oznacza to, że ubecja może odtąd zatrzymywać kogo chce, kiedy chce i na dowolny czas. podobny w duchu jest też ust. 5 tego artykułu, dający funkcjonariuszom prawo dokonywania rewizji osobistej i bagażu w środkach komunikacji, portach i na dworcach - bez nakazu. (Praktyczna uwaga: kolporterzy, unikajcie przejścia koło Dworca Centralnego)

Art. 9 wylicza aż 11 sytuacji, w których funkcjonariusze mogą użyć broni. Najistotniejsze z nich to "zapobieżenie lub odparcie zamachu na obiekty państwowe i ważne urządzenia użyteczności publicznej" (przez co zapewne rozumieć należy strajk) oraz "w pościgu za osobą podejrzaną o popełnienie niebezpiecznego przestępstwa, a zwłaszcza podejrzaną o terroryzm, szpiegostwo, dywersję, zabójstwo, podpalenia, napad rabunkowy". Określenie drugie i trzecie władze z upodobaniem stosują pod adresem działaczy "Solidarności", zaś pierwsze dotyczyć sięmoże każdego, gdyż polski kodeks karny nie zna zbrodni terroryzmu. Tak czy inaczej, SB i MO dostały legalny mandat na mordowanie. Rozszerza go jeszcze art. 10, regulujący tryb życia uzbrojonych oddziałów MO. Minister zarządza je w następujących sytuacjach. "1/ niebezpieczeństwa powszechnego dla życia, zdrowia lub wolności obywateli, 2/ bezpośredniego niebezpieczeństwa zagrożenia dla mienia społecznego, indywidualnego lub osobistego w znacznych rozmiarach, 3/ niebezpieczeństwa zagrożenia obiektów ważnych dla bezpieczeństwa państwa, a także ważnych dla gospodarki narodowej obiektów i urządzeń, 4/ bezpośredniego zagrożenia albo zajęcia budynków administracji państwowej, organizacji politycznych lub społecznych" (ust. 1). Pod określeniem z pkt. 1 rozumieć należy manifestacje, z 2 i 3 - strajk, a z 4 - zajmowanie budynków na znak protestu. W tych wszystkich wypadkach milicja legalnie może strzelać, a gdyby sama nie dała rady, to minister - za zgodą KOK-u - użyć może wojska (ust. 2), które wtedy przechodzi pod jego rozkazy. Art. 11 zezwala na użycie, w opisanych powyżej sytuacjach, uzbrojonego ROMO, a także, nie wymienionych z nazwy, innych "formacji i organizacji powołanych do ochrony porządku publicznego lub mienia społecznego", czyżby marzenie Kociołka o "uzbrojonym aktywie" miało się wreszcie spełnić?

Wyjątkowo cyniczny art. 13, przyznaje poszkodowanym w wyniku użycia "środków przymusu bezpośredniego" oraz ich rodzinom prawo dochodzenia roszczeń od ministra, w trybie "określonym w odrębnych przepisach" (jakich? - wiadomo), minister zaś może dochodzić roszczeń od winnych temu funkcjonariuszy. Żałować należy, że nie zamieszczono cennika. Tajemniczy art. 14 przewiduje, że "w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu popełnienia przestępstwa godzącego w podstawy ustrojowe, bezpieczeństwo lub obronność PRL, a także zbrodni zabójstwa, minister w porozumieniu z prokuratorem generalnym PRL, może zarządzić stosowanie środków technicznych w celu utrwalenia śladów i dowodów" (ust. 1). Ich "zasady użycia i rodzaje" określa Rada Ministrów (art. 2). Nie wiem, jaką tajemną broń szykuje tu minister: nie może chodzić tylko o podsłuch, bo takich decyzji się na szczeblu rządowym nie podejmuje. Wreszcie, art. (nieczyt.) przewiduje, że szefowie i komendanci mają składać radom narodowym sprawozdania, nie obejmujące jednak "wiadomości stanowiących tajemnicę państwową lub służbową". Innymi słowy mają prawo dowolne wiadomości utajnić. Powyższe przepisy, praktycznie rzecz biorąc, gwarantują ubecji i milicji pełną ustawowo zapewnioną samowolę.

CO JEST ZABRONIONE

Wreszcie, na swym ostatnim posiedzeniu sesji letniej, 28 lipca, Sejm przyjął rządowy projekt nowelizacji kodeksu karnego, postępowania karnego i wykroczeń oraz ustawy o cenzurze. Jak wiadomo, przeciwko zmianom w KK protestował uprzednio Episkopat, co sprawiło, że nie weszły one w skład uchwalonego tydzień wcześniej ustawodawstwa kryzysowego. Obecnie Episkopat ponowił swój protest i tym razem także osiągnął pewien sukces. Nie doszło do uchwalenia poprawki do art. 201 KK, rozszerzającej zakres stosowania represji za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości. Tym niemniej, zmiany w KK drastycznie podnoszą represyjność ustawy w zakresie przestępstw politycznych.

Poprawka do artykułu 278 przewiduje objęcie karą do 3 lat więzienia członkostwo w związku, który rozwiązano, lub któremu odmówiono legalizacji. Tak więc tym właśnie ryzykuje dziś każdy kto nadal uważa się za członka "Solidarności", NSZ, SDP, ZPAP (a z organizacji, którym odmówiono legalizacji - np. studenckiego "Bratniaka"). W przyszłości grozi to zapewne członkom ZLP.

Art. (nieczyt.) zostaje uzupełniony w sposób pozwalający na karanie do dwóch lat więzienia organizujących lub kierujących akcją protestacyjną podjętą wbrew przepisom prawa. Tyczyć się to będzie, np. zbierania podpisów pod listami protestacyjnymi, że o przygotowywaniu manifestacji nie wspomnę.

Zmiana KPK oddaje przestępstwa z art. 122, 133 KK do właściwości sądów wojskowych. Obejmuje to m.in. słynny art. 128 o przygotowywaniu obalenia ustroju przemocą, z którego oskarżony jest KOR i Komisja Krajowa; art. 127, którego pkt. 2 przewiduje karę od 5 lat więzienia do kary śmierci m. in. za utrudnianie prawidłowego funkcjonowania zakładu o poważnym

znaczeniu dla PRL, i zapewne znajdzie zastosowanie w odniesieniu do strajków w przemyśle kluczowym; oraz art. 132 o wchodzeniu w porozumienie z obcą organizacją w celu działania na szkodę interesów politycznych PRL. Z tego artykułu będą odtąd najprawdopodobniej oskarżone osoby współpracujące w kraju z Biurami Solidarności za granicą.

Jak wiadomo, sędziowie wojskowi to "najpewniejszy", "najbardziej sprawdzony element". To oni ferowali w okresie stanu wojennego najbardziej drakońskie wyroki (m.in. 10 lat dla Ewy Kubasiewicz za jeden dzień strajku). Istotne jest także to, że nie wszyscy adwokaci mają prawo występować przed tymi sądami, innych zaś można prawa tego pozbawić.

Wreszcie zmiany w KW przewidują traktowanie plakatowania i pisania napisów jako odrębnego wykroczenia, karanego grzywną lub aresztem. Przewiduje się także wprowadzenie trybu przyspieszonego przy rozpatrywaniu wykroczeń. Każdy, kto doświadczył na sobie tego trybu, wprowadzonego uprzednio jako element ustawodawstwa stanu wojennego - jak choćby przypadkowi ludzie zatrzymywani, pałowani i karani grzywnymi po 20 tys. zł podczas manifestacji - wie co to znaczy.

Komentując powyższe zmiany minister Skóra powiedział, że mają one "unaocznic ludziom czego nie wolno, co jest zakazane".

Aha, jeszcze jedno - jak się dowiadujemy ze źródeł rządowych, stan wojenny został zniesiony, a Sierpniowe obowiązują nadal.

TRYUMF CENZURY

Prezentując zmiany w ustawie o cenzurze wiceprezes GUKPiW Pakuła powiedział, że nie naruszają one zasad ustawy z 1981 roku. Wypada się z nim zgodzić, bowiem zmiany te nie tyle naruszają, co znoszą znaczną część tych zasad. I tak, wprowadzenie do art. 2 sformułowania o zakazie korzystania z wolności słowa tak by "godzić w w bezpieczeństwo państwa" (poprawka do pkt. 1) lub w inny (jakikolwiek) sposób zagrażać obronności państwa" (poprawka do pkt. 5 o tajemnicy państwowej), ze względu na bardzo szerokie znaczenie tych terminów oznacza pełną dowolność ingerencji cenzury. Poddanie prac naukowych kontroli wstępnej, obłudnie motywowane, jakoby dochodziło w nich do ujawnienia tajemnicy państwowej, ma na celu zdławienie wolności nauki, i doskonale współbrzmi z art. 13 ustawy kryzysowej.

Objęcie kontrolą wystaw fotograficznych, oznacza że cenzurowana ma być dokumentacja wydarzeń społecznych. Najgroźniejsze jest objęcie cenzurą wydawnictw związkowych. Oznacza to, że np, artykuły drukowane w "Tygodniku Solidarność" będą - w razie reedycji - ocenzurowane ponownie, a aktualnie wydawnictwa związkowe także podlegają cenzurze prewencyjnej. Wszystko to dokonuje się na mocy poprawki od art. i ustawy.

Art. 16 ustawy umożliwił korzystanie z tzw. prohibitów, czyli zakazanych wydawnictw zagranicznych, bibliotekom naukowym

i stowarzyszeniom, a także osobom, którym to jest potrzebne do celów naukowych lub zawodowych, czyli zwalniał z zakazu korzystania z prohibitorów, kierując się kryteriami merytorycznymi.

W myśl nowych przepisów, wykaz uprawnionych ustali minister szkolnictwa wyższego i nauki, minister kultury oraz sekretarz naukowy PAN. Kryteria - wiadome. Konsekwencją będzie ponowne odcięcie polskiego życia umysłowego nie tylko od wydawnictw emigracyjnych - ale w ogóle od wszystkiego, co intelektualnie płodne, jeśli reżymowi PRL niemiłe.

PRAWO ZWYRODNIĄŁE

W sumie ustawy te sprawiają, że Polska z państwa objetego stanem wojennym staje się normalnym państwem policyjnym. Nie tylko na tym jednak polega niebezpieczeństwo, jakie niosą ze sobą nowe ustawy. Komuniści wyciągnęli naukę z doświadczeń drugiej połowy lat 70-tych, kiedy to opozycja domagając się jedynie stosowania obowiązującego prawa, była w stanie osiągnąć znaczne sukcesy polityczne. Prawo to było podówczas względnie liberalne - miało wszak być parawanem zasłaniającym rzeczywiste oblicze ustroju. Władze nie sądziły, że ktoś w kraju może traktować je poważnie, a zresztą przez długi czas brak było rzeczywiście chętnych. Przekonaliśmy się jednak jak groźna bronią może być hasło walki o praworządność, władze od dwóch lat prowadzą intensywną kampanię prawodawczą, a Sejm cierpliwie i potulnie uchwała nowe ustawy, odbierające słowo "praworządność" resztki sensu.

Zarazem władze mają wygodny pretekst do kampanii propagandowej; w miarę bowiem tego, jak prawo ulega zwyrodnieniu, działalność opozycji coraz bardziej, rzeczywiście znajduje się poza prawem. Ale nie tylko opozycji - dziś poza prawem znalazła się autonomia uczelni, niezależność stowarzyszeń, możliwość do wolnego wyboru miejsca pracy. Jutro - kto wie, jakie nowe przejawy życia zostaną uznane przez reżym za niedopuszczalne i skazane na delegalizację.

Szczególne znaczenie ma ustawowe odłożenie na czas niokreślony możliwości zakładania nowych związków zawodowych. Oznacza to narzucenie monopolu wronich związków i jest jaskrawym pogwałceniem zobowiązań, jakie reżym dobrowolnie na siebie przyjął i z którymi tzw. umiarkowane środowiska "Solidarności" wiązały swego czasu nadzieję. Z tego, że jeszcze jedna grupa ludzi traci resztki złudzeń co do możliwości kompromisu, można by się tylko cieszyć, gdyby nie fakt, że ta systematyczna polityka gwałcenia wszelkiego, w tym i swobodnie przez się stanowionego prawa, jaką prowadzi reżym, drastycznie obniża prestiż prawa - jakiegokolwiek prawa - w społeczeństwie. Obawiać się można, że dalekosiężne tego konsekwencje będą społecznie groźne. Przeświadczenie bowiem, że prawo jest fikcją, liczy się siła, a siłę mają oni - jest pierwszym krokiem do duchowej sowietyzacji. Na to właśnie liczy reżym. To jest coś więcej, niż tylko represja polityczna; chodzi o próbę kodyfikacji wszystkiego i delegalizacji tego, co umożliwia ludzom jakąkolwiek niezależność; o prośbę pełnego podporządkowania społeczeństwa państwu. Takie właśnie życie byłoby zgodne z prawem.

Dawid WARSZAWSKI

DOKUMENTY OŚWIADCZENIA RELACJE

O czym pamiętali

W poprzednim numerze publikowaliśmy list Wiesława Matejczuka w sprawie swojego syna, Stanisława, który podejrzany o udział w zabójstwie sierżanta MO, Zdzisława Karosa, został skazany na 6 lat więzienia. Materiały dowodowe, na których oparł się sąd, jak i przebieg procesu nie są nam znane. Możemy tylko domyślać się, że skoro obrońcy wnosili o uniewinnienie Stanisława Matejczuka, a nie o łagodny wyrok, to wina oskarżonego musiała być co najmniej wątpliwa. Niezależnie jednak od wszystkiego, bestialskie potraktowanie Stanisława Matejczuka podczas zatrzymania i pierwszych przesłuchań każą w postępowaniu tym dopatrywać się wyjątkowo okrutnej zemsty na ofierze - a nie działania wymiaru sprawiedliwości.

Jak informowaliśmy, amnestia z 22 lipca 1983 roku nie objęła Stanisława Matejczuka. Ostatnio otrzymaliśmy kolejny list pisany przez jego ojca.

Prymasowski Komitet Pomocy Uwięzionym
Warszawa

W dniu wczorajszym, tj. 26.06.83 uzyskaliśmy zezwolenie na 60 min. widzenia z synem w Zakładzie Karnym Nr 1 w Strzelcach Opolskich.

W okresie od ostatniego widzenia, tj. od połowy maja sytuacja u syna wygląda następująco:

Dnia 26.05.83 syn został ukarany odbywaniem spacerów przez miesiąc indywidualnie w izolatce /studni/, ponieważ zachwiał się podczas spaceru i odurzony świeżym powietrzem usiadł. W związku z tym, że to mu nic nie dawało, ze względu na brak powietrza i smród w studni syn ze spacerów zrezygnował. Do dnia wczorajszego, tj. do 26.06.83 nie wychodził z celi na spacer. Sytuacja ta przy chorobie syna może być fatalna w skutkach.

W dniu 30.05.83 w Zakładzie Karnym działała komisja mająca na celu udzielenie urlopów zdrowotnych. Syn mój w kwietniu wystąpił do Sądu Wojskowego o udzielenie mu urlopu zdrowotnego w związku z epilepsją. Niestety, komisja nawet nie zadała sobie trudu wezwania syna na rozmowę, co czyniono w stosunku do innych proszących o urlop zdrowotny, tylko powołując się na stwierdzenie lekarza z ZK we Wrocławiu mówiące o tym, że syn może być leczony ambulatoryjnie, prośbę syna odrzuciła.

O ile nam jest wiadomo, najbliższy lekarz neurolog więzienny znajduje się we Wrocławiu. Nie wiemy, jak władze więzienne zamierzają umożliwić synowi leczenie, do którego ma prawo. Czy - jak do tej pory, uniemożliwiając mu dostęp do lekarza więziennego? Czy może neurolog wrocławski leczy przy pomocy telepatii? Na leczenie sy-

na przez lekarzy, którzy nie są specjalistami neurologii ani my - rodzice, ani nasz syn, nie wyrażamy zgody i protestujemy przeciwko zatruciu syna lekami podawanymi przez nie-specjalistów. Wyrok 6 lat więzienia, dany dla celów propagandowych, dla zastraszenia polskiej młodzieży, nie może być równoznaczny z wyrokiem śmierci rozłożonym na 6 lat dla chorego na epilepsję, a właśnie w tym kierunku zmierzają działania odpowiednich służb.

W ostatnich kilku miesiącach syn mój kilkakrotnie wzywany był na rozmowy do zastępców Naczelnika d/s ?, podczas których tłumaczono mu niewłaściwość rozmów na tematy polityczne w celi, w której przebywało razem z synem 4 więźniów kryminalnych, na ogół o wysokich wyrokach, za morderstwa. Jedyne jeden z nich o nazwisku Kubański, mieszkaniec Katowic-Giszowca /złodziej/, był zawsze bardzo usłużny i bardzo pilnie słuchający syna. Zapewne w związku ze złym wpływem, jaki syn miał na tych ludzi, został zmieniony skład osobowy celi. Na ich miejsce dano tylko dwóch kryminalistów ale za to psychicznie chorych - trzeciego psychicznie chorego pewnie zabrakło w ZK. Nawet nie dano zastępcy Kubańskiego. Widocznie przy rozmowach z tymi chorymi ludźmi nie będzie potrzebny.

Perfidia odpowiednich służb działających w kierunku psychicznego zabicia mojego syna jest okrutna. Znęcanie się nad chorym człowiekiem - fizyczne i psychiczne - jest zbrodnią. Po przejściach syna w początkowej fazie śledztwa w Pałacu Mostowskich - bicie i torturowania - dalszy ciąg znęcania się psychicznego w ZK w Strzelcach Opolskich, to dalszy ciąg tej samej zbrodni, zmierzającej do unicestwienia mojego syna. Syn jest na krawędzi wytrzymałości nerwowej i psychicznej. Dochodzi do kresu swych sił! Dojdzie do nowej zbrodni w majestacie prawa. Proszę o ratunek dla mojego syna. Syn mój jest chorym człowiekiem, a nawet symptomy jego choroby władze więzienne określają brakiem zdyscyplinowania.

W ostatnich dniach syn mój był poważnie osłabiony, miał silne zawroty głowy /brak spacerów, złe odżywianie i choroba syna/, położył się na łóżku w ciągu dnia. Stawał za to do raportu i został ukarany naganą. Te wszystkie kary powodują lawinowe narastanie represji w stosunku do syna. Podczas widzenia syn uskarżał się mnie na zawroty głowy, silne bóle głowy, chwilowe zaniki pamięci oraz wymioty z prawie pustego żołądka. Niestety, do lekarzy w Strzelcach Opolskich brak mu zaufania, boi się, że znów za symptomy chorobowe może zostać ukarany.

W marcu br. zwróciłem się z pismem do sędziego penitencjarnego w Opolu, opisując mu nieprawidłowości w odbywaniu kary przez mojego syna. Niestety, mamy koniec czerwca, a nie ma ani odpowiedzi, ani poprawy sytuacji. Gdzie jest prawo? W imię czego został mój syn ukarany?

Więzienie w Strzelcach Opolskich jest jednym z najcięższych więzień w PRL. Tam też kieruje się najgroźniejszych przestępców i odpowiedni personel. Tam skierowano mojego syna, wiedząc o jego chorobie, nie biorąc pod uwagę opinii lekarzy neurologów, profesorów, biegłych sądowych lekarzy. To władzy nie interesowało. Najważniejszy była litera "N" /niebezpieczny/ wpisana synowi do kartoteki. Dla kogo niebezpieczny? Kto boi się mojego bezbronnego, chorego syna? Czy i w murach poniemieckiego ciężkiego więzienia też jest niebezpieczny, że nawet daje mu się psychicznie chorych na towarzyszy niedoli? Dla kogo? Przecież on nie ma już siły, żeby nawet wyjść na spacer.

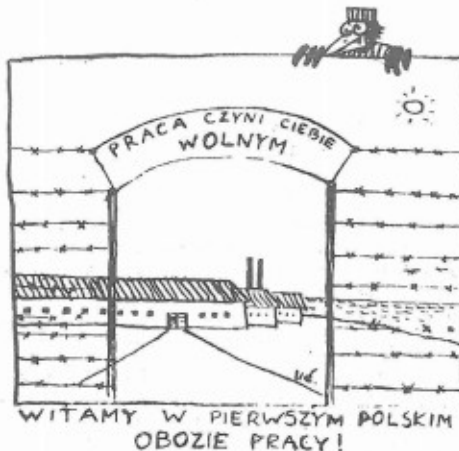
Proszę o pomoc prawników i lekarzy. Czy wolno karać chorego człowieka? Przecież już podczas procesu dokumenty, co do których nikt nie miał zastrzeżeń, znajdowały się w aktach sprawy. Kpt. Obara, prokurator wojskowy, przesłuchiwał w sprawie choroby matkę, biegli lekarze w Tworkach wypowiadali się o jego chorobie, inni profesorowie i lekarze dostarczyli dokumentacji związanej z chorobą i nagle - sąd wojskowy pod przew. ppłk Monarchy uznaje syna za zdrowego, a Sąd Najwyższy w osobie płk Bakalarskiego w uzasadnieniu mówi, powołując się na słownik prof. Doroszewskiego, że syn to groźny bandyta; zapomniał dodać, że syn nawet nie miał broni w rękę, a groźne widocznie są jego przekonania polityczne, tylko że nie są one podobno karalne. O tym, że karze się chorego człowieka na długoletnie, ciężkie więzienie - zapomnieli. O tym, że nawet wśród prymitywnych ludów nie dobija się rannych - zapomnieli. Pamiętali jednak o wpisaniu mu litery "N" do kartoteki i skierowaniu do ciężkiego strzeleckiego więzienia, o pozbawieniu go korespondencji z bliskimi, o pozbawieniu go paczek żywnościowych, o zakazie kontynuowania jakże niebezpiecznych studiów /historia/, o piwnicznej celi - zimnej i mrocznej, o towarzystwie psychicznie chorych - o tym wszystkim pamiętali.

Pamiętali i o tym, aby synowi utrudnić korzystanie z opieki adwokackiej. Wszystkie listy kierowane do obrońców są cenzurowane i będą wysyłane tylko za zezwoleniem władz więziennych. One mają decydować o tym, co jest skazanemu potrzebne, a co nie. Tak! los spotkał ostatni list syna, pisany do mec. Siły-Nowickiego.

Wiesław Matejczuk -
ojciec skazanego Stanisława Matejczuka, studenta KUL.

Do wiadomości:

wszystkie zainteresowane osoby.



Rada w Rade

Ogólne zebranie Polskiej Rady Socjalnej /patrz "Pogląd nr 19/45, Dział ogłoszeń/ w dniu 28.10.1983r. potwierdziło, jak bardzo Misji Wojskowej PRL w Berlinie Zachodnim zależy na kontrolowaniu organizacji emigracyjnych.

Piątosa, sekretarz Rady, o której w Berlinie przez ponad rok było głucho, stwierdził publicznie, że Misja mimo wcześniejszych obietnic, nie udostępniła Radzie filmu "Konopielka" i z tego względu zapowiadana projekcja nie dojdzie do skutku. Za wypożyczenie filmu zażądano od przedstawicieli Rady podpisania oświadczenia, że "PRS nie będzie podejmowała działań sprzecznych z interesami PRL".

"Oświadczenia nie podpisaliśmy" - oświadczył z dumą sekretarz, występując w aureoli męczennika, który mimo wielu miesięcy internowania i tortur na Lassenstrasse odmówił współpracy z "organami". Sam pewnie nie zauważył, że zdradził tajemnicę poliszynela spod polskiego kościoła o tym, że zarząd Rady utrzymuje bliskie kontakty z Misją. Naiwne twierdzenie, że "polska sztuka, polska kultura jest ponad...", że "ważna jest sztuka, książka, film" - czy stąd czy stamtąd - okazało się dobre dla niezorientowanych. W Misji wszystko kosztuje - i to niemało. Za ostepowanie zaproszenia żąda się tam aż 30 marek; dla porównania - w placówkach dyplomatycznych innych krajów płaci się za np. wizę 10 marek, a często i nic. Wypożyczając z PRL film należy sięgnąć głęboko do kieszeni - kosztuje to DM 2 000, przy czym Misja ewentualnie pomoże w załatwieniu transakcji, ba, postara się o udzielenie 25% zniżki! O takich sprawach można się było dowiedzieć na zebraniu.

Być może planowane próby innej działalności Rady - list do prezydenta policji w Berlinie Zachodnim z żądaniem wyjaśnienia kwestii dowodów tożsamości i innych spraw administracyjnych związanych z pobytem w Berlinie obywateli polskich, czy też pismo do dyrektora tutejszego Urzędu Pracy w sprawie udzielania Polakom pozwolenia na pracę - odniosą lepszy skutek.

To były zresztą jedyne punkty spotkania, które mogły wywołać zainteresowanie około 40-tu przybyłych. Właściwym powodem zebrania było zatwierdzenie przez sąd PRS jako stowarzyszenia zarejestrowanego, a celem - przeprowadzenie wyborów i nabór członków. Załatwienie formalności zgodnie z przepisami niemieckiego prawa przerosło możliwości zarządu - okazuje się, że nawet ci,

KOMENTARZE SPRAWOZDANIA ANALIZY SZKICE

Szkoła socjalistyczna jako instrument politycznej indoktrynacji

Roman Żelazny

1. PARADOKSY PANSTWOWEGO MONOPOLU NA WIEDZE.

Co nowego szkoła ma do zaproponowania tym, którzy w niedalekiej przyszłości przyjdą, aby zastąpić swych mistrzów i nauczycieli? Jaką zaprezentuje im wizję Polski współczesnej, jakie przekaże idee zdolne tę młodzież obudzić z marazmu i tchnąć w nią nadzieję do nowego życia? Czy szkoła /czytaj: nauczyciele/ zdolna będzie do wysiłku przywrócenia swoim uczniom i wychowankom ich utraconej podmiotowości i czy zdobędzie się na odwagę, aby rzetelnie i zgodnie z prawdą tłumaczyć młodzieży istotę tragicznego procesu trącenia przez społeczeństwo polskie własnej tożsamości?

Retoryka tych pytań skierowana jest nie tylko w stronę współczesności. Odnosi się ona również do skarbcza naszej tradycji i kultury narodowej. Są to pytania stanowiące o podstawowym sensie istnienia szkoły jako jednej z instytucji sprawujących "rząd dusz" w społeczeństwie. Pytania te konkretyzują się w treści i formach nauczania, w programach dydaktycznych, w moralności procesu wychowawczego i wreszcie w owym niepisanym nigdzie, nie obrosłym scholastyczną teorią stosunku uczeń - nauczyciel, którego główną podstawą są zrozumienie, akceptacja, mądrość, wzajemny szacunek i zaufanie. Na tak postawione pytania trudno dać jednoznacznie brzmiącą odpowiedź, a każda taka próba kryje w sobie ryzyko formułowania tendencyjnych wniosków i ocen. Nie jest to jednak niemożliwe, bowiem szukanie odpowiedzi jest potrzebne, a nawet konieczne, podobnie jak konieczne okazuje się stałe diagnozowanie sytuacji w szkolnictwie dla ciągłego określania zachodzących w nim procesów. Próby takie są czynione, nasuwa się jednak pytanie, czy aby są to próby rzetelne, zmierzające do rozwiązania całej łamigłówki, jaką jest system polskiego szkolnictwa.

Temat "szkoła" jest w Polsce tematem dyżurnym i wprowadza się go w obieg społeczny tak, jak wakacyjne doniesienia o potworze z Loch Ness - "sprzedaje" się dobrze, bo tylko sezonowo. Ruszają więc

przed 1-szym września w bój wytrawni znawcy przedmiotu, publicyści-szermierze walczący o jakość i socjalistyczny profil polskiego szkolnictwa; jedni wywiady przeprowadzają, inni ich udzielają, telewizja kręci sielankowe ujęcia sympatycznych pierwszaków, rozśmianych buź pań nauczycielek, itd. Wszyscy słuchają z należytą uwagą nowego przemówienia ministra, w którym jest mowa o chlubnej przeszłości, trudnej ale pełnej nadziei terażniejszości, świetlanych perspektywach. Słyszymy, że polityka partii i rządu będzie zawsze głęboko zaangażowana w sprawy szkoły, że partyjno-państwowy mecenat przynosi szkole same korzyści i zapewnia jej znakomite jutro. Przy tym, niejako mimochodem, dowiadujemy się, ile nowych szkół w kraju miano oddać do użytku i nie oddano, w ilu ekipy remontowe nie zdążyły z naprawą walących się ścian i dachów, ilu brakuje nam nauczycieli w danej specjalności, ilu zaś tak w ogóle. Jest oczywiście trochę narzekań na przepełnione klasy, zmianową naukę, na niskie uposażenia nauczycieli, dotąd nieprzewyciężone problemy szkolnictwa wiejskiego oraz na inne podobne tematy, które właściwie ilustrują 40-letni dorobek PRL w dziedzinie szkolnictwa. Wyłania się z tego trochę groteskowy obraz problemów szkoły, bo przecież nie powinno być tak źle, skoro jest tak dobrze, że mamy jeden z najwyższych wskaźników ludzi z wyższym wykształceniem na świecie, nie mówiąc już o "zaściankowej" Europie.

Obecna ekipa Ministerstwa Oświaty i Wychowania z ministrem B. Faronem i wiceministrem w randze generała J. Czapłą, zabiera się do kolejnego reformowania podległej im dziedziny. Wydaje się, że obecność generałów jest tu czynnikiem niezbędnym dla wykazania woli sprawnego i dogłębnego przeprowadzenia owej reformy. Wątpię jednak należy, czy przyniesie ona szkolnictwu pożądane efekty. Spuścizna, jaką po sobie pozostawił były minister Kuberski przypomina spaloną ziemię. Dziwna rzecz, ale nie ukazał się do tej pory żaden wiarygodny bilans radosnej twórczości Kuberskiego, bilans, który pozwoliłby właściwie ocenić rozmiar szkód wyrządzonych polskiemu szkolnictwu przez tę grupę partyjnych dygnitarzy, z których niejedną, ciesząc się nadal zaufaniem "towarzyszy", piastuje odpowiedzialne stanowiska w służbie państwowej. W jednym wszakże aspekcie reforma Kuberskiego ma i jak sądzę - będzie miała nadal trwały wymiar. Jest nim upolitycznienie i preferowanie w pracy szkoły akcentów wychowawczych kosztem merytorycznych. Naturalny porządek, według którego oba te systemy - edukacyjny i wychowawczy - spłotły się ze sobą, tworząc zrównoważoną całość, został zburzony dla realizacji celu, jakim było wychowanie bezrefleksyjnej, bezkrytycznej, a nade wszystko - ślepo posłusznej masy ludzkiej.

W wypowiedzi dla korespondentów PAP min. Faron stwierdził, że w nowym roku szkolnym na czło, jak zwykle, wysuwają się problemy wychowawcze. Sytuacja jest o tyle pomyślna, że mamy już w ręku ostatecznie ukształtowany /po szerokich dyskusjach w środowisku nauczycielskim i w szerszych kręgach/ program pn. "Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół". Program ten w sposób dość jasny daje odpowiedź na pytanie, kogo chcemy wychować w socjalistycznej szkole. /*Trybuna Ludu*, 1.IX.83/ Wynika stąd, że o dalszą realizację programu politycznego "urabiania" w szkołach nie musimy się martwić. Z potoku słów wyłaniają się rzeczywiste intencje autorów programu dalszego ograniczenia i tak już niewielkiej samodzielności szkół w kształtowaniu własnych programów wychowawczych. Narzucając szkole politykę osiągnięcia przede wszystkim celów wychowawczych, preferując styl dyrektywny i ogólny w zarządza-

niu instytucjami oświatowymi, a przede wszystkim stosując wybiórczą i tendencyjną interpretację oraz ograniczając możliwości poznawcze młodzieży tylko do spraw chcianych lub uznanych przez partyjno-państwowych urzędników, Nowy program Ministerstwa Oświaty i Wychowania zmierza do całkowitego zniszczenia wszelkich przejawów demokratyzacji i samorządności szkoły, czyli do jej ubezwłasnowolnienia.

JAKI NAUCZYCIEL MOŻE W SZKOLE PRACOWAĆ?

Odwracam to pytanie celowo, aby podkreślić tryb warunkowy w nim zawarty. Chodzi o to, by nie kierować się przesłankami irracjonalnymi i pobożnymi życzeniami, odpowiadając na pytanie: jaki nauczyciel powinien pracować w szkole? Tak bowiem postawiony problem kryje w sobie prawdziwą mieszaninę mitów, wyrosłych już to na gruncie tradycji romantycznej, już to pozytywistycznej, obrosłych ideałami społecznokostwa, pełnej wyobrażeń czy chęci osiągnięcia jakiegos nie istniejącego wzorca.

Dla wypracowania modelu nauczyciela, który m o ż e pracować w dzisiejszej szkole duże zasługi położył ZNP, o którego skostnieniu nadania formom swej działalności jakiegokolwiek dynamiki przekonała wszystkich Solidarność Nauczycielska. Przez 5 lat przyglądałem się działalności ZNP i mogę powiedzieć, że trudno o organizację dalszą od problemów swego środowiska, niż właśnie ta. Powie ktoś, że 5 lat to zbyt krótko, aby autorytatywnie wypowiadać się na ten temat. Wystarczy jednak, by stwierdzić, że poza robieniem dobrego wrażenia i krasomówczymi popisami swych delegatów na których tam z kolei zjazd, związek ten nie zrobił nic. A nawet więcej - w latach 70-tych, w okresie nasilania się niezależnego ruchu wydawniczego i wzrastającego wśród młodzieży głodu literatury uczciwej, przedstawiciele ZNP zawsze znajdowali się w szeregu najgorliwszych inkwizytorów tej literatury, podobnie jak wszelkiej "nieprawomyślności" zarówno wśród młodzieży, jak i kolegów po fachu.

Na zadane zatem pytanie: "jaki nauczyciel?", odpowiedzieć można krótko - przede wszystkim uległy. Oceny tej nie chciałbym rozciągać na całe środowisko, ale faktem jest, że również ci nieliczni już, niepokodzeni, niecierpliwi, szukający nowych dróg, szybko się wykruszają. Ciągną presja ze strony administracji, świadomość olbrzymiego wysiłku włożonego i minimalnych efektów, utrata prestiżu zawodowego są powodem zmęczenia, frustracji i pogodzenia się z rzeczywistością. Ci nauczyciele usuwają się na margines szkolnego życia, skrywają własną wartość, która może czasami stanowić przyczynę ich kłopotów, milczą, nie angażują się w żadną działalność; mówią, że ten czas nie do nich należy, że po prostu robią swoją rutynową robotę, byle do emerytury, kiedy z ulgą, żegnani kwiatami i udanym współczuciem odchodzą, mając świadomość, że czegoś jednak nie zrobili do końca. Ale są również nauczyciele bardziej dla szkoły niebezpieczni niż ci, którzy ulegli. Lata destruktcyjnej polityki kadrowej władz oświatowych zrobiły swoje. Moloch negatywnej selekcji spowodował, że coraz częściej uczą młodzież zimni kalkulatorzy, wychowani na lektoratach wydziałów propagandowych komitetów partyjnych, programowo i z wyrachowaniem posługujący się kłamstwem, z zarozumiałością i pewnością siebie zwalczający każdą samodzielność uczniów, wykraczającą poza narzucone schematy programowe. Można ich często spotkać, niecierpliwie wyczekujących w przedpokojach prowadzących do salonów władzy par-

tyjnej czy administracyjnej, aby tam złożyć swój dzienny, tygodniowy, miesięczny donos.

Innym typem nauczycielskiej osobowości jest pedagog-kamaleon. Przywdziany w skromnie lecz miarowo uszyty garnitur oportunisty, delektujący się własną konformistyczną bylejakością, ochocho potakujący władzy. Uprawia swoje małe rzemiosło często pod pozorami fachowości i zaangażowania.

W ocenie powagi sytuacji warto odnotować dwa z pozoru różne fakty. Pierwszy dotyczy uwag już zgłoszonych. Z wypowiedzi czytelników nadesłanych do *Życia Warszawy* o stanie i pozycji nauczycieli wyłania się ponury obraz. Napływają do szkoły ludzie z wielkiego przypadku, a do tego mało zdolni, bez talentu koniecznego do pracy z dziećmi i młodzieżą. Przez lata rośnie w szkołach procent ludzi mało ambitnych, nauczycieli o małych zdolnościach intelektualnych /.../, którzy w szkole męczą siebie i dzieci, deprawując je brakiem talentu i odpowiednich metod, technik nauczycielskich.

Szkoła traci autorytet, nie jest akceptowana przez uczniów, rodziców, a nawet samych /tych lepszych/ nauczycieli.

Dobry nauczyciel /.../ z poczuciem własnej godności, z własnym, osobistym myśleniem - to już anachronizm, a nawet zjawisko wrogie lub obce naszym stosunkom. /.../ Polityka całego ówczesnego środowiska hodowania łatwizny i wygodnictwa święci triumfy. Na egzaminach w uczelniach wyższych nawet egzaminatorzy robią głupią minę ze zdziwienia.

Wszystko, jak dotąd, kończy się na dyskusjach. Myliłby się jednak ten, kto przypuszczałby, że są to sygnały dla polskich władz ostatnim dzwonkiem alarmowym. By dopełnić rozmiaru katastrofy wprowadza się tzw. weryfikację, lub jak to woli - "przeгляд kadry nauczycielskiej" - w szkołach wszystkich typów. Cele weryfikacji są jasne - należy wyeliminować ze szkół tych nauczycieli, których liberalne i demokratyczne poglądy stanowią dla władz potencjalne niebezpieczeństwo. Proceder ten wyda w przyszłości tragiczne pokłosie. Weryfikacja wymierzona jest bowiem w to, co w polskiej szkole było do tej pory najcenniejsze. Sieje spustoszenie w tradycyjnych pojęciach i normach etycznych, niszczy potencjał intelektualny, godzi w podstawowe dążenia i wartości ludzkie, jak godność osobista, prawda, zaufanie do drugiego człowieka, poczucie sensu własnej pracy. Absurdalność kryteriów weryfikacji każe przypuszczać, że chodzi w istocie o program zniszczenia w szkolnictwie wszelkich przejawów samodzielnego i krytycznego myślenia. Atmosfera weryfikacji przypomina paraliżującą aurę podejrzeń, insynuacji i donosicielstwa, tak charakterystycznych dla wszelkiego typu ideologicznych czystek.

To, za co niegdyś nagradzano, dziś staje się powodem więzień, prześladowań i zwolnień z pracy. Aby więc dobrych nauczycieli nie spotkał los podobny ginącym gatunkom, potrzebna jest solidarna postawa całego środowiska, mobilizacja całego społeczeństwa w obronie szykanowanych, rozwój sieci niezależnej informacji i wydawnictw, tworzenie niezależnych struktur społecznego kształcenia. Niezbędne jest wykorzystanie wszystkich możliwości uświadamiania społeczeństwa o rozmiarach nadchodzącej klęski i możliwości obrony przed nią.

JAKĄ CHCEMY MIEĆ MŁODZIEŻ?

Aby walkę o pełną demokratyzację i suwerenność kraju uczynić bardziej skuteczną, młodzież musi być bardziej świadoma swych

postaw i wyboru dróg i metod realizacji tych celów. Jej zapał i serca kierować należy ku wolnej, lepszej przyszłości, wolnej od terroru i psychicznego zniewolenia, ku realizacji ambitnych planów, trzeba uczyć ją pokonywania własnej słabości, rozwiązywania problemów, udzielania odpowiedzi na wątpliwości i szukania własnych dróg w życiu. Dopiero taka młodzież udźwignie ciężar ideałów ogólnoludzkiego humanizmu. Kto ma tego uczyć - nauczyciele po Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu-Leninizmu czy Wyższej Szkoły Nauk Społecznych KC PZPR? A może redaktorzy "Nowych dróg" i "Życia Partii"? Musimy pamiętać o podstawowym konflikcie historycznym, jaki stanowi dawna wiedza o Polsce i tradycja narodu - a czasami współczesnymi, będącymi zaprzeczeniem tychże. Przecież po lekcji literatury czy historii, gdzie mówi się o pięknych ideałach Renesansu, Oświecenia, Romantyzmu - uczeń idzie na lekcję wychowania obywatelskiego lub przysposobienia obronnego, gdzie na jego oczach dzieli się ludzi na jedynie dobrych i jedynie złych; świat rozdziela się na przyjaciół i wrogów, sprzymierzeńców i czyhających na naszą zglębę. Wszystko to zaprawione demagogią, tanią argumentacją, poparte tendencyjnie dobranymi cytatami i przykładami. Polityka jest tu szyta tak grubymi nićmi, że nawet obojętna czy wahająca się młodzież stroni od przyswajania tej wiedzy. Do takiej szkoły i takich metod młodzież nastawiona jest wrogo, rośnie w niej bunt i zniecierpliwienie. Następuje ucieczka w inny świat, w inną sferę zachowań i działań. Nie zapominajmy, że wyjście młodzieży po 13 grudnia na ulice było reakcją przeciwko odbieraniu jej nadziei, było buntem również przeciw szkole.

W przedstawionej sytuacji, dla ściślejszego egzekwowania i eksplikacji treści programów wychowawczych nasyłanych ogólnie, władza sięga po metodę wciągania młodzieży w sferę działań pozalekcyjnych, często ze szkołą nie mających wiele wspólnego. Są to apele, wieczornice, uroczyste spotkania, których bohaterami są kombatanci, wojskowi, licencjonowani działacze itp. Spotkania te nie służą wzbogacaniu wiedzy młodzieży, nie chodzi w nich o przygotowanie do przyszłego, dojrzałego życia społeczno-politycznego w kraju, ale służą zwykłemu urabianiu na modłę i według zasad obowiązujących w feudalnym, zniewolonym społeczeństwie. Podobnie dzieje się z doborem imprez o charakterze kulturalno-rozrywkowym. Są one selekcjonowane pod kątem socjalistycznych kryteriów. Pamięta nieskrywane obawy niektórych dyrektorów szkół, gdy szło o udział młodzieży w zorganizowanych projekcjach filmów "Robotnicy '80" czy "Człowiek z żelaza". W jak bezmyślny sposób można trwonić energię młodzieży, pokazały m.in. czyny społeczne, rocznice i różne akcje specjalne, w których dyspozycyjność szkół równa była wojsku lub milicji, a w którym instrumentalne traktowanie młodzieży wychodziło najpełniej na jaw.

Te złe doświadczenia stają się obecnie udziałem coraz większej rzeszy młodzieży, której odebrano własne organizacje. Co mogą wynieść młodzi ludzie z harcerstwa, które bez ogródek scharakteryzował zastępca Naczelnika ZHP, harcmistrz Piotr Grzązek: Hufce na codzień współpracują z żołnierzami [...]/ harcerstwo polskie ma wiele wspólnego z wojskiem. */żołnierska wolność/* Następnie hm. Grzązek pochwalił się takimi sukcesami, jak uchwalenie przez VII Zjazd ZHP regulaminu służby wewnętrznej i wartowniczej wzorowanym na regulaminie wojskowym, systemu stopni i odznaczeń zapożyczonym z armii, składaniem wizyt w jednostkach WP, itd. Kończy zaś swą barwną opowieść stwierdzeniem, że w ubiegłym roku 2 tysiące harcerzy podję-

ło naukę w szkołach wojskowych. Nic też dziwnego, że uczniowie pozbawieni swego naturalnego sprzymierzeńca, a zarazem mądrego i czujnego przewodnika, jakim mógłby być nauczyciel, nieraz tracą głowę, a nie wiedząc, jak zaradzić nurtującym ich problemom, tworzą własny, autonomiczny świat, będący surogatem rzeczywistości. Gdyby wymownym a zarazem alarmującym wynikiem badań przeprowadzonych przez Zakład Historii Medycyny i Farmacji Akademii Medycznej we Wrocławiu, a dotyczących stosowania przez młodzież używek i narkotyków poświęcić większą publicy, może problem byłby bardziej dostrzegalny. Z tych obszernych badań wynika, że w używaniu alkoholu i narkotyków tzw. motywacja społeczna, w której poczesne miejsce zajmuje rozczarowanie do szkoły i konflikty z otoczeniem, obejmuje aż 66% badanej populacji. Cóż na to krajowi spece od przeinaczania kolorów?

BATALIA O PROGRAM.

Nie pamiętam już, którą z kolei rewolucję programową przeżywamy w tej chwili. Jak dotąd każda z nich jeszcze bardziej zaciemniała obraz stosowanych działań. I nie dość, że wdrażanie nowych programów nie tylko nie przynosiło spodziewanych efektów, ale w dodatku budziło intuicyjny opór części środowiska nauczycielskiego. I oto niedawno min. Faron zapowiedział nową reformę programową dla szkół podstawowych i średnich. Przygotowano w tym celu stosowne dokumenty programowe: "Główne kierunki i założenia pracy z dziećmi i młodzieżą szkolną" oraz założenia programowo-organizacyjne, które zawierają wytyczne ministerstwa co do charakteru, metod i celów nowego programu. Spróbujmy zastanowić się jakie ten nowy program ma szanse realizacji i czy stanie się czymś więcej niż jeszcze jednym martwym dokumentem ministerstwa. Mimo i wbrew deklarowanym zamierzeniom jasne jest, że reforma w swym charakterze wymierzona jest w te zdobycze, jakie były efektem prac wspólnych Komisji Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Solidarności Nauczycielskiej, Stowarzyszeń Twórczych jak ZLP oraz przedstawicieli świata nauki. Idee wypracowane przez te zespoły pozwalały mieć nadzieję, że impas wokół nabrzmiałych problemów szkoły zostanie przełamany. Generalnie chodziło o "samorządną oświatę", która byłaby uwolniona od brzemienia partyjnej nomenklatury i trwałego wpręgnięcia szkolnictwa w system politycznej propagandy i "socjalistycznego" wychowania. Myślą przewodnią prac Komisji było stworzenie takiego programu, który byłby płaszczyzną porozumienia i dialogu wszystkich bezpośrednio zainteresowanych w sprawie szkoły. Program ten miał być realizowany w oparciu o daleko posuniętą autonomię poszczególnych ogniw całego systemu oświatowego. System ten gwarantował szkołom, kuratoriom, ministerstwu oraz pozostałym placówkom szkolnym i wychowawczym możliwość realizacji programów uwzględniających własne, często indywidualne i specyficzne problemy. Ogromne znaczenie na drodze demokratyzacji i ożywienia oświaty miał projekt Solidarności utworzenia przy Kuratoriach społecznych rad konsultacyjnych, będących organem doradczym i opiniującym, w skład których wchodziłoby nie tylko ludzie profesjonalnie związani ze szkolnictwem ale również osoby obdarzone mandatem społecznego zaufania reprezentujące inne dziedziny życia.

Kolejnym ważnym osiągnięciem programu Solidarności Nauczycielskiej było przywrócenie znaczenia szkolnym ciałom kolegialnym, jakim były rady pedagogiczne. W myśl wypracowanych przez

Solidarność zasad kompetencji rad pedagogicznych obejmowały decyzje co do wyboru bądź odwołania dyrektorów szkół i ich zastępców, opiniowanie i zatwierdzanie planów organizacyjnych, programów dydaktyczno-wychowawczych, obchodów rocznicowych i jubileuszowych w każdym roku szkolnym. Decydować one miały o rozdziale premii, nagród i awansów, rozstrzygały wewnętrzne sprawy szkoły, w ich kompetencji była opieka nad wychowankami a także szeroko pojęta współpraca ze środowiskiem pozaszkolnym. Tym samym szkoła i środowisko zawodowe nauczycieli znalazły w radach pedagogicznych godnego reprezentanta swych interesów. Taki system gwarantował, realizację r z e c z y w i s t e g o programu dydaktyczno-wychowawczego. Program Solidarności wybiegał dalej. Zmierzał mianowicie do tego, aby wszystkie poczynania administracji szkolnej, ministerstwa, kuratoriów i wydziałów oświaty objęte były sprawnie działającym systemem społecznej kontroli. Społecznej, tzn. takiej w której kontrola i ocena stylu oraz metod ich działania należałyby do społeczeństwa, a nie do partyjnego urzędnika odpowiedniego szczebla. Dodać należy, że w programie tym zostały stworzone podstawy do spokojnej i konsekwentnej pracy administracji szkolnej, która odtąd zamiast interesować się kulisami "układów" w samej partii mogła zajmować się tym, co do niej należało tzn. organizacją zaplecza technicznego, socjalnego i metodycznego szkół.

Z szerokiego, reformistycznego programu Solidarności, który miał szansę pomóc szkolnictwu odzyskać jego inspirującą siłę, a które zasługują na odrębne obwołanie trzeba jeszcze wymienić sferę zagadnień współpracy środowiska nauczycielskiego ze środowiskami twórczymi oraz integracji wspólnych wysiłków świata pracy na rzecz "wychowania w kulturze". Oczywiście w warunkach stanu wojennego, po złęptaniu praw i swobód obywatelskich, po narzuceniu szkolnictwu surowych wymagań co do obowiązku realizacji i ścisłego przestrzegania wytycznych partii i rządu, nie było mowy o urzeczywistnianiu wspomnianych celów.

Planowana i powoli wcielana reforma znalazła zacieklej inkwizytorów w osobach komisarzy wojskowych, partyjnych inspektorów i mianowanych w pośpiechu nowych kuratorów. Pierwszym zadaniem nowego kierownictwa oświatowego było staranne i pilne rugowanie ze szkół solidarnościowej "herezji". Ofiarą tych rugów padł również wspomniany program, a w jego miejsce wprowadza się nowy z właściwie pojętymi interesami szkoły nie mający wiele wspólnego. Obecny program, którego gorliwym apologetom jest min. Faron oznacza odwrót od koncepcji powstałej w 1981 r. Obsesyjna likwidacja wszelkich "pamiętek" po Solidarności w szkołach, gorączkowe przechwytywanie przez partię utraconych ongiś prerogatyw w zakresie stanowienia i decydowania o wszystkim i za wszystkich, przywraca szkole jej zdegenerowany, służalczy kształt i instrumentalny charakter. Tak więc nowy program koncentruje się wokół zasadniczego wątku, którym jest "socjalistyczna szkoła jako współistotny czynnik socjalistycznego państwa". Z praktyki wynika, że za tym zwrotem kryje się wiele spraw od problematyki szkolnej najodleglejszych. Inne wątki programowe rzucone są jakby od niechcienia, ot po prostu muszą tam być, aby wyglądało to ładnie i świadczyło o postępie. Tymczasem nawet takie dwa filary socjalistycznego egalitaryzmu w szkołach jak powszechność i bezpłatność nauczania, w obecnych warunkach nie odpowiadają rzeczywistości. Uzasadnione aspiracje polskiego społeczeństwa, dążącego do stanu posiadania ogółu wykształconych obywateli są "kanalizowane" przez partię w kierunku szarzyzny i przeciętności. W tej sytuacji społeczeństwo sięga po alternatywę w postaci prywatnych korepetycji

które stało się wcale intratnym zajęciem, o czym łatwo się można przekonać czytając ogłoszenia w gazetach.

We wszystkich prywatnych rozmowach prowadzonych w kraju z ludźmi szczerze zainteresowanymi problemami szkoły wyraźnie dawała o sobie znać potrzeba jeśli nie powrotu do idei "Solidarności", to wypracowania takiego programu, który wychodziłby od dołu, a przy opracowywaniu którego odpowiedni wkład mieliby nauczyciele, rady pedagogiczne, samorządy uczniowskie szkół, dyrekcje. Dopiero taki program, akceptowany przez młodzież i mający poparcie środowiska nauczycielskiego, uwzględniający sprawy nadrzędne ale i specyfikę każdej szkoły, program otwarty i dynamiczny miałby szansę pełnej realizacji. Czy taki program można urzeczywistnić w oparciu o koncepcję szkoły jako narzędzia politycznej indoktrynacji?

Plany krajowych specjalistów od wychowania idą nawet dalej. W jednej z ostatnich wypowiedzi prof. Mojsiewicza, członka Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych, znajdujemy stwierdzenie, że istnieje pilna potrzeba wypracowania dla szkół wszystkich typów programu wychowania wzorowanego na propagandowej młócce uprawianej w wojsku. Staje się w ten sposób jasne, że wymaganą sytuacją jest otoczenie szkół wysokim murem z drutem kolczastym, uczniów i nauczycieli należy skoszarować, wdrożyć do wojskowej dyscypliny i porządku, ustalić normy przerobu programu, opornym zaś karcer i pozbawienie przepustek na widzenie się z rodzinami. Efekt byłby mурowany!

ZAMIAST HAPPY ENDU

Dlaczego stan polskiej oświaty budzi tak powszechne i głębokie niezadowolenie? Dlaczego, choć dzieje się tak od wielu lat, stanu tego nie można trwale przezwyciężyć? Dlaczego zaprzepaszczą się wieloletni trud pedagogów, a całe pokolenia młodzieży skazuje się na jałowość i niewolniczą uległość? Czy są to jedyne cele, które szkoła ma realizować? Takich pytań możnaby postawić więcej. Odpowiedzi nasuwają się, niestety, pesymistyczne. Wygląda bowiem na to, że państwo nie jest zainteresowane w sposób odpowiadający głoszonym intencjom, uzdrowieniem polskiego szkolnictwa. Metody i środki, jakie się tu dobiera, nie odpowiadają tym zamierzeniom. Droga do naprawy wiedzie nie przez kolejne dyrektywy i ogórne zarządzenia, ale przez szybkie podjęcie działań zmierzających do demokratyzacji życia w Polsce. Szkoła jest czułym barometrem nastrojów społecznych. Myślę, że zareaguje on, gdy nad Polską pojawi wyż. Myślę również, że walka o szkołę demokratyczną, wyrabiającą zdolności intelektualne, uczącą samodzielności i odwagi, nie jest zakończona.

Współczesna szkoła w PRL straciła swoje humanistyczne oblicze. Winę za to ponosi socjalistyczne państwo. Jak stwierdza prof. Jan Błoński: *Kryzys szkoły /.../ jest kryzysem celu. Traktowanie oświaty jako narzędzia umożliwiającego osiągnięcie świetlanej przyszłości, jedności narodowej, jednostkowego komfortu, społecznego prestiżu itp. sprawia, że szkoła staje się nielubiana i nieefektywna, sarówno w tradycji kultury, jak we współczesnej twórczości.*

Dodajmy, że stan taki utrzymywać się może długo, dopóki protektorem takiej polityki będzie socjalistyczna władza.

Sytuacja prawna Polaków na Zachodzie

Tadeusz Folek

Z punktu widzenia niemieckiego prawa o cudzoziemcach, na które składa się cały szereg w różnym czasie wydanych aktów normatywnych - wszystkich Polaków przebywających obecnie w Republice Federalnej Niemiec należałoby podzielić na następującą grupę:

- 1/ uchodźcy powojenni /ok. 150 tys./
- 2/ małżonkowie obywateli niemieckich /ok. 50 tys./
- 3/ pracownicy firm PRL /ok. 10 tys./
- 4/ uznani azylanci /ok. 6 tys./
- 5/ osoby ubiegające się o azyl polityczny /ok. 15 tys./
- 6/ osoby, które definitywnie nie otrzymały azylu /ok. 30 tys./
- 7/ tzw. "turyści zarobkowi" /ok. 100 tys./.

Podane wyżej w nawiasach dane liczbowe są szacunkowe, ponieważ oficjalne źródła ich nie publikują.

Sytuacja prawna osób należących do poszczególnych grup jest bardzo różna, a w przypadku trzech ostatnich - ponadto zmienna. Dlatego też omawiać ją można tylko z osobna, co postaram się poniżej przedstawić, podając oczywiście w skrócie tylko to, co najważniejsze.

Do uchodźców powojennych zaliczają się osoby, które po zakończeniu drugiej wojny światowej, przebywając na terytorium RFN, zdecydowały się pozostać w tym kraju. Ich sytuację prawną uregulowała specjalna ustawa z 25.04.1951 r., która też wprowadziła dla nich urzędową nazwę, mianowicie "cudzoziemców pozbawionych ojczyzny" /heimatlose Ausländer/. Nazwa to myląca i nie należy jej wiązać z pojęciem apartydów, czyli bezpaństwowców. Status "cudzoziemca pozbawionego ojczyzny" jest dziedziczny. Obecnie żyje już drugie i trzecie pokolenie korzystające z tego statusu.

Uzyskać go mogły osoby przebywające w dniu 30.06.1950 r. na terenie FRN lub Berlina Zachodniego, które znalazły się tutaj w wyniku działań wojennych, a więc w przeważającej liczbie dotyczyło to robotników przymusowych, wywiezionych w czasach hitlerowskich na roboty do Niemiec, byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych oraz byłych członków polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Data 30 czerwca 1950 r. jest decydująca: kto z uprawnionych do uzyskania tego statusu przed tym dniem przebywał w Niemczech, ale wyjechał i powróciwszy w późniejszym terminie ponownie do RFN /choćby np. dziś/ chciałby z niego sko-

rzystać - nie może takiego statusu otrzymać.

Wśród różnych kategorii obcokrajowców, status "cudzoziemca pozbawionego ojczyzny" daje największe przywileje. W praktyce, poza prawami wyborczymi, jest równy statusowi obywatela RFN. Łączy się z nim bezterminowe prawo pobytu, nieograniczone prawo do pracy i wszelkich świadczeń socjalnych przysługujących Niemcom oraz wzmiankowane już dziedziczenie. "Cudzoziemcy pozbawieni ojczyzny" są nadal obywatelami państwa polskiego, to jest uznawanej obecnie PRL. Jako osoby przebywające stale za granicą mogą, według prawa PRL, uzyskać paszport konsularny PRL. Jako cudzoziemcy prawnie przebywający w RFN posiadają niemiecki paszport dla obcokrajowców, tak zwany "Fremdenpass" z wpisem o bezterminowym prawie pobytu i zezwoleniem na pracę bez żadnych ograniczeń.

Drugą grupę stanowią małżonkowie obywateli niemieckich. W małej liczbie składają się na nią osoby, które zawarły związek małżeński z obywatelem niemieckim od dawna lub od pewnego czasu przebywającym stale w RFN, a więc także z tzw. "przesiedleńcami", ale już po wyjeździe z PRL, toteż w przeważającej liczbie są to właśnie małżonkowie niemieckich "przesiedleńców", przy czym związek zawarty został jeszcze w PRL przed przeniesieniem się do RFN. W tym drugim przypadku są to osoby, które w chwili dokonania przesiedlenia nie skorzystały z przywileju natychmiastowej opcji za obywatelstwem niemieckim i pozostały przy obywatelstwie PRL. Prawnie więc są one nadal obywatelami PRL, legalnie przebywającymi na stałe na terytorium RFN. Jako obywatele PRL posiadają paszport konsularny, a jako małżonkowie obywateli niemieckich mają nieograniczone prawo pobytu na terenie RFN, nieograniczone prawo do pracy oraz prawo do opieki socjalnej takie samo, jakie przysługuje obywatelom niemieckim.

W tym miejscu wypada wymienić inną jeszcze grupę Polaków, którzy w taki czy inny sposób /przez małżeństwo, przez pochodzenie od niemieckich przodków, przez nadanie obywatelstwa/ są wprawdzie obywatelami niemieckimi, ale poczuwają się do narodowości polskiej. Popularnie określa się ich jako "Polaków na niemieckich papierach".

Trzecia, zasadnicza grupa, to obywatele PRL przebywający czasowo w RFN w charakterze pracowników przedsiębiorstw PRL, które na terenie Republiki Federalnej wykonują różnego rodzaju prace kontraktowe. Ich status jest prosty: są obywatelami PRL, a czas ich pobytu w RFN oraz zezwolenie na pracę limituje umowa zawarta przez polskie przedsiębiorstwo z niemiecką firmą. Innych praw, poza ograniczonym prawem pobytu i skonkretyzowanym zezwoleniem na pracę, nie posiadają. Z reguły dysponują paszportem konsularnym PRL, umożliwiającym im w każdym czasie odwiedzenie rodziny w kraju /przynajmniej teoretyczno-prawnie, bo pracodawca w umowie o pracę może sobie w różny sposób sprawę tę ustalić/.

Do czwartej grupy zaliczają się formalni uchodźcy polityczni z PRL, azylanci, czyli osoby, które w drodze odpowiedniego postępowania administracyjnego na skutek złożonego wniosku, prawnym orzeczeniem kompetentnego urzędu federalnego z siedzibą w miejscowości Zirndorf koło Norymbergi lub orzeczeniem sądu administracyjnego / w wyniku skutecznej skargi na negatywną decyzję urzędu federalnego/, zostali uznani za osoby podlegające w RFN prawnej ochronie azylowej, zgodnie z konwencją genewską z 28 lipca 1951 r. o statusie prawnym uchodźców. Status azylan-

tów określają postanowienia wymienionej konwencji międzynarodowej, której sygnatariuszem jest m.in. Republika Federalna Niemiec. Zgodnie z nią przysługuje im prawo do paszportu konwencyjnego, tzw. "Travel document", czyli "Reiseausweis", umożliwiającego poruszanie się po całym świecie. Z uzyskaniem tego statusu łączy się nieograniczone prawo pobytu, nieograniczone prawo do pracy oraz prawo do pomocy socjalnej równe z prawem obywateli RFN. Nieograniczone prawo poruszania się jest wszakże tylko teoretyczne. Azylant nie może bowiem, bez narażenia się na utratę swego statusu, wyjeżdżać do kraju swego pochodzenia. Jest to logiczne: azyl udzielony został ze względu na uzasadnioną obawę przed prześladowaniem w razie powrotu do kraju pochodzenia. Skoro zaś ktoś w rzeczywistości bez uszczerbku odwiedza swój kraj - tym samym przekreśla podstawę uzyskania statusu azylanta. Niezależnie od tego, nabycie takiego statusu nie powoduje automatycznie utraty obywatelstwa PRL. Znalazłszy się zatem na terytorium podległym władzy PRL trzeba się liczyć z możliwością, iż mogą one uniemożliwić opuszczenie tego terytorium. /Dla przypomnienia: zgodnie z przepisami prawa międzynarodowego "terytorium" podległym władzy danego państwa jest także teren jego przedstawicielstw dyplomatycznych oraz statki pływające pod jego banderą./

Poza wymienionymi, azylantowi przysługuje prawo sprowadzenia współmałżonka oraz nieletnich dzieci. "Połączony małżonek" azylanta uzyska prawo pobytu na terenie RFN, a po pewnym czasie / różnych Landach odmiennie/ - ograniczone prawo do pracy / w trzeciej kolejności: po obywatelach niemieckich i obcokrajowcach z nimi zrównanych w prawie do pracy/. Małżonek azylanta jest nadal obywatelem PRL, a przebywając legalnie i stale na terenie RFN, w zasadzie powinien od władz PRL otrzymać paszport konsularny. Jeżeli z tego zrezygnuje - wówczas otrzyma niemiecki dowód dla obcokrajowców, tzw. "Fremdenpass" z wpisem o ważności na wszystkie kraje świata i prawem stałego pobytu.

Odrębną grupę osób, ze względu na specjalny status, stanowią osoby ubiegające się o azyl. Z powodu długotrwałego postępowania /z reguły od półtora roku do pięciu lat, łącznie z ewentualnym postępowaniem sądowym w razie negatywnej pierwszej decyzji/, grupy tej nie można przy wyliczaniu różnych kategorii pominąć, aczkolwiek z natury rzeczy status ten ma charakter przejściowy. Z chwilą złożenia wniosku o udzielenie azylu politycznego, wnioskodawca nabywa prawo pobytu na okres postępowania azylowego. Po roku, jeśli postępowanie nie zostało jeszcze zakończone, nabywa także ograniczone prawo do pracy / w trzeciej kolejności/. Jeszcze przed trzema laty nabywał także z miejsca pełne prawo do pracy, jednak na skutek ujawnienia faktu, że wnioski azylowe często składane były tylko w celu uzyskania tego prawa, ustawodawca wprowadził roczny /dla wnioskodawców spoza Europy Wschodniej - dwuletni/ zakaz pracy, podcinając w ten sposób praktyki nadużywania prawa azylu. /Miały miejsce liczne przypadki, kiedy rzekomy "uchodźca", po legalnym zarobieniu pewnej ilości marek - po prostu wracał do swojego kraju, gdyż osiągnął to, co w rzeczywistości planował./ Osoba, która wniosła o udzielenie jej azylu politycznego, do czasu zakończenia postępowania podlega pieczy państwa. Przysługuje jej przysłówiowy "dach nad głową" oraz "miska strawy". W niektórych Landach opieka tego rodzaju jest zorganizowana poprzez tworzenie specjalnych obozów z gotowym kotłem żywieniowym plus kieszonkowe. Jednakże do tej pory jeszcze w większości miejscowości "dach nad głową" to wynajęty

na koszt miasta pokój hotelowy /cena często do tysiąca marek od osoby/ plus zasiłek socjalny w wysokości ok. 300-tu marek. Biorąc pod uwagę do niedawna jeszcze szerokie wcięcia możliwości pracy "na czarno" - można było w ten sposób w warunkach hotelowych żyć na koszt podatnika RFN i zbijać "do północzochy" marki, a po pewnym czasie powiedzieć "do widzenia do następnego roku"! Po czym, po roku ponownie powtórzyć proceder...

Dane statystyczne wykazują, że tylko około 5-6 procent wniosków azylowych załatwianych jest pozytywnie. Choć setki tysięcy wniosków i ociężałość biurokracji niemieckiej powodują, że postępowanie azylowe w ostatnich trzech latach trwało nie krócej jak dwa lata, nadeszła wreszcie fala odmownych decyzji. Od negatywnej decyzji urzędu federalnego można jednak wnieść skargę do sądu administracyjnego i w ten sposób stan postępowania azylowego przedłużyć o dalsze z reguły 2-3 lata.

Prawdziwe curiosum, nie mające żadnego odpowiednika w żadnym państwie na świecie, stanowi ostatnia wreszcie grupa, którą określić należałoby jako "turystów zarobkowych", przebywających w RFN w poważnej ilości... na koszt państwa niemieckiego, a ściślej mówiąc - na koszt niemieckich związków komunalnych. Status "turysty zarobkowego" stworzyły władze niemieckie w roku 1966 poprzez decyzję polityczną / a nie akt normatywny, ustawowy/, zabraniającą w praktyce wydalenia osób pochodzących z państw Bloku Wschodniego, mimo niespełniania warunków koniecznych do uzyskania azylu politycznego i mimo braku w ogóle jakiegokolwiek wniosku o przyznanie azylu. Dzięki tej decyzji faktycznie zalegalizowana została nielegalna imigracja /a władze niemieckie i opinia publiczna podkreślają wciąż, że RFN nie jest krajem imigracyjnym!/, względnie, można by powiedzieć, bez rozgłosu stworzony został azyl gospodarczy dla osób z europejskich krajów komunistycznych. Na podstawie tej decyzji /Uchwała Stałej Konferencji Ministrów Spraw Wewnętrznych Landów z dnia 26.08.1966r./ każdy Polak, który przebywając w RFN na podstawie wize turystycznej, wyraził w odpowiednim urzędzie niechęć do powrotu do PRL - otrzymywał tzw. "Duldung" /tolerowanie/, co pewien czas odnawiany, a od 1979 r. - automatycznie normalne zezwolenie na pracę. Dopóki nie miał środków własnych na utrzymanie /lub dopóki pracował "na czarno"/ otrzymywał i otrzymuje zapomogę socjalną, a także tzw. "Wohngeld", to jest bezpłatne mieszkanie socjalne... Słowem - wystarczyło w jakikolwiek sposób znaleźć się na terytorium RFN lub Berlina Zachodniego, pójść do odpowiedniego urzędu i tam pokazując swój paszport z PRL wydukać jedno słowo "Duldung" i z miejsca otrzymywało się środki na skromne, ale możliwe życie za darmo, a z czasem także z prawdziwego zdarzenia mieszkanie z łazienką i ogrzewaniem, też darmowe. Dla tych, którzy po piętnaście lat daremnie czekali w PRL na "przydział" - kraina cudów stawała się natychmiast rzeczywistością.

Z czasem, w miarę narastającego kryzysu i bezrobocia, "cud" zaczął jednak powoli blednąć. Z wyjątkiem Berlina Zachodniego, w pozostałych Landach przyjęła się praktyka wydawania "Duldungu" tylko w przypadkach odrzuconego wniosku azylowego. Automatycznie spowodowało to falę wniosków azylowych, nieuzasadnionych i często obliczonych wyłącznie na uzyskanie statusu "odrzuconego azyłanta", który umożliwia otrzymywanie "Duldungu". Nastąpiły także powolne ograniczenia w udzielaniu zezwoleń na pracę. W miejsce zezwoleń natychmiastowych nastąpiła najpierw "kwarantanna" roczna, a po-

tem zezwolenie ograniczone /w trzeciej kolejności/. Stan taki trwa aktualnie. Ominął on jednak Berlin Zachodni, gdzie do dziś z miejsca można uzyskać "Duldung" bez konieczności uprzedniego /często pozorowanego/ ubiegania się o azyl. Stąd w Berlinie, dokąd można przybyć bez niemieckiej wizy wjazdowej, nastąpiło wielkie zagęszczenie "turystów zarobkowych". Nie składają oni tutaj wniosków azylowych, bo jest im to niepotrzebne, a ponadto status osoby ubiegającej się o azyl jest mniej korzystny od statusu "duldungowca" /o 60 marek większa pomoc socjalna, brak konieczności przebywania w domach azylowych, możliwość załatwienia darmowego mieszkania socjalnego/. Jedyną plagą są trudności w uzyskaniu legalnej pracy po roku oczekiwania, czyli zakazu pracy w okresie tzw. "kwarantanny". Ale kto obrotny, a z takich ludzi składa się ta grupa, radzi sobie nieźle z pracą "na czarno"; gorzej płatną, często dorywczą, ale przecież uzupełniającą stałe dochody z "Sozialhilfe".

Warunkiem podstawowym uzyskania dostępu do tego rodzaju możliwości dorabiania się w szybkim czasie fortun /biorąc pod uwagę czarnorynkowy kurs marki w PRL/ zawsze było posiadanie paszportu PRL. Tę sprawę zaś limitowała безпеka. Od lat zatem fala "turystów zarobkowych" rekrutowała się prawie wyłącznie z ludzi, którzy dobrze żyli z SB. Od samego początku więc następowała selekcja negatywna w tym sensie, że po prostu porządny człowiek nie miał szans wyjazdu za granicę. Tym także tłumaczy się kompletna obojętność wobec poczynań politycznych starej emigracji. "Polityczne zadawanie się" oznacza dla tej kategorii ludzi psucie sobie stosunków z bezpieczeńką i odcinanie możliwości "skoków powtórkowych". W okresie dominującego znaczenia "Solidarności" owe "licencje pszportowe" zostały przełamane, na Zachód ruszył szeroki potok ludzi, mających po raz pierwszy szansę normalnego wyjazdu z Polski. Ale był to już zmierzch "Schlarafenlandu", czyli bajkowej krainy.

Jednakże postawy i tej najnowszej grupie w dużej mierze narzucało środowisko starych wygów obeznanych z łatwawiernością Niemców. Niemniej, po raz pierwszy w większych rozmiarach pojawili się nowi ludzie, którym w głowie były nie tylko szybkie, zawrotne zarobki /marka doszła do 300 złotych!/ i ponowny powrót do PRL, ale którzy zdecydowani byli na stałe pozostać na Zachodzie, bez względu na to, czy formalne wymogi konwencji genewskiej były spełnione czy nie. W związku z tym zaznaczyła się także aktywność polityczna "nowych"; powstają różnego rodzaju inicjatywy, grupy obrony "Solidarności", pisma i tym podobne działania o zdecydowanym obliczu antykomunistycznym, o czym dawniej wśród "licencjonowanych turystów" nie było mowy.

Ten z wielu względów anormalny, bo nie uzasadniony ani przyczynami humanitarnymi, ani politycznymi, ani gospodarczymi stan rzeczy przeżywa obecnie swe stadium schyłkowe. Oto Związek Związków Komunalnych, a więc reprezentacja miast i gmin, po podsumowaniu ciężkich setek milionów wydawanych na utrzymywanie "turystów zarobkowych", niedawno "stanął dęba". Podjęto uchwałę nadającą nową interpretację ustawie o pomocy socjalnej. Przewiduje ona, że pomoc socjalna należy się każdemu / a więc i obcokrajowcom legalnie tu przebywającym/, kto we własnym zakresie "nie jest w stanie przezwyciężyć swojej biedy". Otóż Związek Związków Komunalnych stanął na stanowisku, że osoby z krajów Bloku Wschodniego, które albo wcale nie składały wniosków azylowych, albo

których wnioski azylowe zostały odrzucone prawomocnie, są w stanie we własnym zakresie "przezwyżyć swoją biedę", mianowicie... powracając tam, skąd przybyli. Powrót do kraju swego pochodzenia niczym im nie grozi, bo gdyby tak było - starałyby się o uzyskanie azylu politycznego. Uchwała spotkała się z różnego rodzaju wątpliwościami i zastrzeżeniami; nad jej prawomocnością zastanawia się obecnie Federalny Sąd Administracyjny. Nie czekając jednak na wynik orzeczenia sądowego, niektóre miasta, jak na przykład Dortmund /gdzie byłem i rzecz sprawdziłem na miejscu w czasie spotkania z 300-tu nowymi przybyszami z PRL/, a także i inne, mniejsze, zaczęły ją rygorystycznie stosować. Wygląda to w ten sposób, że ni stąd ni zowąd "turyista zarobkowy" otrzymuje pewnego dnia zawiadomienie z urzędu socjalnego o wstrzymaniu wszelkiej dalszej pomocy. Podkreślić należy, że władze wycofują się jedynie z pomocy socjalnej, nie odmawiając nikomu prawa pobytu. Można więc nadal przebywać w RFN, ale trzeba samemu sobie radzić, a nie żyć na koszt podatnika. Kto miał szczęście i poprzednio zdołał zdobyć legalną pracę lub komu udaje się jeszcze pracować "na czarno" - tego cała zmiana zaledwie nie boli /przynajmniej na razie/. Kto jednak faktycznie żył tylko z pomocy socjalnej - ten znalazł się z dnia na dzień wobec konieczności zrewidowania swego poglądu na świat i życie.

Jeżeli Federalny Sąd Administracyjny podzieli interpretację Związku Związków Komunalnych, w sytuacji tej znajdzie się prawdopodobnie około 130 tysięcy Polaków przebywających w RFN; wśród nich także pewna liczba tych, którzy na skutek totalnej dezinformacji, a często na skutek budzących bardzo wiele zastrzeżeń i w rzeczywistości niesprawiedliwych orzeczeń Bundesamtu w Zirndorf, nie zdołali otrzymać azylu politycznego. Że się tak stało - w dużej mierze mają do zawdzięczenia pazernym "turytom zarobkowym", którzy swoją postawą potrafiliby Polakom w ogólności wyrobić jak najfatalniejszą opinię.

TADEUSZ FOLEK



ERKST
 20.11.11

»Solidarność« na Mount Blanc

Wywiad z Andrzejem Kowalczykiem - redaktorem i wydawcą „Tygodnika Solidarność – Paryż”.

– Pierwsze pytanie dotyczy nakładu. Jeśli możesz, to zdradź nam jego wysokość i częstotliwość ukazywania się pisma.

– Może uściślię tytuł: nie jest to „Tygodnik Solidarność”, aby nie było nawiązania do pisma, które ukazywało się w Polsce. Dokładny tytuł brzmi: „Tygodnik Solidarność – Paryż”. Nakład wynosi 2.000 egz., z czego ok. 700 egz. sprzedajemy, natomiast resztę wysyłamy w celach reklamowych, rozdajemy, tudzież rozprowadzamy po różnych bibliotekach czy ośrodkach wydawniczych, w których powinno się ono znajdować.

– Jak „od kuchni” wygląda praca redakcji? Jak wygląda skład, druk?

– Praktycznie pismo redagują dwie osoby, tzn. jedna, która odpowiada za stronę techniczną, tj. za skład i wykonywanie makiet i druga, czyli ja, która odpowiada za stronę polityczną pisma, za dobór artykułów. Jest jeszcze trzecia osoba, która prowadzi sekretariat – adresowanie, noszenie na pocztę, a także odpowiada za korespondencję. I to jest praktycznie cała trzyosobowa redakcja.

Pismo dociera do bardzo wielu krajów – m.in. do Nowej Zelandii, Indii, Japonii i na Madagascar. Są to pojedyncze egzemplarze. Można powiedzieć natomiast, że szerzej dociera do USA, Canady, RFN, Austrii, Szwajcarii i Francji. Z tym, że oficjalnie pismo jest zarejestrowane we Francji jako pismo francuskie i tutaj jest rozprowadzane w systemie centralnym przez „kioski”. W ten sposób rozprowadzamy również w Szwajcarii 100 egz. Poza tym – mamy oczywiście prenumeratorów.

Pismo dociera też do Polski. Ze względów „technicznych” wysyłamy je na dwa sposoby: pod tzw. „opaską” czyli zupełnie legalnie, tak jak każde inne pismo francuskie, do oficjalnych bibliotek czy ośrodków wydawniczych w Polsce. Natomiast do podziemia pismo trafia tzw. „kanałami”. Zdajemy sobie sprawę, że pismo „pod opaską” jest przeważnie przechwytywane przez „odpowiednie urzędy”. Ale trafia na jakieś biurka, jest czytane, analizowane i w sumie też o to trochę chodzi.

Mamy aspiracje pisma niepodległościowego, tzn. nie określamy się politycznie z lewa czy z prawa, natomiast sądzimy, że powinniśmy wypełniać lukę, której nie mogą wypełnić pisma podziemne w Polsce. Pisma te często ze względów taktycznych przyjmują różne linie polityczne i przeważnie opowiadają się za socjalizmem. My natomiast możemy sobie pozwolić na tzw. linię niepodległościową, kontynuację linii chociażby reprezentowanej przez Piłsud-

kiego i może mniej socjalistycznej linii reprezentowanej przez Moczulskiego. Wychodząc z tego założenia, że tutaj, na emigracji, jesteśmy zwolnieni z obowiązku cenzurowania artykułów, możemy sobie na to pozwolić. Staramy się z tego korzystać pełną piastą.

Czytelnik, do którego adresujemy nasz tygodnik, to czytelnik, nazwijmy go „przeciętny”. Nie mamy aspiracji do wydawania pisma stricte intelektualnego, które dorównywało by powiedzmy paryskiej „Kulturze” ale nie chcemy być też pismem kierowanym do emigracji zarobkowej – takim, jak jest we Francji „Narodowiec”. Zakładamy, że nasz czytelnik przeżył okres Solidarności i przynajmniej ma jakieś rozeznanie w problemach politycznych.

– Czytając Wasze pismo stwierdzam, że publikujecie dużo przedruków z prasy oficjalnej ukazującej się w Polsce. W jaki sposób uzyskujecie materiały? Czy współpracujecie z jakimiś agencjami i jak wyglądają sprawy artykułów własnych? Wydaje mi się, że jest ich niewiele...

– Rzeczywiście. Artykułów własnych jest niewiele tylko dlatego, że staramy się przedstawić obraz Polski taki, jaki jest w rzeczywistości. Artykuły własne wyrażają pewien nasz punkt widzenia sytuacji w Polsce, natomiast prawda jest taka, że sytuację w kraju ocenia i kształtuje prasa, która się tam ukazuje – prasa podziemna i prasa oficjalna. Prasa podziemna ma z reguły charakter i zasięg regionalny, natomiast prasa oficjalna ma zasięg szerszy i my staramy się publikować to, co się ukazuje w prasie oficjalnej, a co nie dociera na Zachód, jako że ludzie mają tutaj awersję, zresztą słuszną, do czytania pism z Polski. Niektóre poglądy są bardzo istotne, np. ostatnio publikujemy szereg artykułów ludzi mających duży wpływ na życie polityczne w Polsce – połów, którzy często nie zgadzają się z oficjalną linią reżymu Jaruzelskiego, głosują przeciw ustawom i wypowiadają się w prasie oficjalnej tylko dlatego, że prasa podziemna, z małymi wyjątkami, tych ludzi u siebie nie przyjmuje, a jeżeli nawet, to być może oni nie chcą w tej prasie drukować, lub drukują pod pseudonimami. Jednak ich wpływ na życie polityczne w Polsce, jest bardzo istotny.

Sądzę, że czytelnik zachodni powinien mieć pełne rozeznanie, powinien znać również ich poglądy. Nie staramy się jednak robić czegoś w rodzaju serwisu prasowego z prasy reżymowej, w związku z tym zamieszczamy szereg własnych artykułów jak również przedruków z prasy podziemnej, dla zrównoważenia.

Staramy się być pismem „liberalnym”. A Polska, to również, niestety, Jaruzelski i jego dziennikarze.

– Dociera do Was prasa podziemna, z której przedrukujecie. Jak wygląda współpraca z krajem, czy staracie się również, oprócz wysyłania waszego czasopisma do Polski, współpracować w jakikolwiek sposób z podziemiem?

– Nie staramy się o jakieś widoczne objawy współpracy, gdyż zdajemy sobie sprawę, że tego typu kontakty mogą być użyte nie tyle przeciwko nam, ile przede wszystkim przeciwko działaczom podziemia, którym przedstawić można zarzuty, że współpracują i są kierowani przez Zachód. A w polskiej sytuacji jest to określone jako tzw. „sterowanie przez zachodnie ośrodki wywiadowcze”, co „podpada” pod jakieś tam paragrafy Kodeksu Karnego.

Zdajemy sobie natomiast sprawę, że pomoc z naszej strony jest potrzebna, z tym, że pomoc bez wzajemnych zobowiązań. Każdy kontakt z nami musi być

bardzo wyważony, dlatego tutaj nie można uogólniać i twierdzić, że stosunki między nami są na równych płaszczyznach. My rozumiemy ich trudną sytuację i jednocześnie chcemy być rozumiani tutaj, w środowiskach emigracji zachodniej – często nie możemy zbyt otwarcie i jawnie mówić, że na przykład publikujemy oto artykuł, który Wałęsa do nas wysłał, czy np. list dziękczynny Bujaka, że oto wysłaliśmy mu 100 franków. Jest to niemożliwe ze względów taktycznych.

– Oprócz wydawania czasopisma, jak zdążyłem się zorientować grupa organizuje również konkretną działalność polityczną, mającą na celu zwrócenie opinii publicznej Zachodu na Sytuację Solidarności i jej cele. Jak wyglądają wasze akcje?

– Nic nowego nie wymyśliliśmy. Korzystamy z tych tradycji, które wypracowały chociażby Armia Krajowa w ramach sekcji, oddziału czy działalności tzw. „małego sabotażu”. Poprzez wydawanie pisma staramy się informować emigrację o tym, co dzieje się w Polsce, ale również poprzez akcje spektakularne, zwracać uwagę Francuzów, czy w ogóle świata zachodniego, że Solidarność nadal żyje. Staramy się przystosować do mentalności francuskiej. Często Polacy nam zarzucają, że te akcje są jakieś dziwne i trochę kiermaszowe, ale one są potrzebne. Chociażby zawieszanie flagi Solidarności w takich punktach na które Francuzi zwracają uwagę. Taką akcją zrobiliśmy zwieszając 100-metrową flagę Solidarności z wieży Eiffla. Francuska prasa natychmiast zamieściła na pierwszych stronach gazet zdjęcia i krótkie informacje. Taka akcja była w Rzymie (Coloseum), taka akcja była w czasie finałów piłkarskich Mistrzostw Świata w Hiszpanii...

– To Wasza grupa zrobiła?

– Tak. A konkretnie członkowie współpracującego z nami Komitetu Informacji i Akcji dla Polski (KIAP). My w trójkę mamy i tak dość pracy przy redagowaniu informacji.

Podobna akcja była w Lyonie w czasie Mistrzostw Świata w łyżwiarstwie figurowym, kiedy w czasie występu Rosjan grupa Francuzów wyjechała na lodowisko z transparentem Solidarności i zanim przybyła policja – zniknęła. Taką akcją zorganizowaliśmy też na 31 sierpnia br. umieszczając na Mount Blanc w Alpach wielką polską flagę z napisem „Solidarność”.

Trzeba przyznać, że tego typu akcje cieszą się dość dużym poparciem Francuzów, jako że oni mają dość wszelkiego rodzaju akcji z użyciem przemocy, z podkładaniem bomb, z zabijaniem ludzi, natomiast podobają im się typowo pokojowe akcje Solidarności.

– Czy znajdują one uznanie innych działaczy Solidarności w Paryżu?

– Trudno powiedzieć czy znajdują uznanie. Nie prowadzimy sondaży wśród Polaków, bo, jak już powiedziałem, akcje te kierujemy do Francuzów, natomiast interesujemy się tym - jak czytana jest nasza gazeta. Prawdopodobnie te akcje są dobrze odbierane. Np. po akcji na Mount Blanc dostaliśmy bardzo dużo listów i telefonów od Polaków, którzy twierdzili, że był to bardzo dobry pomysł. Można tu oczywiście zahaczyć o problem zazdrości, wiadomo jest tu rywalizacja. Ktoś tam 31-go wygłaszał przemówienie, inny organizował demonstrację, a prasa francuska zamieściła informację o wyjściu na Mount Blanc, natomiast nie opublikowała treści tego przemówienia i ktoś, kto je wygłaszał, może mieć pretensje, że nasza akcja „przyćmiła” jego. Ale nie o to

przecież chodzi.

— Jak tego rodzaju akcje odbiera francuska policja? Jest to istotne dla cytelnika w RFN, ponieważ wiele takich akcji byłoby tu niemożliwych dlatego, że pojęcie niemieckiej praworządności zostałoby przez nie niejako naruszone. Jak reagują Francuzi?

— Reagują tak samo jak policja niemiecka. Tzn. pierwsze pytanie na Mont Blanc, gdy dotarliśmy do ostatniego schroniska, brzmiało: „Czy macie zezwolenie?”. Powiedzieliśmy, że nie mamy a jeżeli chcą, to niech nas stamtąd zdejmą helikopterami. Podobnie było z wieżą Eiffla: ktoś wówczas zdradził, że flaga ma być zawieszona o danej godzinie i trzeba było akcję zorganizować wcześniej. Efekt był taki, że w momencie kiedy flaga już wisiała na wieży (nie o 7-ej lecz o 6-tej rano) wtedy dość liczne oddziały SRS-u, czyli odpowiednika ZOMO, przybyły pod wieżę Eiffla. Trzeba było uciekać. Jeden z uczestników akcji twierdzi, że pobił wtedy rekord świata na 100 metrów.

— Czy wynikają z tego jakieś konsekwencje prawne? Tego rodzaju akcje podejmowano również w RFN i niektórzy z naszych kolegów zostali postawieni przed sądem, oskarżeni i skazani. Długo musieli walczyć o uniewinnienie.

— Nie. Francja jest krajem demonstracji, krajem ujawniania swoich idei i dlatego tutaj nie grozi za takie działania kara więzienia. Pewnego miesiąca, w rocznicę stanu wojennego w Polsce, jeden z naszych kolegów został przyłapany podczas malowania na moście nad Sekwaną dużego napisu „Solidarność”. Policja skazała go na umycie całego mostu. Oczywiście pomogliśmy mu. Inna sprawa, że most „umyliśmy” ale napis został.

— W Berlinie dostałby co najmniej kilkanaście dni więzienia. Przejdźmy do sprawy drugiej, sprawy polskich emigrantów. Ilu przebywa obecnie we Francji Polaków, a szczególnie w Paryżu? Chodzi mi oczywiście o najnowszą emigrację?

— Liczba jest dość trudna do ustalenia. Generalnie, wg. tzw. „ankiet”, które ludzie składają dobrowolnie, deklarując się jako „Polacy przebywający we Francji”, szacuje się na ok. 1 mln. osób. Z „nowej” emigracji podobno w okręgu paryskim przebywa ok. 20 tys. osób. Z tym, że trudno obliczyć jaką liczbę stanowią uchodźcy polityczni z czasów Solidarności. Są to po prostu ludzie z ostatnich kilku lat, którzy złożyli prośbę o pobyt czasowy we Francji.

— Z tego co powiedziałaś wynika, że we Francji są dwie możliwości zalegalizowania pobytu: przez złożenie prośby o prawo pobytu lub prośby o azyl.

— Tak.

— Jaki jest status ludzi, którzy składają podanie o azyl?

— Francja jest uważana za kraj azylantów. I rzeczywiście jest tu dość łatwo otrzymać azyl, są tylko sporadyczne wyjątki odmowy, kiedy ktoś np. składa fałszywe zeznania. Po 13 grudnia praktycznie wszystkie podania rozpatrzone pozytywnie i każdy, kto stwierdził, że był tylko członkiem Solidarności azyl otrzymał. Jest jeszcze druga możliwość - przedłużanie w prefekturze wizy w ważnym paszporcie polskim. Wiąże się to z pozwoleniem podjęcia pracy i praktycznie z korzystaniem z wszystkich przywilejów socjalnych przysługujących Francuzom, łącznie z prawem do zasiłków dla bezrobotnych.

— Czy ludzie, którzy złożyli podania o azyl, mają prawo do pracy jeszcze przed uznaniem ich jako pełnoprawnych azylantów?

— Tak. W momencie kiedy składają podanie o azyl otrzymują zezwolenie na podjęcie pracy, które jest ważne niezależnie od decyzji w sprawie azylowej.

– Jak długo trwa proces postępowania azylowego?

– Praktycznie trwa do 6 miesięcy, ale czasami trochę dłużej, ponieważ wiąże się to z wypełnianiem wielu formularzy w języku francuskim, a ludzie składający podania przeważnie nie znają języka, a ze znalezieniem bezpłatnego tłumacza są problemy. Ja np. czekałem 8 miesięcy, choć sprawa była ewidentna. Oczywiście sam również trochę zaniedbałem, ponieważ kwestionariusze, które trzeba było wypełniać po francusku - ja uparczywie wypełniałem po polsku, w związku z czym były odsyłane. Machnęli w końcu i na to ręką i azyl dostałem.

– Jaką pomoc socjalną otrzymują przebywający na terenie Francji uznani azylanci lub ci, którzy złożyli podania o azyl i jaką pomoc otrzymują ludzie z prawem tymczasowego pobytu?

– Praktycznie nie można wprowadzać takich rozgraniczeń. Po 13 grudnia wszyscy, którzy bez względu na to czy złożyli podanie o azyl, czy też o prawo pobytu - otrzymywali od rządu francuskiego wieloraką pomoc. Umieszczano każdego azylanta w ośrodku dla uchodźców i przez 3 miesiące dawano wyżywienie, zakwaterowanie, zapomogę pieniężną, kierowano na kurs języka; poza tym we Francji istnieje szereg organizacji społecznych, które wszystkim Polakom również udzielały pomocy, np. przy podjęciu nauki czy załatwieniu mieszkania oraz jego wyposażenia. Francja dość ciepło przyjęła uchodźców z Polski i bez względu na to czy otrzymali azyl czy nie, wszyscy traktowani byli jednakowo.

– Ile wynosi pomoc socjalna?

– Asocjacje, które pomagały rodzinom żyjącym w trudnych warunkach, przyznawały jednorazowo ok. 1000 Franków francuskich na osobę, natomiast pomoc państwa kształtowała się różnie. Na przykładzie mojej rodziny: - mam żonę i 6-letnie dziecko - dostaliśmy np. od asocjacji kierowanej przez Czechów 2.000 FF w tzw. talonach, które pozwalały nam na zakup mebli. Poza tym władze francuskie natychmiast udzieliły nam prawa do pracy choć od razu oczywiście pracy nie dostaliśmy, ponieważ rynek jest tu wystarczająco nasycony, więc udzielono nam i nadal udziela się, zapomogę dla bezrobotnych, tj. ok. 1.300 FF na osobę. Dodatkowo na dziecko - ale już od merostwa i rzecz jasna - zależnie od potrzeb; np. jeżeli dziecko chodzi do szkoły, to otrzymuje obiady, dostaje zeszyty czy też ubrania bądź jakieś zabawki.

– Zajmujecie kilkupokojowe mieszkanie w nowej dzielnicy, w nowym domu. Kto pokrywa koszty komornego i jak otrzymaliście to mieszkanie?

– We Francji jest system budownictwa państwowego, które dysponuje tymi mieszkaniami. Mają one niski standart, jednak biorąc chociażby pod uwagę warunki, w jakich żyjemy, jest to standart dość znośny. O mieszkanie trzeba się zwracać normalną drogą administracyjną, kierując podanie do merostwa, które wnioszek rozpatruje. My np. czekaliśmy na 3 pokojowe mieszkanie tydzień. Komorne jest niskie i wynosi ok. 2.000FF miesięcznie. Gdybyśmy przeznaczyli „naszą” pomoc socjalną na opłatę mieszkania, wówczas nie zostało by nam nic na jedzenie. Toteż merostwo zwalnia nas z 50% opłat.

– Czy również i dziś tego rodzaju pomoc obejmuje wszystkich?

– Można powiedzieć, że do teraz pomoc socjalna Francuzów była dość duża. Pomagali bardzo wszechstronnie, byli bardzo przyjaźnie nastawieni do Polaków, ale w tej chwili to się już zmienia. Widać pewne rozgraniczenia; innej

pomocy udzielają uchodźcom—azyłantom, a innej tym, którzy nie zwrócili się do władz francuskich o azyl polityczny i mają albo normalny polski paszport, albo konsularny.

— To znaczy, ci ostatni dostają mniej?

— Tak. Azyłanci otrzymują nadal to samo, natomiast pozostali mają być w ogóle pozbawieni pomocy rządowej. Będą traktowani jako turyści polscy.

— Jaki jest udział nowej fali uchodźców z Polski w życiu politycznym i kulturalnym emigracji?

— Emigracja jest tutaj dość zróżnicowana. W skrajnych przypadkach, są to grupy komunistyczne. Mamy taki przykład w Amiens. Kiedy pojechaliśmy tam z zamiarem rozprowadzenia naszych gazet, okazało się, że nie kto inny, jak właśnie jacyś Polacy usiłovali nas stamtąd wygonić. Zdarzyło się też w Paryżu, że kiedy prowadziliśmy sprzedaż przed kościołem polskim, w pewnym momencie przyjechał przedstawiciel partii komunistycznej i w dość ostrych słowach, po polsku zaatakował nas. Ludzie wybiegli z kościoła i wzięli nas w obronę. Nie można więc upraszczać i powiedzieć, że Polacy są tak lub inaczej nastawieni do Solidarności.

— Jak wygląda działalność polskiej parafii?

— Nastawienie Kościoła Katolickiego w Paryżu ma charakter „ekstremalny”. Tutaj każde kazanie zawiera akcenty niepodległościowe i nie ma mowy o postawie ugodowej. Sprzyja temu chociażby fakt, że były proboszcz parafii polskiej w Paryżu, ks. Ludwiczak, aktualnie pracuje w RWE, a rektor kościoła ks. Bernacki, był przez długi okres prezesem Kongresu tutejszej Polonii. Parafia polska liczy tutaj ok. 60 tys. wiernych, do kościoła na mszę niedzielną przychodzi ok. 2 tys. wiernych, z tym, że jest jeszcze kilka nabożeństw, poza tym msze polskie odbywają się w kościołach w tzw. „bliskim podparyzewiu”, czyli w miejscowościach peryferyjnych, gdzie również przychodzi na każdą mszę 100-200 osób.

— Jaki jest status prawny Waszej grupy?

— Tak jak większość grup, jesteśmy asocjacją. Jest to najprostsza forma działalności grupowej. Wyższe formy opierają się już na biznesie. Aby więc utworzyć taką elementarną grupę, oczywiście formalnie, należy wybrać zarząd: prezesa i skarbnika. Musi być opracowany statut. Nie jest on rozpatrywany przez sąd, lecz składa się go w prefekturze policji, która ocenia zgodność z prawem francuskim. Wniosek musi wymieniać nazwiska trzech osób tworzących zarząd (prezydent, skarbnik i sekretarz). Ponadto statut nie może mieć charakteru ekstremalnego; nie może głosić ideologii faszystowskiej, może natomiast głosić ideologię komunistyczną. My, jak wiadomo, żadnego z tych ekstremalnych poglądów nie głosimy, w związku z czym statut został w ciągu 15 minut zatwierdzony i ogłoszono nasze istnienie w dzienniku urzędowym, podając w skrócie nasze cele, tzn. informowanie opinii publicznej o idei związku Solidarność. I to w zasadzie wszystko.

— W Niemczech na przeprowadzenie czegoś takiego potrzeba kilku miesięcy i to tylko wtedy, gdy podobna organizacja zostanie uznana przez sąd. Jest to bardzo ważna sprawa. Czy dostajecie dotacje na waszą działalność?

— Dotacji nie dostajemy pomimo, że każda asocjacja ma do tego prawo, z tym, że tutaj sprawa jest dość specyficzna. Jeżeli chcemy uzyskać dotacje trzeba się starać o nie u grupowań politycznych, a jak wiadomo, „najwięk-

szę skłonności do dawania dotacji zdradzają ugrupowania lewicowe. My pragniemy raczej zachować linię niezależną, stąd też nie staramy się o dotacje, mimo iż mieliśmy takie propozycje zarówno od ugrupowań lewicowych jak i prawicowych, ale wiemy, że wiąże się to z pewnym uzależnieniem politycznym, czego chcemy uniknąć. Nie wiadomo jak będzie w przyszłości.

– Jak wyglądają kontakty z francuskimi politykami czy związkowcami?

– Utrzymujemy je na zasadzie raczej konieczności, bo wiadomo, że kontakty z polskim podziemiem możemy utrzymywać tylko poprzez polityków czy dziennikarzy, którzy takowy kontakt posiadają. Nie-mniej jednak w naszym przypadku trudno jest mówić o kontaktach, albowiem trzeba podkreślić specyfikę naszego działania. W zasadzie nastawiamy się na informację i to informację dla środowiska emigracyjnego, środowiska polskiego, dlatego stosunki ze związkami zawodowymi są nam mniej potrzebne. Takie kontakty utrzymują grupy, które zajmują się bezpośrednią pomocą dla Polski. Im są one potrzebne, ponieważ związki zawodowe wspierają takie akcje. Natomiast nasza działalność takowych nie wymaga. Oni wiedzą o naszym istnieniu, czytają i „analizują” naszą gazetę, natomiast my informujemy o ich działalności tutaj dla środowiska polskiego. Sporadycznie zamieszczamy wiadomości o jakiejś ich akcji dla Polski, ale to jest margines naszej działalności.

– Jak oceniłbyś reakcję społeczeństwa francuskiego na wydarzenia w PRL po 13 grudnia 1981r. Pytam mając na myśli to, co się działo w RFN, gdzie pomoc humanitarna była bardzo duża, natomiast jeśli chodzi o pomoc polityczną, bardzo nikła.

– Francuzi pomagali wszechstronnie. I humanitarnie i politycznie. Świadczy o tym chociażby fakt, że Mitterrand po wprowadzeniu stanu wojennego, zdaje się jako pierwszy potępił reżym Jaruzelskiego. Poza tym Francuzi organizowali transporty żywności, ubrań czy nawet sprzętu poligraficznego – i to zarówno lewica, jak i prawica. I wcale z tym się nie kryli, nawet wręcz przeciwnie. Podam śmieszny przykład, kiedy transport organizowany przez jedną z tutejszych organizacji pojechał do Krakowa i wioził takie rzeczy, jak np. farba powielaczowa itp. Francuzi mieli adres pod który przesyłkę należało dostarczyć. Pojechali do Krakowa, stanęli na Rynku i zaczepili pierwszego lepszego milicjanta i myśląc o nim jak o policjancie francuskim, pokazali mu ten adres. Milicjant zaprowadził ich pod właściwy adres nie mając pojęcia co znajduje się w transporcie. I co najśmieszniejsze, po powrocie do Francji opisali to zdarzenie w swojej zakładowej gazecie. Kiedy o tym usłyszeliśmy, włosy zjeżyły się nam na głowie. Na szczęście nie było żadnej wpadki. Widać, że często Francuzi wykazują zupełną indolencję, sądząc, że jest tak, jak w ich kraju, gdzie policja w zasadzie służy obywatelowi.

Bardzo znamiennym jest przykład Noela. Belga, który wpadł w zupełnie głupi sposób, sądząc, że w Polsce, to ot, taka tam zabawa w opozycję. Rozpowiadał wszędzie po co przyjechał, z czym przyjechał i do kogo przyjechał i dlatego wpadł pociągając za sobą Romaszewskiego.

– Wróćmy więc do spraw polskich. W tej chwili, po tzw. „odwołaniu” stanu wojennego reżym Jaruzelskiego twierdzi, że wprowadził normalizację. Zaprzeczeniem tego stanu były ostatnie wystąpienia i demonstracje w Polsce w dn. 31 sierpnia. Zabawmy się w prognozy. Co będzie dalej? Jak

wyglądać będzie następne 5, 10 lat? Przede wszystkim interesują mnie trzy punkty: jak zachowa się partia, co zrobi Kościół i jak będzie postępować podziemie?

— Partia rozgrywa i rozgrywała zawsze sprawy personalnie. Nie można powiedzieć, aby miała jakieś nowe koncepcje rozwiązujące problemy polityczne, społeczne i gospodarcze w Polsce. Jeżeli będzie takowe miała, to będą one dotyczyły bardziej spraw personalnych niż istoty problemu. W jednym z ostatnich numerów celowo wydrukowałem artykuł, w którym poseł Szczepański konkluduje, że partia może pójść w dwóch tylko kierunkach; tj. albo dogadywać się z narodem, albo zaciskać pętlę, czyli wprowadzać terror. Szczepański stwierdza wprost i otwarcie, że partia pójdzie w tym drugim kierunku, dlatego, że w dogadywaniu się z narodem widzi własną zgliszcę. Partia może tylko działać w kierunku rozbicia jakiejś opozycji. Zaatakowana z niewygodnych dla siebie pozycji, może się częściowo wycofywać. Takie właśnie wrażenie sprawiała w 1980 roku. Mogła nawet podpisać jakieś porozumienia, ale to było i będzie tylko chwilowe. Przeczeka a potem uderza ze zdwojoną energią.

Jeżeli chodzi o Kościół, nigdy nie spodziewałem się, że zająmie on stanowisko przeciwnika partii, przeciwnika systemu i zwolennika niepodległości.

— Jak wg Ciebie potoczą się losy TKK? Przecież nie można żyć wiecznie w podziemiu, poza tym przedstawiciele podziemia są wyłapywani przez SB i staje się ono coraz mniejsze. Jak wyobrażasz sobie działalność opozycji w przyszłości?

— Od początku twierdziłem, że to — czyli koncepcja podziemnego państwa czy nawet tylko związku zawodowego — nie ma sensu, i sądzę, że TKK nie daży do stworzenia struktur społeczeństwa podziemnego...

— Ale były takie programy?

— Były, ale sądzę, że wynikały one z braku doświadczenia, z braku — powiedzmy — rozszerzenia idei państwa podziemnego po II Wojnie Światowej. Wówczas nie można było mówić o państwie podziemnym, była tylko podziemna armia i podziemni handlarze, natomiast całe społeczeństwo żyło „normalnie”. Dziś sytuacja jest trudniejsza, ponieważ przeciwnik nie jest zbyt jasno określony, przeciwnikiem może okazać się każdy, sąsiad, kolega z pracy a nawet członek rodziny. W okresie okupacji niemieckiej przeciwnik chodził w mundurze innego koloru i mówił innym językiem. Dlatego też stwarzanie społeczeństwa podziemnego obecnie może być tylko w sferze teorii. Ta teoria zdaje się bardzo szybko upadać.

Samo istnienie TKK, sama sprawa podziemia jest bardziej symboliczna, niż mająca jakiś szerszy zasięg. Jest oczywiście potrzebna sama wizja podziemia, jest to pewna idea, która nas podtrzymuje. Nie można powiedzieć, że członkowie TKK mogą się ujawnić i działać jawnie tak jak Wałęsa. Wałęsa „istnieje” dzięki TKK a TKK dzięki Wałęsie. Oni się uzupełniają i ta równowaga nie może być zachwiana.

— Co sądzisz o dalszym wydawaniu prasy podziemnej?

— Tak jak w Afganistanie istnieje armia podziemna, tak w Polsce na pewno do tego nie dojdzie. Nie będzie podziemnego ruchu oporu, natomiast jedyną szansę przetrwania mają właśnie podziemne czasopisma i będą one istniały długo i mają szansę na rozwój. Dla władzy walka z nimi będzie walką „z wiatrakami”, dlatego, że pisma są dość liczne i zdecentralizowane.

– To znaczy, że należy zachować to co istnieje w podziemiu i czekać na następną mobilizację społeczeństwa, taką jaka była na przykład w 1980 roku?

– Tak. Do tej mobilizacji dojdzie i to dojdzie dość szybko. Sądzę, że należy właśnie głównie pomagać wydawnictwom w Polsce, dlatego, że nie jest to już walka, jak czterdzieści kilka lat temu o ciała ludzkie, to już jest walka o ludzkie umysły. I w tej walce prasa spełnia znakomitą rolę, i to wydawnictwa zarówno w kraju, jak i za granicą. Jest to pewnego rodzaju nowa metoda walki. Polacy w latach 40-tych tego stulecia stworzyli pojęcie partyzantki. Zresztą w Polsce już 1000 lat temu znano metodę walki podjazdowej, kiedy to mając mniejszą armię - zwyciężano. Później partyzantka trzymała w szachu armię i radziecką i niemiecką. Obecnie, kiedy to w plecakach nie nosi się granatów tylko ulotki, czy biuletyny podziemne, również trzyma to w szachu reżym i powoduje, że np. sprawy Przemyka nie ogłoszono oficjalnie z dobrej woli, ale dlatego, że wydawnictwa podziemne uczyniły z tego problem, z którym reżym do dzisiaj nie może sobie dać rady.

– Kiedy wydałeś pierwszy numer „Tygodnika Solidarność – Paryż”?

– W momencie kiedy wprowadzono stan wojenny, miałem swoje koncepcje pomocy Polsce. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, kto jest na Zachodzie – wszystko było tak rozproszone. Mieszkałem wtedy w Lyonie i pomyślałem, że jedyne co mogę zrobić – to informować ludzi o tym co się dzieje w Polsce. Po zebraniu niewielkiej ilości pieniędzy, w styczniu 1982r. wydałem pierwszy numer pisma, które nazwałem „Biuletynem Informacyjnym”. Nawiązywałem do tradycji „Biuletynu Informacyjnego” Armii Krajowej, sądząc, że walka w Polsce przyjmie ostrzejsze formy, tzn. dojdzie niemal do starcia zbrojnego. Okazało się to utopią.

Już po tygodniu okazało się też, że we Francji jest Blumsztajn z „Agencji Solidarności” i KOR-u, jest Kowalewski z Zarządu Regionu Łódzkiego i członek władz krajowych Solidarności, i inni. Postanowiłem, że dobrze by było aby pismo nie nawiązywało do tradycji AK, tylko do Solidarności, w związku z czym już drugi numer wydałem z tytułem „Solidarność”. Później dodałem słowa „Hebdomadaire” (tzn. po francusku, aby podkreślić, że jest to pismo wydawane we Francji: „Tygodnik”) i „Paris”, żeby nie sugerować iż jest to organ Związku i nie obciążać ludzi w Polsce. Jeszcze później przenieśliem się do Paryża.

– Dziękuję Ci serdecznie.

z Andrzejem Kowalczykiem
rozmawiał Edward Klimczak

Paryż, wrzesień 1983.

Domy kultury

Jan Rudnicki

Snią mi się jeszcze.

Stukają wtedy trzeszczącymi drzwiami, tłocząc z siebie lepka, "wychowawczą" maź.

Tłoczą mi ją wprost do gardła, w które white mam zęby krzyczących hasłami plakatów. Domy kultury.

x

Dlaczego pisać chcę właśnie o nich? Wydają się przecież, wobec tego co powyciągał na wierzch Sierpień, zjawiskiem marginalnym. Wydaje się, że w gruncie rzeczy te nieboskie stworzenia są źródłem jeszcze jednej kłęski wariactwa, które rozciąga się na wschód o Łaby.

One również w pornograficznym prawie ujęciu pokazują sobą koniec tego, czego początek wydawał się tak świetlany. Piszę o nich, ponieważ są nieodrodnym dzieckiem systemu, który nam zgotowano i jako nieodrodne i kalekie, świadczą o jego chorobie. Wrodzonej.

x

Te ideologiczne robaczki miały się kiedyś wspaniale. W nich to właśnie ucieleśniać się miała idea "wychowywania mas", one to budowane były z myślą o "wpływności na...", o "kształtowaniu...", "pobudzaniu...", "pogłębianiu...", "rozszerzaniu", "lansowaniu", "wskazywaniu", "ukierunkowywaniu" wreszcie. One to /między innymi/ przez swoją "wyteżoną działalność" przeprowadzać miały w praktyce to, co tak dumnie "stało" w teorii. Nie dość, że miały wychowywać, to jeszcze w określonym duchu.

Wychowanie wychowaniem poganiać miało...

x

Cele, które spłynęły na nie prosto z transparentów i wytyczne, które nałożono im w postaci kagańca spowodowały, że z "kuźni socjalistycznego wychowania" stały się tym, czym są dzisiaj. Niczym.

Padłszy ofiarą własnego programu, padłszy ofiarą własnej idei stały się niczym. Domy kultury.

x

Wojewódzkie, miejskie, osiedlowe, spółdzielcze, gminne, kto je tam zliczy.

Pomierały już dawno śmiercią naturalną a żyją do dzisiaj. Kraj cudów!

Stoją więc dzisiaj jakby z boku, gdzieś za rogiem ulicy, przy parku. Pogodzone już w zasadzie ze swym losem próbują jeszcze coś z siebie wykrztusić, jeszcze szarpną się "miejską imprezą", jeszcze coś tam zorganizują, kogoś zaproszą, o czymś tam zawiadomią, lecz są to już drgawki konwulsyjne tego poronionego tworka poronionego systemu. Jeszcze ktoś o nich "na łamach" bąknie, ktoś zapiszczy nieśmiało o ich "doniosłej roli w kształtowaniu" - brzmi to już jednak prawie desperacko, brzmi jak czkawka z odległych lat pięćdziesiątych...

x

Łudzie przechodzą obok nich wcale ich nie zauważając. Tak przyzwyczajeni do bezsensownej ich egzystencji, że uważają ją za normalną, za coś, co po prostu być musi, coś co po prostu jest i tyle.

x

Żalony ich widok w środku kojarzył mi się ze starym, opuszczonym strychem. Rozstrojony fortepian, połamane krzesła, profil Lenina z poczerwiałego styropianu, zepsuty telewizor, przewrócony puchar "za zajęcie..." i plakaty "U przyjaciół", po których chodziły muchy.

Muchy chodziły też po programach, planach, sprawozdaniach.

Muchy i lejący się z nieba żar - to w lecie.

Zimą gospodarz obiektu odgarniał śnieg - chryt, chryt, chryt.

Potem śnieg topniał i na parapety kapała woda - kap, kap, kap.

I znowu muchy - bzz, bzz, bzz, chryt, chryt, chryt, kap, kap, kap - minął kolejny rok kulturalno-oświatowy. Domy kultury.

x

No, no, nie bądźmy aż tacy! Coś tam się w środku czasami poruszało.

W prawo i w lewo, z kokardkami w rękach, ku uciesze mam podskakiwały dzieciące zespoliki. Ktoś tam czasami w te szachy zagrał, ktoś podhubał coś w korzeniu, czasem jakiś emerytowany podróżnik wyświetlił paru dzieciakom i dwóm Bogu ducha winnym starszkom /spędzonym z ławki/ przeźrocza z Afryki, czasem przywłókł się półżywy, kaszlący w szalik prelegent z półżywego, stanowiącego już własną karykaturę Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Nie bądźmy aż tacy.

x

Jak gdyby nigdy nic - każdego roku przybywają nowi adeptci pedagogiki kulturalno-oświatowej!

Jak gdyby nigdy nic - autorzy podręczników k-o dalej płodzą swoje archaiczne książki, tak jakby wszyscy oni umówili się, że społeczeństwo to masa, którą można ulepić, wsadzić w foremkę i rzucić na pierwszomajowy plakat!

Jak gdyby nigdy nic - z państwowym namaszczeniem bierzmuje się coraz to nowe "placówki oddziaływania", które same się zapłodniły, same urodziły, same coś produkują, same to spożywają, same wysyłają sprawozdania chwalać się przed samym sobą, same sobie rozdają nagrody i same się z nich rozliczają. Zasada ich istnienia odpowiada ściśle całemu systemowi. Jak w bajce.

x

Pracownicy domów kultury.

Jedni - to nie bardzo wiedzący co z sobą robić ludzie. Zaskoczeni, zatroskani, zagubieni, nieśmiało i ze wstydem biorący pieniądze.

Druzy - już cyniczni, wiedzący "co jest grane", spece od akademii i robienia sztucznych tłumów, wiecznie uśmiechnięci i mile widziani u nadrzędnych władz. "Swoje chłopaki", z którymi można się dogadać i można wszystko.

Następna grupa - to przeważnie młode jeszcze dziewczęta. Natchnione, pełne miłości do Kultury. Osóbki o anielskiej duszy i złotym sercu, płaczące nad głodującymi dziećmi w Indiach, rozkochane w wieczornicach poetyckich. Panie Krystynki, Violetki, Halinki, do końca życia skazane na staropanieństwo i suszenie pięciolistnych koniczynek między kartkami wierszy Gałczyńskiego.

Wreszcie ci ostatni - działacze na szczeblu, którym pionierska mentalność wysłała już dawno mózgi. To ci od "bawić się można, ale pracować też trzeba", "owszem, cwszem, my zachęcamy do krytyki...", "trzeba się uczyć, młodzieży, wy też będziecie rządzić" itd. To ci z rysunków Krauzego, tylko żywi. Jednostki taśmowej produkcji, maszyny do wypowiadania zbutwiałych formułek, recept, twierdzeń; taśmy perforowane na wieczorowych kursach, sympozjach, konferencjach i zjazdach. Prący ze swoim modelem do przodu jak tury wściekłe, ślepi na wszystko co dookoła. Jeśli, co rzadkie, w tych wyposzczonych łbach pojawi się jakaś wątpliwość, to i tak przypominają człowieka, który stoi po kolana w wodzie i palcem sprawdza czy ciepła, czy zimna.

Pracownicy domów kultury.

x

Miały okazję, aby ożyć. Sierpień. Przeciąg, który postawił na nogi cały kraj nie dotarł tam nawet do przedsionka.

Chociaż gdyby nawet dotarł, czy nie przypominałoby to reanimacji trupa?

x

Statki-widma z kapitanami, którzy pójdą na dno ostatni.

Pójdą przy salwie honorowej wiecznie żywych idei.

Ich twórcy rozbijają o nie wciąż nowe butelki z szampanem.

x

Cześć Waszej Pamięci!



JAN RUDNICKI



Agentura

(Część III)

W. M. Alexander

NIKTÓRE ASPEKTY PRAWNE PRACY AGENTURALNEJ

Można to zagadnienie z powodzeniem sprowadzić do pytania: "Jakim prawem?", jak również zapytać: "Jakim bezprawiem?" Właściwa odpowiedź musi brzmieć: zalegalizowanym bezprawiem!

Nie znam przypadku, aby jakiegokolwiek państwo na świecie zalegalizowało prawnie pracę operacyjną i nie przypuszczam, by znalazło się kiedyś takie, które to uczyni. Za dekonspirację ponosili konsekwencje nawet prezydenci wielkich mocarstw i znani ministrowie; nigdzie dekonspiracja nie prowadzi do awansu służbowego.

Inaczej być nie może, gdyż w konstytucjach większości państw wyraźnie podkreśla się podstawowe prawa ludzkie do nietykalności osobistej, do zachowania tajemnicy korespondencji itp. Natomiast prawa rządzące w branżach będących tu przedmiotem zainteresowania z powodzeniem zaliczyć można do wilczych. Udaje się przedsięwzięcie, to i reżyser zbiera laury. Ujawniono gdzieś przecieki - reżyser ponosi konsekwencje.

Również w ocenie prawnej nie należy spuszczać z oka celu, jakiemu praca operacyjna przyświeca. Inwigilacja terrorysty zamierzającego uśmiercić dziesiątki niewinnych ludzi, otoczenie agenturą handlarza narkotykami mają zupełnie inny wydźwięk moralny i prawny niż rozpracowywanie "Solidarności". Rezygnacja z mniejszego dobra dla ratowania większego zawsze będzie uświęcona przez prawo.

Kolizje wszelkich prac operacyjnych z prawem wynikają z ich tajnego charakteru. Prawodawstwo cywilizowanych państw przyjmuje zasadę, że o czyjejs winie nie mogą stanowić dowody uzyskane drogą bezprawną. W ten sposób podsłuch telefoniczny, podsłuch pokojowy, inwigilacja korespondencji itd., wykonywane metodami operacyjnymi, są w całości metodami pozaprawnymi i nie mogą stanowić dowodu dla sądu. Wprawdzie ustawodawca przewiduje te same przedsięwzięcia w zalegalizowanej formie, obwarowując je jednak zastrzeżeniami przydatności wyłącznie na użytek toczonego się śledztwa. Oznacza to zaś w praktyce, że postępowanie organów śledczych musi być zarejestrowane, a nawet domniemane przestępstwo - należycie uzasadnione; wówczas - co najważniejsze

przestaje obowiązywać zasadniczy wymóg operacyjny, tj. tajność przedsięwzięć.

Rozpatrując problem od samej góry dostrzegamy wyraźnie kolizję między praworządnością i samowolą różnych policji. Im więcej działań operacyjnych, tym mniej przestrzegania prawa. Upraszczając problem, w tym miejscu chodzi o to, kto rządzi państwem: rząd czy policja. W państwach komunistycznych już sam rząd narzucony został narodowi metodami operacyjnymi. Zarówno Gomułka, jak i Bierut, Spychalski czy Jaruzelski byli lub są wypróbowanymi agentami - jeśli nie komunistycznej międzynarodówki lub KGB, to przynajmniej wywiadu wojskowego. Istnieją niezbite dowody na to. Ich rola ogranicza się do realizacji przydzielonego im zadania.

Z formalnego i prawnego punktu widzenia żaden dokument PRL nie wspomina nawet o pracy agenturalnej. Jest ona jednak usankcjonowana na zasadzie domniemania. Dekrety o powstaniu Wojska Polskiego czy też o utworzeniu SB i MO uprawniają oczywiście odpowiednich ministrów do zarządzania podległymi resortami. Ci zaś rządzą przy pomocy rozkazów czyli poleceń służbowych. Jednym z nich jest obowiązujący od zarania PRL tajny rozkaz opatrzony numerem "001". Pierwsze zera oznaczają stopień tajności i w tym wypadku jest to dokument tajny specjalnego znaczenia. Bliżej pisał o nim jeszcze "Biuletyn Informacyjny", nie ma zatem potrzeby nic więcej dodawać.

Skorygować należy autora artykułu *O donosicielstwie*, albowiem zarządzenia te nie są "tajnymi uchwałami", lecz rozkazami obowiązującymi nie od nocy kryształowej Jaruzelskiego z 13.12.1981 roku, lecz od zarania powstania policyjnego państwa PRL - od KRN

Nad prawną oceną legalności prac agenturalnych niech łamią sobie głowę juryści. Ograniczyłem się jedynie do bliższego zasygnalizowania problemu. Istnieją jeszcze inne aspekty prawne, bliższe przeciętnej ofierze jakiegoś agenta. Ten, wprowadzony do środowiska inwigilowanego lub ropracowywanego, automatycznie staje się świadkiem. SB, MO czy MSW bardzo niechętnie ujawniają w procesie sądowym rolę agenta. Jego informacje przerabiane bywają na notatki służbowe lub zapiski urzędowe, zaczynające się od słów: "Ze źródeł poufnych podjąłem informację, że..." Żaden sędzia nie odważy się zapytać, co to za źródło poufnych informacji. Zbyt dużo by ryzykował takim pytaniem. Ale oskarżony łatwo domyśla się, o co /a właściwie - o kogo/ chodzi i może ujawnić, że obciążające go dane pochodzą od agenta, z podsłuchanego telefonu lub otwartego listu. Za cenę nieujawnienia słych metod pracy operacyjnej organa ścigania godzą się często nawet na obalenie całego oskarżenia.

Prawie pewnym sukcesem może poszczycić się ten oskarżony, który przed sądem potrafi wykazać, że agent był prowokatorem i wpłynął na środowisko, prowokując je do dokonania przestępstw, że odegrał pierwszorzędną rolę w przerodzeniu się bandy, a więc związku bez wytkniętego celu działania w częstokroć karalne porozumienie. W tym wypadku oskarżony może być pewny sukcesu, o ile nie trafi na wyreżyserowany układ personalny, gdzie sędzia, prokurator i obrońca będą agentami. W sądach wojskowych i rozprawach przy drzwiach zamkniętych nie ma co liczyć na inną sytuację. Dowodem na to są drakońskie wyroki sądu Marynarki Wojennej w Gdańsku przeciwko członkom "Solidarności".

WYDOSTANIE SIE Z SIEDEł

Autor artykułu *O donosicielstwie* proponuje ku temu swoiste metody. Być może w jakimś sporadycznym przypadku nawet skuteczne. Słabą ich stroną jest liczenie tylko na własne dobre chęci i nieznamość zasad gry.

Głównymi przyczynami, dla których policja rezygnuje sama ze współpracy z agentem są:

a/ nieprzydatność informatora. Jest to zbiorcze pojęcie określające szereg sytuacji dających największe szanse wyślizgnięcia się z pętli. Umiejętne uzasadnienie przez agenta przyczyn permanentnego niewykonywania zadań, pogarszający się stan zdrowia uniemożliwiający zgłaszanie się na spotkania, spłykanie zadań, naiwność, stopniowe zapominanie lub lekceważenie ustaleń, spóźnianie się na spotkania lub też pokazywanie się w towarzystwie innej osoby w rejonie spotkań - wszystko to są elementy długotrwałej wojny psychologicznej, zawsze kończącej się sukcesem agenta, o ile lekomyślnie nie ujawni niechęci do współpracy. Wtedy bowiem wisi nad nim gróźba "wyprostowania go".

b/ dekonspiracja w środowisku. Pojęcie nie wymagające wyjaśnień. Chodzi tu jednak o takie przedstawienie dekonspiracji, aby winę za to ponosił odbierający informacje, a w żadnym wypadku agent. Na przykład, ujawnienie faktu spotkania przez trzecią osobę i wyolbrzymienie skutków z tego wynikających. Jeszcze lepszy efekt wywiera wyolbrzymienie dekonspiracji na skutek wykonywania nieprzemyślanego zadania. Człowiek usiłujący wydostać się z pułapki musi prowadzić taką grę, aby absolutnie udowodnić brak gwarancji tajności współpracy na przyszłość.

c/ wyjazd za granicę wraz z niemożliwością nawiązania kontaktu z agentem. Sam wyjazd za granicę aktywizuje jedynie próby nawiązania kontaktu z agentem. Jest on oczywiście cenniejszy tam, niż w kraju, choćby tylko z powodu, że nowe środowisko człowieka tego nie zna. Błędem będzie utrzymywanie korespondencji z krajem na swój prywatny adres oraz jakiegokolwiek kontakty z placówkami dyplomatycznymi PRL czy też zakamuflowanymi organizacjami typu "Zgoda". Zerwanie współpracy na tej drodze wygasa po długich latach poszukiwań i prób nawiązania kontaktu; zawsze jednak istnieje niebezpieczeństwo ponownego osaczenia.

d/ śmierć agenta. Nawet tutaj istnieją pewne bariery ograniczające grę ale należą już do kombinacji operacyjnych i nie mogą być zrealizowane przez jedną osobę. Bywają groby bez zwłok, bywają też fałszywe akty zgonu. Można się formalnie uśmiercić i dalej żywać życia.

Kończąc te rozważania, do których rozwinięcia pobudził mnie ks. P. Włoczyk, skracając je i spłycając jednocześnie, nie roszczę sobie pretensji do wyczerpania tematu. Ujawniając jednak brudne metody gry z jaką, niestety, spotykamy się, chciałem ostrzec nieświadomych przed pułapką, na których jest ona zastawiona i dopomóc im w wydostaniu się z sieideł.

Zapewne w dyskusji prasowej uzupełnią temat ludzie kompetentni w poszczególnych dziedzinach. Wiedzieć, jak oni pracują - to już połowa sukcesu.

W. M. ALEXANDER

Opracowała Justyna Kamska

Na temat polityki paszportowej zaczyna pojawiać się coraz więcej enuncjacji. W "Gazecie Krakowskiej" /20.10./ znalazł się wywiad z naczelnikiem Wydziału Paszportów WUSW /dawniej KWMD - obecnie Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych/ w Tarnowie, opatrzone optymistycznym tytułem: "Za granicę może wyjechać każdy - jedyny warunek - zaproszenie". Ów optymizm dość szybko się rozwiewa, gdyż pan major stwierdza, iż owo zaproszenie jest ważne tylko w przypadku, gdy wystosował je po 22 lipca 1983r. cudzoziemiec, obywatel polski mieszkający za granicą i posiadający paszport konsularny lub obywatel polski zatrudniony za granicą za pośrednictwem instytucji krajowych. Ponadto zaproszenie od posiadaczy paszportów konsularnych musi być poświadczane przez konsulat polski oraz władze kraju, w którym zapraszający przebywa. Jak więc widzimy - ograniczenia są. Nic to jednak w porównaniu z dalszymi wywodami, z których wynika, iż stosowana jest - zapewne w majestacie jakiegoś prawa /czyt.: przepisu wykonawczego/ - odpowiedzialność zbiorowa. Otóż wobec rodzin osób, które zostały za granicą bez zgody władz polskich stosowana jest 2-letnia "karencja", czyli zakaz wyjazdów. Obejmuje ona małżonka, dzieci, rodziców i rodzeństwo "nielegalnego emigranta". Po tym okresie kwarantanny z wizytą mogą wyjechać /oczywiście na zaproszenie/ najbliżsi, jednak z wyłączeniem rodzeństwa, które "za grzechy" siostry lub brata winno cierpieć przez czas nieokreślony.

Sama zasada odpowiedzialności zbiorowej coś mi przypomina; i to nawet nie okres stalinowski, ale nieco wcześniejszy...

O tychże samych sprawach traktuje artykuł pt. "Prawo obywatela do paszportu" w "Rzeczpospolitej" /19.10./, gdzie omawiana jest wypowiedź podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych na temat projektu nowego prawa paszportowego. Nie znajdujemy w nim ani słowa o stosowaniu sankcji wobec tych, którzy zdecydowali się zostać za granicą; wręcz przeciwnie! *Ludzie ci - gdy tylko zechcą - będą mieli zapewnioną polską opiekę konsularną, nie nie będzie stało na przeszkodzie ich ewentualnemu powrotowi do Polski. Nikt spośród tych, którzy nie urodzili, nie powinien posiadać się odtąd od ojczyzny ani skrywdzić swoją decyzją oragnów paszportowych.*

Wygląda na to, iż będzie obowiązywał ruch w jedną stronę - do Polski, skoro o prawie rodzin do połączenia się za granicą nie ma ani słowa. Z dotychczasowych informacji na temat nowego prawa paszportowego wynika, że będzie ono nieco liberalniejsze /np. przewidywane jest prawo do posiadania w domu paszportów do krajów socjalistycznych/, ale to pierwsze wrażenie nie powinno mylić, gdyż dotychczasowe prawo /wyłączywszy okres stanu wojennego/ nie było aż tak złe, tyle tylko, że dochodziły owe słynne akty wykonawcze, które niemal diametralnie zmieniały zakres i sens ustawy wyższego rzędu. Nie ujądę, aby z tej owocnej praktyki zrezygnowano.

Janusz Pałubicki, członek Zarządu Regionu Wielkopolska i do chwili aresztowania członek TKK, został skazany na 4 lata więzienia za "kontynuowanie działalności związkowej". Na mocy amnestii wyrok zmniejszono o połowę.

XXX

Ministerstwo Oświaty i Wychowania zatrudniło w tym roku 11 400 nauczycieli bez kwalifikacji, w tym 8 000 maturzystów i 600... żołnierzy, których skierowano do pracy na wsi po odbyciu zasadniczej służby wojskowej i krótkim kursie w Oddziałach Doskonalenia Nauczycieli.

Czas już chyba, aby władze przestały szermować hasłem o dążeniu do zapewnienia młodzieży ze wsi równego startu. Kaprale jej tego nie zapewnią.

XXX

Podczas przedostatniej konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych /4.10./ Jerzy Urban był wyjątkowo /nawet jak na niego/ arogancki, natomiast podczas ostatniej /25.10./ nawet nie odpowiadał wprost na zadawane pytania. I tak np. na pytanie, czy w Polsce będą zainstalowane radzieckie rakiety atomowe, rzecznik rządu odpowiedział, iż *kwestie te omawiane są w tonie Układu Warszawskiego. Nadal trwają konsultacje we wszystkich sprawach związanych ze wzmocnieniem systemu obronnego państw należących do tego układu. Polska wnosi i jest w pełni gotowa wnieść swój wkład w system obronny Układu Warszawskiego w takiej formie, jaka będzie efektem uzgodnień między państwami -stronami tego układu.*

XXX

Młodzież, przebywająca na jednym z obozów dla nowo przyjętych na uczelnie, dostąpiła zaszczytu spotkania z przewodniczącym Zarządu Głównego ZSMP, Jerzym Jaskiernią. Warto odnotować jedno z pytań i odpowiedź działacza: *Mówił Pan o demokracji, a ja w to nie wierzę, bo do przyśnięcia na spotkanie z Panem zmusiło mnie kierownictwo obozu. Czy to przejaw demokracji?*

Jerzy Jaskiernia: *- Jeżeli ktoś nie chce uczestniczyć w spotkaniu, to po prostu nie musi. Ale warto się chyba zastanowić nad pojęciem elementarnej przyzwoitości. Umówmy się zatem, że za pieniądze ZSMP może sobie Kolega dwa tygodnie pobiegać po lesie i nad morzem. Ale może też przyjść, posłuchać i pokłócić się, czy wręcz polemizować z przewodniczącym Związku, który to Związek salfundował Koledze pobyt na obozie. Myślę, że trudno w tym wypadku mówić o jakiegokolwiek naruszeniu zasad demokracji.*

Nie dość, że odpowiedź jest nie na temat /czyżby mistrzem przewodniczącego był Jerzy Urban?/, to w dodatku Jerzy Jaskiernia zaprezentował typowo kupiecki styl myślenia. Posiadaczowi takiej mentalności wróżyć należy oszałamiającą karierę w systemie, którego główną zasadą jest sprowadzanie człowieka do roli przedmiotu. Zresztą na drodze owej kariery przewodniczący ZSMP zaszedł już dość daleko, a że jest najwyraźniej ambitny - stawia poprzeczkę wysoko.

XXX

Nie ma żadnych kampanii propagandowych przeciw Wałęsie - powiedział Jerzy Urban podczas konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych /4.10./. Gwoli sprawdzenia prawdziwości rzecznika rządu proponuję zajrzeć choćby do przeglądu prasy polskiej, zamieszczonego w numerze 11/37 "Poglądu".

XXX

Oto, jak wygląda "dialog" w PRL-owskim wydaniu. Znany poeta, Jerzy Harasymowicz, jeden z założycieli nowego Związku Literatów Polskich, na pytanie: *Jakimi argumentami posługują się ci spośród pańskich kolegów, którzy mają na temat związku inne opinie?* odpowiedział: *Moje zainteresowanie tym jest żadne.*

XXX

Deptyanie pamięci. "Żołnierz Wolności" /13.10./ donosi, iż *delegacja Ambasady PRL w ZSRR złożyła wieniec pod pomnikiem ofiar faszyzmu w Katyniu.*

xxx

"Gazeta Robotnicza" stwierdza, iż wprowadzenie kartek na żywność jest *dowodem wyższości tego ustroju nad innymi.*

Dialektyka okazuje się niezastąpiona - klęskę potrafi zamienić w sukces. A materialisci uparcie twierdzą, że cudów nie ma...

xxx

"Nowe Drogi" /VIII/83/: *W sprawach wielkich i nadzwyczajnych musimy szukać porozumienia narodowego, socjalistycznego /podkr. J.K./, prowadzić dialog społeczny.*

Ten przykład dobitnie wskazuje, iż w polskim wydaniu nowo-mowy oszałamiającą karierę robią przymiotniki.

xxx

Oto list Jacka Fedorowicza, zamieszczony w "Tygodniku Powszechnym" /25.09./: *Szanowny Panie Redaktorze!*

Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdybym mógł za pośrednictwem "Tygodnika Powszechnego" usystematyzować - że się tak wyrażę - Fedorowiczów publicznych i tym samym sprostować liczne nieporozumienia wynikające ze zbiteńności nazwiska. Odtąd: jeśli gdzieś są anonswane występy kogoś o nazwisku Fedorowicz, chodzić tu może o znanych i cenionych aktorów JERZEGO Fedorowicza z Krakowa lub ANDRZEJA Fedorowicza z Warszawy /obszadsanego swego czasu w roli "Magistra Buldoga" w magazynie radiowym "60 min/gods."/, natomiast ja, to znaczy JACEK Fedorowicz /współautor tego magazynu i wykonawca m.in. postaci "kolegi kierownika" i jego podwładnych/ nie występuję i tu wypadałoby zakończyć "za co Szanowną Publiczność serdecznie przepraszam". Nie robię tego jednak, ponieważ nie pozwalam się do winy. Do usłyszenia!

JACEK FEDOROWICZ

xxx

W liście do redakcji "Polityki" /1.10./ jeden z pedagogów opisuje na swoim przykładzie "dobrodziejstwo" wprowadzenia Karty Nauczyciela. Podczas gdy przedtem zarabiał 8 300 zł /wyszktałcenie wyższe, pięć lat praktyki/, to obecnie jego dochody wynoszą 8 100 zł.

xxx

Niedawna podwyżka czynszów w mieszkaniach kwaterunkowych była między innymi motywowana koniecznością zniwelowania różnic występujących w opłatach za te mieszkania w stosunku do opłat obowiązujących w budownictwie spółdzielczym. Obecnie sygnalizowana jest podwyżka w tychże mieszkaniach spółdzielczych. Od 1 stycznia czynsz wzrośnie średnio od 4 do 12 zł za m². Wypada tylko czekać, kiedy znów kwaterunek będzie się chciał znów dostosować do cen obowiązujących w spółdzielniach. Jak widać - metoda spirali funkcjonuje bez zarzutu.

Skoro o mieszkaniach mowa, warto zacytować "Tygodnik Powszechny" /9.10./: *Instytut Kształtowania Środowiska sądzi, iż w 1980 roku brakowało w Polsce 1,7 miliona mieszkań. Instytut szacuje, że do roku 1990 zapotrzebowanie to wzrośnie do około 2,8 mln lokali plus przynajmniej 300 tys. mieszkań niezbędnych dla lokatorów ze starych domów nie radzących się już do remontu. Tymczasem uspołecznione budownictwo miejskie oddawać będzie do użytku w najbliższych latach łącznie 105-115 tys. mieszkań rocznie.*

Justyna Kamska

Opracował Andrzej Skulski

16.10.83. Zawiedzeni powrócili nasi judocy z XIII Mistrzostw Świata w tej dyscyplinie, które rozgrywane były w Moskwie. Jedyny, brązowy medal w wadze 65 kg, wywalczył nasz "najpewniejszy" zawodnik - Janusz Pawłowski z Wybrzeża Gdańsk.

Najwięcej złotych medali zdobyli, jak zawsze, zawodnicy Japonii - 4, dwa inne kraje, ZSRR i NRD sięgnęły po żółty krążek dwa razy.

Mistrzem świata wagi open został, uznany za "następcę Jamashity, Hitoshi Saito!

16.10. Triumfátorem Mistrzostw Świata wyścigów samochodowych Formuły I został Brazylijczyk Nelson Piquet, który wyprzedził 2 punktami Alaina Prosta (Francja)

XII i XIII kolejki piłkarskiej ekstraklasy:

16.10	Bałtyk - Pogoń	1:0	Zagłębie - Katowice	2:0
	Widzew - Wisła	4:2	Szombierki - Śląsk	0:2
	Lech - ŁKS	4:0	Cracovia - Górnik Z.	0:1
	Motor - Ruch	0:0	Górnik W. - Legia	4:1
23.10	Śląsk - Widzew	2:2	Pogoń - Zagłębie	3:1
	Wisła - Bałtyk	1:0	Legia - Szombierki	3:0
	ŁKS - Cracovia	3:0	Katowice - Motor	0:1
	Ruch - Lech	2:2	Górnik Z. - Górnik	0:0

23.10 Zbigniew Boniek podczas turyńskich derbów pomiędzy Juventusem a AC Torino ukarany został czerwoną kartką za uderzenie "niechcąco" zawodnika drużyny przeciwnej.

*** Władze NRD odmówiły wydania wizeni tranzytowej trenerowi kadry siatkarzy RFN, Polakowi, Andrzejowi Niemczykowi, który już od 6 lat przebywa w RFN. Wraz ze swoimi podopiecznymi Niemczyk chciał udać się do Warszawy przez Frankfurt n. Odrą. Po odwołaniu się, ponownie odmówiono wydania wizeni, w związku z czym Niemiecki Związek Piłki Siatkowej złożył protest do Związku Europejskiego, a sam Niemczyk do Warszawy poleciał samolotem!

26.10. Kolejne mecze piłkarskie w eliminacjach do Mistrzostw Europy:

gr. II Polska - Portugalia 0:1; Norwegia - Finlandia 4:2

gr. III Węgry - Dania 1:0

gr. IV RFN - Turcja 5:1

Warto zatrzymać się na krótko przy meczu RFN - Turcja, przed którym prawicowo-ekstremalne grupy rozpętały wręcz historię propagandową przeciwko obcym grupom etnicznym przebywającym na terenie RFN-u.

Dzień przed meczem, 3 tys. policjantów w samym Berlinie i wiele tysięcy poza nim, rozpoczęło akcję przeciwko owym radykalnym ugrupowaniom. Na granicy Berlina Zachodniego niemiecka służba graniczna zatrzymała kilkudziesięciu neofaszystów z RFN, odbierając im "uzbrojenie" typu: pałki, łańcuchy, petardy, itp.

Obawy przed antytureckimi wystąpieniami publiczności podczas samego meczu okazały się (na szczęście!) bezpodstawne. Grupa awanturników liczyła "zaledwie" 500 osób, została ona jednak całkowicie odizolowana przez siły policyjne od publiczności, zarówno w czasie spotkania jak i po meczu.

Wśród kibiców znalazło się wielu polityków, między innymi burmistrz Berlina Zach. Weizsäcker, a nawet sam kanclerz federalny Kohl, którzy swoją obecnością podkreślili negatywne stanowisko rządu wobec antytureckich nastrojów.

*** We francuskim mieszańcu "Onze" ukazała się lista 55 piłkarzy, kandydatów do najlepszej jedenastki roku 1983. Spośród polskich futbolistów na wyróżnienie, zdaniem "Onze", zasłużyli jedynie Andrzej Buncol i Włodzimierz Smolarek.

*** Przed ligowym meczem Pogoni z Łódzkim Widzewem, kierownictwo Morskiego Klubu Sportowego postanowiło wprowadzić ekstra taryfę na ten, jak nazwano, "supermecz". Cena biletu wzrosła więc ze 150 do 200 zł, a usprawiedliwieniem takiej decyzji było stwierdzenie, że "skoro na występ "luksusowej" piosenkarki rockowej, jaką jest Kora wprowadza się ekstra ceny, to dlaczego w przypadku "luksusowego" zespołu pucharowego nie postąpić podobnie. Zwłaszcza, że ludzie i tak przyjdą".

Nie pomyłono się. Na trybunach pojawiło się ok. 20 tys. kibiców, lecz nie Widzew był bohaterem, a właśnie podopieczni sprytnego kierownictwa, którzy pokonali owych "luksusowców" aż 3:1. Trener gości, Wł. Żmuda, "usprawiedliwił" swoją drużynę mówiąc: "Pogoń, która nie mogła nas pokonać w dzień, chce to zrobić po ciemku, gdyż ilość luksów na ich stadionie nie zbliża się nawet do dolnej granicy dopuszczalnej siły światła".

2.11. Rewanż Widzewa w piłkarskim PMK, pomimo optymistycznej nuty w postaci 1-bramkowej zaliczki, po przegranej z praską Spartą aż 0:3, nie mógł zapewnić Łódzianom awansu.

Strat nie zdołali nadrobić zachodnioniemieccy faworyci (w nawiasach wyniki pierwszych spotkań II rundy): Werder Brema - Lok Lipsk 1:1 (0:1); Hamburger SV - Dynamo Bukareszt 3:2 (0:3); FC Köln - Ujpest Budapeszt 4:2 (1:3); Bayern Monachium (jedyna drużyna, która zakwalifikowała się do następnej rundy rozgrywek, spośród zespołów Bundesligi) - PAOK Saloniki 0:0 k. 9:8 (0:0).

Oprac. Andrzej SKULSKI

LISTY DO REDAKCJI

W. Pan

Redaktor pisma "Pogląd"

Katzbachstr. 36

1000 Berlin 61

Szanowny Panie Redaktorze!

Doszło do mojej wiadomości, jakoby w gazecie "Pogląd" miała się ukazać notatka podpisana moim nazwiskiem, propagująca przyjazd Polaków z tamtego terenu do Zimbabwe.

Wynikiem tego, jako prezes tutejszej Polonii, otrzymuję masę listów z podaniami, popartymi częstokroć świadectwami wykształcenia i pracy z prośbą o pomoc w przyjeździe do tego kraju. Śpieszę więc z wyjaśnieniem, co następuje:

1. Nigdy takiego ogłoszenia nie wysyłałem.
2. Nie miałem żadnego kontaktu z pismem "Pogląd".
3. Pomimo szczerych chęci pomocy rodakom, z czystym sumieniem nie mógłbym namawiać ich do przyjazdu do Zimbabwe z następujących powodów: a/ kraj ten po 5-letniej wojnie posiada od 3 lat czarny rząd, którego mocną tendencją jest "afrykanizacja" wszędzie i za wszelką cenę, bez względu na rezultaty. Wynikiem tego wielu białych wyjechało i stale wyjeżdża na stałe, a wśród nich wielu wartościowych fachowców. Wyniki tego są oczywiście widoczne; gwałtowny spadek standardu administracji, ekonomii, dyscypliny itd. Myślę, że w tym tempie wnet dogonią Polskę...

Poza tym, rząd ten buduje kraj na wybitnie "socjalistycznych" zasadach i ma nie zawsze szczęśliwe zagraniczne powiązania. Polska nie jest tu oficjalnie reprezentowana, a do nas zapewne odnoszą się raczej podejrzliwie ze względu na toczące się wypadki w Polsce.

Stowarzyszenie nasze jest organizacją starą, ale obecnie mało liczną i z gruntu apolityczną. Datuje się ona od ostatniej wojny światowej, kiedy po umowie Sikorski-Stalin wywakuowano tutaj parę tysięcy Polaków z łagrów sowieckich. Druga fala nastąpiła po zakończeniu wojny z Wojska Polskiego na obczyźnie, które odmówiło powrotu do Polski pod rządami komunistów i wyemigrowało na cały świat. Stosunkowo mało przybyło tu Polaków ostatnio z okresu "Solidarności" - niewątpliwie ze wspomnianych powodów.

Z nadesłanych listów i podań wyselekcjonowałem jednak kilka kompletnych ze świadectwami nauki i pracy - specjalistów techników itp. i wysłałem do tutejszego Ministerstwa Pracy z zapyta-

niem czy na takich nie reflektują. Gdy dostanę odpowiedź zaraz znów napiszę. Podkreślam jednak jeszcze raz, że nie jest tendencją tutejszego rządu sprowadzać pracowników z zagranicy, zwłaszcza - białych.

Mam nadzieję, że list mój naświetlił wyczerpująco tutejszą sytuację i oszczędzi wielu rodakom czasu, a może i pieniędzy na plany emigracji do Zimbabwe.

Podkreślam, że wszyscy współczujemy z tymi, którzy z wiadomych względów musieli Polskę opuścić.

Towarzystwo nasze prowadzi natomiast intensywną akcję pomocy dla kraju (lekarstwa, odzież, żywność) przez różne instytucje charytatywno-wolnościowe.

Wierzmy poza tym, że stan istniejący w Polsce musi się zmienić i że w niedalekiej przyszłości wszyscy wrócimy do wolnej i lepszego Polski.

Łączę wyrazy poważania

Emil S. Mentel (Prezes)

Szanowna Redakcjo!

Jako jeden z nielicznych 17-latków trzy miesiące temu postawiłem swą stopę na wolnej, zachodniobrzezińskiej ziemi. Postawiłem ją jednak nie z myślą, jaka przyświeca wielu innym. Nie chcę "szybko dorobić się" i celem moim nie jest "kupno samochodu". Chodzi mi o coś zupełnie innego - o Wolną Polskę! I choć jestem jeszcze bardzo młodym człowiekiem, ideał to dla mnie nadrzędny.

- No tak, usłyszę - więc dlaczego nie zostałeś TAM? *

Pytanie rzeczywiście właściwe, a odpowiedź na nie jest moim świętym obowiązkiem. Nie mogłem, nie potrafiłem! Działalność w Polsce wydała mi się zbyt ograniczona. Ciągła inwigilacja społeczeństwa, którego częścią przecież byłem, ciągnęła obawę przed niepewnym jutrem, kiedy to moja działalność może się skończyć /a przecież jest potrzebna!/, ciągnęła patrzyenie na twarze moich zupełnie zneutralizowanych kolegów... To było nie do wytrzymania! Środowisko otaczające mnie codziennie... 15-18-letni ludzie szukający ucieczki przed totalitarną polityką moskiewskich marionetek znaleźli i znajdują ją jedynie w alkoholu i narkotykach. Naprawdę nie mogłem wyobrazić sobie walki u ich boku. U boku ludzi pozbawionych nadziei, zupełnie osłabionych moralnie, dla których nadrzędny cel - Wolna Polska - stał się czymś odległym, suchym, całkowicie zdeformowanym przez ZOMO-wskie pałki. Czy mogłem pozostać wśród nich? Czy mogłem przekształcić się, podobnie jak oni, w biernego obserwatora? Niestety, mnie, 17-latkowi trudno było nawiązać kontakt z ludźmi, którzy rzeczywiście "coś robią" i "o coś walczą" nie myśląc nawet o konsekwencjach. Brak wiedzy, brak kogoś, kto doprowadziłby mnie do tego grona - to były właśnie moje podstawowe problemy; nie wierzyłem, iż mogą być w przyszłości rozwiązane.

W szkole, której program nauczania opierał się - tak jak wszystko dookoła - na bazie "realnego socjalizmu", wpajanego w każde-

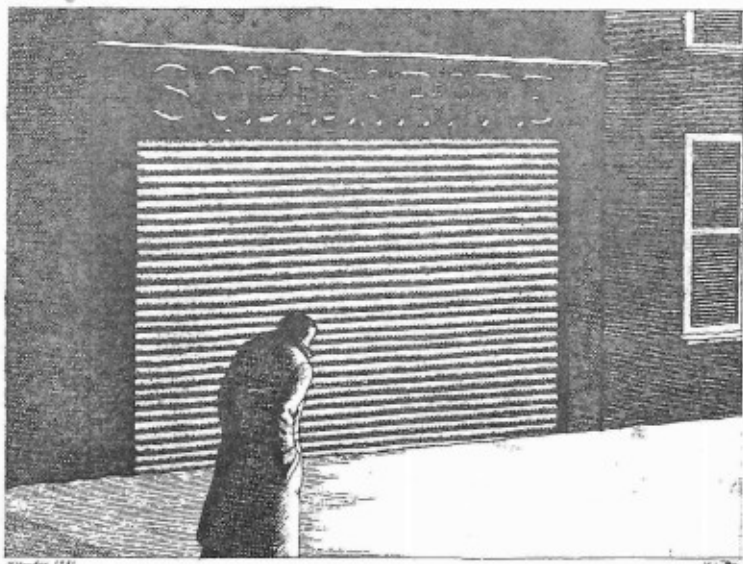
go młodego człowieka nie nauczyłem się wiele.

A moje środowisko? Słowa: dyskoteka, alkohol, prywatka, dziewczyny - robiły na moich rówieśnikach większe wrażenie niż zdobywanie wiedzy, którą w mniejszym czy większym zakresie powinien posiadać każdy Polak. Demonstracje, w które tak bardzo się angażowałem, odbierali z sarkastycznym uśmiechem na ustach, traktując je - dosłownie - jako rozrywkę. A gdy ze łzami w oczach patrzyłem na warszawskich Powązkach na dwukrotnie zdewastowany rękami SB pomnik ku czci bestialsko zamordowanych w Katyniu oficerów polskich - oni szli na dyskotekę! Wiem, że być może zbyt uogólniam, ale takie było moje środowisko, na innych ludzi po prostu nie udało mi się trafić. Czy w takiej sytuacji mogłem podjąć inną decyzję? Czy argumenty, które wyżej przedstawiłem wystarczająco ją motywują? Do czego przydałbym się tam, jako jeszcze jeden złamany psychicznie? Pozbawiony wiary? A naprawdę traciłem ją dzień po dniu.

Kiedy w Berlinie Zachodnim dowiedziałem się o istnieniu Komitetu Obrony "Solidarności" - postanowiłem natychmiast się zgłosić i zaproponować swą pomoc. Myślałem, że właśnie tu, w Berlinie, mogę się przydać, mogę "coś zrobić". Coś, co jest Polsce potrzebne. Sądzę, że dzięki tej pracy będę mógł pogłębiać swą wiedzę, będę mógł poznać do cna komunistyczne tajemnice.

Czy podjąłem słuszną decyzję? Jestem przekonany, że tak. Dzięki niej odzyskałem tak nadwątlony optymizm i wiarę, że wspólna praca i wspólna nadzieja przyniosą Polsce lepsze jutro. Że kiedyś osiągniemy nasz wspólny cel - Wolną Polskę.

Paweł Kowalczyk



WYSTAWA

Komitet Obrony Solidarności w Berlinie Zachodnim organizuje wystawę z okazji 3 rocznicy rejestracji NSZZ »Solidarność«. Zaprezentowane zostaną malarstwo, rzeźba, rysunki, fotografie oraz oryginalne dokumenty dotyczące niezależnego związku zawodowego w Polsce. Prace swe przedstawiają:

ANDRZEJ JAN PIWARSKI
BARBARA UR
WALERIJ AKKS
JOSIF KIBLITZKI
RYSZARD DĄBROWSKI



Solidarności

Od 11. 11. 1983 do 20. 11. 1983, 13⁰⁰ - 19⁰⁰ (z wyjątkiem poniedziałków)

Galeria »KUNSTETAGE« Leibnitzstr. 56, 1000 Berlin 12

IMPRESSUM

Adres redakcji:

Katzbachstraße 36
D-1000 Berlin 61
tel. 030/786 87 10

Dyżury w redakcji: Wtorek i piątek, godz. 15,00 - 18,00

Punkty sprzedaży w Berlinie:

- 1/ Przed polskim kościołem, Lilienthalstraße 3-15, 1000 Berlin 61
- 2/ Kioski na/przy Bahnhof ZOO
- 3/ "INTERNATIONALE PRESSE" - punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO

PRENUMERATA

KWARTALNA DM 24,- (łącznie z kosztami przesyłki)
PÓŁROCZNA DM 48,- (łącznie z kosztami przesyłki)

Prenumerata na kraje nie należące do EWG - 25 USA za 1 egz.
Prenumerata na kraje pozaeuropejskie - 35 USA za 1 egz.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
"Pogląd" - E. Klimczak

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu !!!

"POGLĄD" ukazuje się od 17 stycznia 1982
(do dnia 17 października 1982 jako
"BIULETYN INFORMACYJNY" KOS) i jest
niezależną publikacją Komitetu Obrony
Solidarności w Berlinie Zachodnim.

Materiałów niezamówionych niezwracamy.

Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy redakcji.

Autor artykułu podpisanego nazwiskiem ponosi odpowiedzialność prasową za swój artykuł.

Pismo finansowane jest z wpływów ze sprzedaży i datków.
Egzemplarze próbne wysyłamy bezpłatnie.

HERAUSGEBER
WYDAWCA

Edward Klimczak

1000 Berlin 61, Katzbachstr. 36

PRESSEVERANTWÖRTLICH
ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRASOWA

Czesław Karkowski

1000 Berlin 61, Katzbachstr. 36

REDAGUJE ZESPÓŁ

Druckerei: Hans-Jürgen Wichmann, Askaniering 155-156, 1000 Berlin 20
